



FOT. UKRAINIAN PRESIDENTIAL PRESS OFFICE/AP

47. dzień wojny

ZACHÓD PRZYJEŻDŻA I OBIECUJE

W sobotę Kijów odwiedził Boris Johnson, premier Wielkiej Brytanii, i kanclerz Austrii Karl Nehammer, a w piątek szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Ukraińcy wypychają rosyjskie wojska ze swojego terytorium, Rosja uzupełnia braki kadrowe w oddziałach ► 3
• Ktoś z Rosji sfalszował Wyborcza.pl ► 3

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne
analizy, nieoczywiste opinie
na Wyborcza.pl

DUŻY
FORMAT



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

POLICJA GONI KOTA I PSZCZOŁĘ

Z Arkadiuszem Szczurkiem, członkiem Lotnej Brygady Opozycji, rozmawia Tomasz Kwaśniewski

EKONOMIA+

JAK (KON- SUMENCKO) UPADAJĄ POLACY

Sprawdza Justyna Sobolak

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wybory prezydenckie we Francji

Macron i Le Pen w II turze

Za dwa tygodnie w II turze dojdzie do powtórki sprzed pięciu lat. Czy niska frekwencja pomoże Marine Le Pen przejąć władzę?

Marta Kielczewska-Konopka
Piotr Moszyński

PARYŻ

Urzędujący prezydent – 28,6 proc., liderka skrajnej prawicy – 24,4 proc. – takie wyniki przewidywały sondaże. Trzeci w stawce, ultralewicowiec Jean-Luc Mélenchon – 20,2 proc., a kandydatka centroprawicy Valérie Pécresse i ekolog Yannick Jadot – po 4,6 proc. głosów. To ich wyborcy – oraz ultraprawowicowca Érica Zemmoura (6,8 proc.) – przesądzą o II turze. Według badań Sciences Po parę dni przed wyborami aż 32 proc. Francuzów wciąż się wahało, na kogo zagłosować. Wielu wrzucało wczoraj nieważne karty lub zbojkotowało I turę. A blisko połowa elektoratu jest „ruchoma” – dość łatwo przetrzuca poparcie. – Decyzje często zapadają dopiero w lokalu wyborczym – uprzedza Gilles Finchelstein, szef think tanku Fundacja Jean Jaurès.

Kampania była w tym roku wyjątkowo chłodna – między wywołaną wariantem omikron falą pandemii a wybuchem wojny w Ukrainie, u granic UE.

– Pusta kampania monologów – kwituje Maxime Bourillon, informatyk z Lille. – Nawet bez rozdawania ulotek!

Frekwencja była rekordowo niska, o kilka punktów procentowych niższa niż zwykle. Przez obojętność, złość, bezsilność, brak czasu. Merostwa w całym kraju sięgały wczoraj po wszelkie środki, aby zachęcić do pójścia do urn. W jednym z kurortów narciarskich można było np. kupić skipass za 1 euro, jeśli okazało się zaświadczenie o zagłosowaniu.

„Macron i tak wygra”

Zdaniem 66 proc. badanych przez instytut Ipsos i tak wygra Emmanuel Macron.

– Wielu go nie ceni, ale uważa, że to zły moment na zmianę. Nie pójdą więc głosować, by nie przeszkodzić Macronowi w utrzymaniu się u władzy. Ale nie chcą czynnie go wspierać – uważa Emmanuel Rivière, dyrektor badań politycznych instytutu Kantar.

– Trzeba bojkotu, by pokazać elitom, że są oderwane od rzeczywistości, że nas nie interesują – przekazuje Stephanie, studentka na Sorbo-

nie. Aż połowa Francuzów w wieku 18-24 lata nie ma zamiaru głosować.

Powtórka z roku 2017

Pięć lat temu tzw. front republikański stanął murem za Macronem, by zagrozić skrajnej prawicy drogę do władzy. „Zrobię wszystko, by Francuzi nie mieli powodów do głosowania na skrajności” – obiecywał w 2017 r. Macron (wygrał wtedy z wynikiem ponad 66-proc.). Ale jego kadencja była pasmem walk z kolejnymi kryzysami, a obok Le Pen pojawił się jeszcze radykalniejszy, głoszący rasistowskie poglądy Zemmour, który niejako przyczynił się do „oddiabolizowania” wizerunku Le Pen oraz banalizacji jej oferty politycznej.

I tura wyborów



EMMANUEL
MACRON

28,6
proc.



MARINE
LE PEN

24,4
proc.

exit poll

Wojna w Ukrainie nie obniżyła jej notowań, choć jej partia do dziś spleca 9 mln euro pożyczki od rosyjskiego banku, po którą Le Pen pojechała na Kreml. Uważa, że na Putina trzeba naciskać, ale „nie za cenę harakiri na naszej gospodarce”. Odrzuciła apel prezydenta Zelenskiego o wycofanie francuskich firm z Rosji.

Antyunijny Pałac Elizejski?

Czy II tura Le Pen z Macronem będzie referendum o jego rządach? Politológ Jérôme Sainte-Marie: – To będzie starcie „bloku elitarnego” z „blokiem mas pracujących”. A wtedy – mimo różnic programowych – skrajne ugrupowania, na lewicy i prawicy, mogą połączyć szczyły w ramach frontu kontestacji dążącego do obalenia systemu.

Trwa wyborczy maraton we Francji. Dogrywka prezydencka 24 kwietnia, potem 12 czerwca I, a 19 czerwca II tura wyborów parlamentarnych. W założeniu ta bliskość w czasie ma ułatwić obozowi, którego kandydat zdobywa Pałac Elizejski, stabilną większość. Jeśli wygrałaby Le Pen, Francja może mieć nie tylko populistyczną i prorosyjską prezydent, ale i zdominowany przez jej partię parlament. Efekt: destabilizacja UE i podważenie jej jedności w sprawie Rosji i wojny w Ukrainie.

Groźba dojścia do władzy ultraprawicy we Francji nigdy nie była tak realna. • Więcej ► 6

Agnieszka
Kublik

Syreny zawyły przeciw Tuskowi

Bisko półtorej godziny w porze największej oglądalności, w sobotę o godz. 20, telewizyjna Jedynka i TVP Info poświęciły na szkalowanie Donalda Tuska – pokazały filmik „Nasz człowiek w Warszawie”. Jego tytuł to cytat z tekstu rosyjskiego portalu Gazeta.ru o wizycie Tuska w Moskwie w lutym 2008 r.

To było takie samo szczucie, jakie na co dzień uprawiają „Wiadomości” głoszące, że Tusk jest współodpowiedzialny za wojnę w Ukrainie. Zresztą ów „dokument” przygotował jeden z pracowników „Wiadomości” TVP.

PiS niby wzywa do jedności, bo na Wschodzie toczy się wojna. Piszę „niby”, bo tak naprawdę obóz władzy – a przede wszystkim Jarosław Kaczyński – wykorzystuje ukraiński dramat do załatwiania partyjnych interesików. Sterowana przez prezesa Jacka Kurskiego TVP wykorzy-

stuje wojnę do walki z opozycją, a zwłaszcza z samym Donaldem Tuskiem. Wedle sondaży wyborców opozycji jest więcej niż wierzących w Kaczyńskiego. Tak więc ataki na opozycję to ataki na tę wyborczą większość.

Dla Kaczyńskiego i Kurskiego wojna w Ukrainie jawi się jako „polityczne złoto” (przypomnijmy: tym były dla Morawieckiego

także represje Łukaszenki na Białorusi). Rosyjska inwazja już nie tylko daje pretekst do kolejnych ataków na Tuska, ale i do rozpalania na nowo mitu smoleńskiego zamachu.

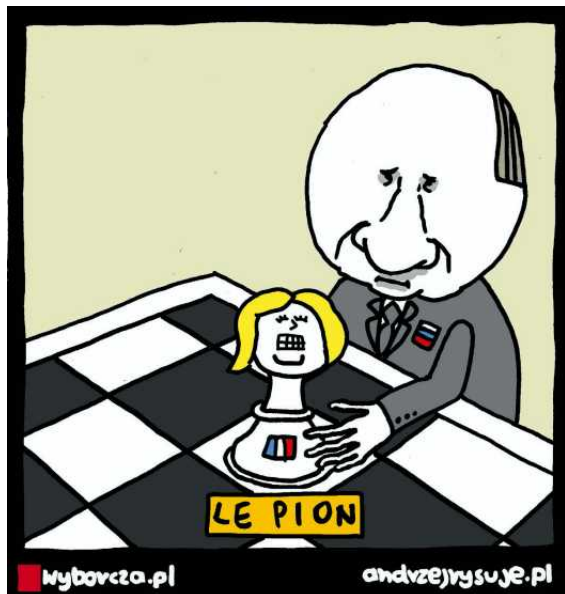
Nawet syreny alarmowe, które zawyły w niedzielę rano, wyły nie dla uczczenia ofiar katastrofy, lecz przeciwko Tuskowi. Bo skoro za „zamachem” na Lecha Kaczyńskiego stoją rosyjskie służby specjalne (Antoni Macierewicz właśnie powiedział, że „do tragedii smoleńskiej doszło na skutek aktu nieuprawnionej ingerencji ze strony rosyjskiej”), a Tusk jest „człowiekiem Putina w Warszawie”, to jest on współwinny nie tylko wojny w Ukrainie, ale także rzekomej smoleńskiej zbrodni.

Tak oto w obliczu najtragiczniejszej sytuacji w Europie po II wojnie światowej PiS wznieca własną wojnę – przeciw opozycji. Bo – jak wiadomo – dla Kaczyńskiego Tusk to nie polityczny przeciwnik, tylko śmiertelny wróg.

Tak PiS skłóca Polaków, tak robi kampanię wyborczą i dzięki temu dotąd wygrywał. Czy podobna manipulacja uda się i w obecnej sytuacji?

W 2019 r. opozycja demokratyczna zebrała blisko 1 mln głosów więcej niż Zjednoczona Prawica. I teraz w sondażach opozycja demokratyczna razem ma więcej głosów niż Zjednoczona Prawica, i to nawet z Konfederacją. Gdyby tylko chciało jej się chcieć dogadać. ●

Andrzej rysuje



Santiago de Chile

Cały świat mówi „nie” agresji Putina



FOT. ESTEBAN FELIX/AP

Sobota, 9 kwietnia 2022 r. Protest przeciwko rosyjskiej inwazji w Ukrainie naprzeciwko Ambasady Federacji Rosyjskiej w stolicy Chile.

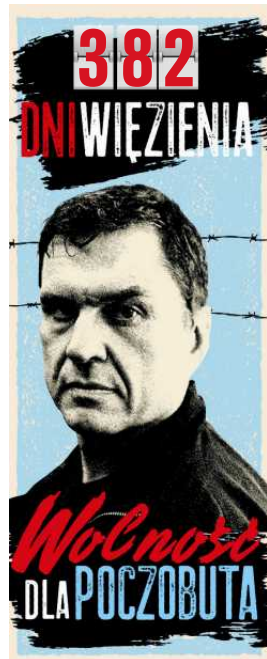
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kle, kle

50

TYSIĘCY PAR
Tyle bocianów według szacunków wróci w tym roku do Polski. Na razie część utknęła w okolicach Stambułu, bo padał tam śnieg. Przyrodnicy wiedzą to z nadajników GPS zamontowanych na ptasich grzbietach.

Więcej ► czasswiecia.pl



Nie żyje siedmioletni Pan Torpeda Przez miesiąc żył pełnią życia

Natan Gajk, znany jako Pan Torpeda, od trzech lat chorował na nowotwór złośliwy. Jego walkę z chorobą w mediach społecznościowych śledziła cała Polska.

Informację o śmierci przebywającego w hospicjum chłopca opublikowała wczoraj jego ciocia Marta Witecka. To ona stworzyła w sieci grupę wsparcia dla Natana i relacjonowała jego walkę z chorobą. Chłopiec miał cztery lata, gdy odkryto na jego nadnerczu dziewięciocentymetrowy guz. Ten zaatakował już węzły chłonne, szpik i kości. Lekarze postawili diagnozę: neuroblastoma. Chłopczyk przeszedł wiele cykli chemioterapii, rozległą operację wycięcia guza, cykle naświetlań, przeszczep szpiku kostnego.

Na leczenie Natana bliscy rozpoczęli zbiórkę w portalu siepomaga.pl. A ciocia Witecka, opowiadając w mediach spo-



FOT. MATERIAŁY FB

lecznościowych o małym chłopcu z ciężką chorobą, zbudowała wokół niego internetową grupę wsparcia. To właśnie w sieci mały Natan dał się poznać jako „Pan Torpeda”. Wzięło się to z powiedzenia pielęgniarki, która obserwując, jak chłopiec dzielnie zmagają się z chorobą, powiedziała: „Natan idzie jak torpeda”.

Dzięki wsparciu ludzi dobrej woli Natan przez miesiąc mógł żyć intensywnie, pełnią życia. Leciał helikopterem, jako gość

klasy VIP kibicował na meczu Cracovii z Wisłą, w Warszawie zwiedzał Zamek Królewski, gdzie przewodnicy pozwolili mu posiedzieć na tronie. Był w restauracji Magdy Gessler, wspólnie tłukli talerze. Na chwilę został nawet burmistrzem dzielnicy Bielany. Dostał własną pieczętą i mógł zatwierdzić budowę trzech placów zabaw. Kilka dni temu chłopczyk musiał pojechać do hospicjum. ●

Marcin Pietraszewski
Anna Malinowska

Jutro w „Wyborczej”

Wiosna na poligonie

Rezerwiści z całej Polski otrzymują wezwania do odbycia ćwiczeń wojskowych. Po otrzymaniu karty powołania trzeba się stawić we wskazanej jednostce. Uwaga na fałszywe informacje!



FOT. PATRYK OGÓRZALEK

Wizyty i obietnice wsparcia

Coraz częstsze wizyty zachodnich przywódców w ukraińskiej stolicy podkreślają nie tylko ich wsparcie, ale też to, że Ukraińcy nadal kontrolują swoje terytorium, z którego wypychają rosyjskie wojska.

Maciej Czarnecki

Podczas piątkowej podróży unijnej delegacji do Kijowa i Buczy szef dyplomacji UE Josep Borrell ubrał w słowa to, na czym zapewne bardzo zależy ukraińskiemu rządowi:

– Ta wizyta pokazuje, iż Ukraina nadal kontroluje swoje terytorium. Nie jest państwem najechanym i zdominowanym. Nadal ma rząd przyjmujący gości z zewnątrz, którzy mogą udać się do Kijowa – powiedział Borrell.

W sobotę premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson zrobił jeszcze odważniejszy krok: podczas niezapowiedzianej wcześniej wizyty w Kijowie w asyście ukraińskiego wojska przespacerował się po mieście z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim.

Nie da się ukryć, że obaj podjęli pewne ryzyko. Co prawda Ukraińcy odepchnęli spod Kijowa rosyjskie wojska lądowe, które przenoszą się na wschód kraju, ale przecież nie można wykluczyć rosyjskich ataków rakietowych albo akcji ze strony dywersantów. Brytyjczycy i Ukraińcy ocenili jednak, że zagrożenie nie jest na tyle duże, by uniemożliwić swoistą demonstrację Zełenskiego i Johnsona.

Kręcone komórką filmy z odezwaniami Zełenskiego z charakterystycznych miejsc w centrum Kijowa w pierwszych dniach rosyjskiej inwazji, kiedy amerykański wywiad jeszcze wieszczył rychły upadek stolicy, podniosły morale ukraińskiego narodu i wysłały jasny sygnał do zacieklego oporu.

Nowe wideo z zachodnimi przywódcami jest zapewne skierowane w równym stopniu do światowej opinii publicznej.

Ceramiczne koguciki

Na sobotnich nagraniach widać, jak Johnson i Zełenski przemierzają ulice, wymieniając ze sobą różne uwagi po angielsku. W pewnym



• Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson i prezydent Wołodymyr Zełenski w centrum Kijowa, 9 kwietnia 2022 r. FOT. AP

Podczas piątkowej wizyty w Kijowie Ursula von der Leyen obiecała Zełenskiemu znaczące przyspieszenie wydania opinii KE po przyjęciu wniosku Ukrainy o członkostwo w Unii

momencie zatrzymują się, by porozmawiać z przechodniem, który dziękuje Brytyjczykom za wspieranie Ukrainy.

– Miło mi pana poznać, to zaszczyt wam pomagać. Macie niesamowitego prezydenta, który wykonuje świetną robotę. Będziemy wspierać ukraiński naród tak długo, jak trzeba – odpowiada Johnson.

W innym momencie politycy spotykają ukraińską kobietę, która wręcza im ceramiczne dzbanki w kształcie kogutków.

W ostatnim czasie takie naczynia stały się symbolem ukraińskiego oporu wobec rosyjskiej armii. Zaprojektował je urodzony pod koniec XIX wieku słynny ukraiński artysta Prokop Bidasiuk. Na zdjęciach po bombardowaniach Borodziańki widać, że jeden z kogucików przetrwał na szafce kuchennej, choć reszta gmachu jest zrujnowana.

Pogawędki z mieszkańcami miały wywołać skojarzenia, o których pisze na Twitterze białoruski opozycjonista Paweł Łatuszka:

„Putin i Łukaszenka boją się swoich ludzi – bunkry i tysiące strażników... A Zełenski i Johnson po prostu chodzą sobie po Kijowie podczas wojny” – napisał Łatuszka.

Przechadzka, zapewne starannie zaplanowana i zabezpieczona na tyle, na ile było to możliwe, jest kolejnym dowodem na skuteczność ukraińskiego przekazu podczas wojny z Rosją.

– Trzeba przyznać, że Ukraińcy robią doskonałą robotę w walce informacyjnej. Od początku przedstawiają swoją narrację bardzo skutecznie. Także dlatego zachodnie społeczeństwa są tak zjednoczone w sprzeciwie wobec Rosji i wsparciu dla Ukrainy – mówi „Wyborczej” Eliot A. Cohen, były doradca De-

partamentu Stanu i politolog z Johns Hopkins University.

Pojazdy opancerzone i systemy rakietowe

Johnson nie przyjechał do Kijowa tylko po to, żeby spacerować. Zapowiedział zwiększenie wsparcia dla Ukrainy. Tuż po jego wizycie Downing Street poinformowało, że Wielka Brytania prześle Ukraińcom 120 pojazdów opancerzonych oraz nowe systemy pocisków przeciwokrętowych.

Brytyjczycy już w zeszłym tygodniu zapowiedzieli transporty uzbrojenia o wartości 100 mln funtów, w tym 800 pocisków przeciwpancernych, pocisków przeciwlotniczych, dronów kamikadze, które krążą nad polem bitwy i uderzają w cel w momencie wybranym przez operatora, a także kamizelek kuloodpornych, hełmów i noktowizorów.

Z raportu brytyjskiego wywiadu opublikowanego w niedzielę przez ministerstwo obrony wynika, że Rosja intensywnie próbuje uzupełnić braki kadrowe w swoich oddziałach. Według Brytyjczyków Rosjanie sięgają po osoby zwolnione ze służby po 2012 r. Prowadzą także rekrutację w Naddniestrzu, separatystycznym regionie Mołdawii, gdzie stacjonują rosyjskie wojska.

Eksperci nie wróżą za to powodzenia próbom przegrupowania i doprowadzenia do stanu „używalności” jednostek, które zostały pobite pod Kijowem.

Wielki krok Ukrainy do UE

Podczas piątkowej wizyty w Kijowie szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen obiecała Zełenskiemu znaczące przyspieszenie wydania opinii KE po przyjęciu wniosku Ukrainy o członkostwo w Unii.

Osobiście wręczyła mu dokumenty, które musi wypełnić w tym celu ukraińska strona.

Sporządzenie takiej opinii zwykle zabierało Komisji kilkanaście miesięcy. Von der Leyen zapowiedziała jednak, że z uwagi na szczególne okoliczności „będzie to kwestia tygodni”. Obiecała też, że Unia i inni darczyńcy pomogą Ukrainie „wyjść z wojny jako demokratycznemu krajowi”.

W sobotę w Kijowie gościł również kanclerz Austrii Karl Nehammer. A w połowie marca stolicę Ukrainy odwiedzili już premier Mateusz Morawiecki (któremu towarzyszył Jarosław Kaczyński), premier Słowenii Janez Jansa i premier Czech Petr Fiala. ●

Rozmowa z Anną Mierzyńską, analityczką mediów społecznościowych

Stronę Wyborcza.pl podrobiono w Rosji

W grupach na Facebooku, gdzie w ogóle nie rozmawia się o polityce, ale o gotowaniu, o kosmetykach, gdzie mamy porady na temat związków – tam także szerzy się rosyjska propaganda, która była skuteczna, bo gra na naszych emocjach.

MARTA URZĘDOWSKA: W ostatnich dniach ktoś podrobił stronę Wyborcza.pl, żeby wrzucić na nią tekst kwestionujący rosyjskie zbrodnie w Buczy. Kto mógł zarejestrować taką domenę?

ANNA MIERZYŃSKA: Ta domena została zarejestrowana na adres IP powiązany z Rosją, konkretnie – z dostawcą Beget.ru, firmą hostingową, na której każdy może zarejestrować i wykupić domenę i serwer. To firma z Petersburga.

Przy czym okazuje się, że na ten sam numer IP zarejestrowane są też cztery inne domeny. Te strony nie istnieją, ale domeny zostały zarejestrowane. W dwóch przypadkach mamy próbę podszycia się pod konkretne media – oba hiszpańskie, „El País” i „El Mundo”, przy czym w pierwszym przypadku ta próba to adres El-pais.space, a w drugim – Eimundo.online.

Wszystkie te domeny są rejestrowane w Rosji, a ponieważ w tej chwili, rejestrując tam domenę, trzeba podawać wiele danych, które można znaleźć w internecie, także przy rejestracji strony podszywającej się pod Wyborcza.pl, mamy nazwisko osoby rejestrującej i numer telefonu. Podobnie w przypadku tych pozostałych czterech domen.

Okazuje się, że wszystkie pięć zarejestrowano na dwie osoby – są dwa nazwiska i dwa numery telefonu. O ile nazwiska są oczywiście nieprawdziwe, o tyle numery telefonów istnieją i – jak pokazała analiza sieci – przynajmniej jeden z nich jest zarejestrowany w Moskwie.

Co to oznacza?

– Pewne jest, że to podjęta z Rosji wyraźna próba szperzenia w Polsce fałszywych treści na temat Buczy, rozpowszechnianych przez rosyjskie trolle. To strona zbudowana przez kogoś z Rosji, choć nie wiemy, czy stoją za tym rosyjskie służby, czy po prostu jakiś zaangażowany z własnej woli Rosjanin.

Pewne jest natomiast, że w tej chwili w polskiej przestrzeni informacyjnej takie przekazy są

rozpowszechniane. Dziś mamy też sprawę tragicznego w skutkach ostrzelania dworca w Kratatorsku – tu także są wyraźne próby przerzucania winy na Ukrainę.

Przy czym warto podkreślić, że robią to nie tylko rosyjskie trolle, ale też Polacy. Są po prostu środowiska, które w takie teorie wierzą i chętnie je rozpowszechniają.

W Polsce rosyjska propaganda działa skutecznie?

– Rosjanie wykorzystują grupy antyszczepionkowców, ale też zwolenników innych teorii, np. zwolenników medycyny alternatywnej. Często docierają tam z przekazem typowo rosyjskim, po którym na pierwszy rzut oka widać, czym jest – czyli są to np. wystąpienia Putina, komunikaty rosyj-

skiego ministerstwa obrony czy MSZ, z których wynika, że rosyjskie zbrodnie w Buczy czy Kratatorsku „tak naprawdę” popełnili Ukraińcy.

Da się w ten sposób zniechęcić Polaków do pomagania ukraińskim uchodźcom?

– To właśnie drugi rodzaj przekazu – zniechęcanie do pomagania. To się odbywa za pomocą anonimowych kont na wszystkich platformach społecznościowych, w tym – na Facebooku. Czyli mówimy o stronach, o grupach w ogóle niezwiązanych z polityką, gdzie nie porusza się politycznych tematów, ale wiadomo, że funkcjonują na nich osoby, do których taki przekaz dotrze. ●

Rozmawiała **Marta Urzędowska**

Prawo do zdrowia i aborcji

Ginekologia po ludzku

Czy da się dziś w Polsce prowadzić szpital ginekologiczny wolny od opresji państwa?

Anita Karwowska

Odkąd Rosja zaatakowała Ukrainę, w szpitalu przy ul. Inflanckiej w Warszawie leczonych było 96 ukraińskich pacjentek, na świat przyszło 11 dzieci tej narodowości. Z językiem nie ma problemu. Wśród personelu jest kilkoro ukraińskich lekarzy.

Szpital przy Inflanckiej jesienią oficjalnie zacznie działać jako Warszawski Instytut Zdrowia Kobiet. Decyzja o utworzeniu nowego szpitala dla kobiet zapadła w stołecznym ratuszu w ubiegłym roku, z konieczności ratowania miejskich lecznic przed zadłużeniem.

Połączone zostają Szpital Bielański i Inflancka. Kierujący Instytutem prof. Łukasz Wicherek, wcześniej m.in. kierownik oddziału ginekologii i położnictwa Szpitala Bielańskiego: – Mamy XXI wiek. Nie ma już miejsca na przedmiotowe traktowanie pacjentek i myślenie lekarzy w stylu: może pozwolimy pani na taki zabieg, a może nie – tłumaczy w rozmowie z „Wyborczą”.

Iwona Czerwińska, zastępca dyrektora ds. pielęgniarstwa, dodaje: – Tworzymy miejsce, w którym odwraca się sposób myślenia o relacjach między pacjentkami ginekologicznymi a personelem.

Kiedy warszawski ratusz ogłosił, że zamierza stworzyć Instytut Zdrowia Kobiet, wiceprezydentka miasta Renata Kaznowska mówiła dziennikarzom: – Celem Instytutu jest kompleksowe podejście do zdro-

wia kobiet, uwzględniające też zdrowie psychiczne. To nasze innowacyjne w skali kraju rozwiązanie.

Prof. Wicherek: – Chcemy, aby pacjentka była świadoma swoich potrzeb i praw i egzekwowała je od nas. Do tego dostosowujemy strukturę organizacyjną szpitala.

Instytut ma do dyspozycji 129 łóżek, przeznaczonych dla pacjentek od wieku dziewczęcego po senioralny. – Tworzymy miejsce bez dyskryminacji, gdzie leczona ma być każda potrzebująca pomocy kobieta – mówi prof. Wicherek.

Będzie tu można prowadzić ciążę i rodzić (w znieczuleniu, naturalnie lub przez cesarskie cięcie), ale też leczyć m.in. zaburzenia hormonalne, niepłodność, nietrzymanie moczu czy zaburzenia statyki narządu rodowego, operowane mogą być pacjentki z nadwagą i otyłością. – Obok klasycznej chirurgii ważną rolę mają odgrywać metody mało inwazyjne, czyli operacje endoskopowe, które mogą być wykonywane m.in. w przypadku pacjentek z otyłością – mówi dr med. Emila Gąsiorowska, koordynator oddziału ginekologii rekonstrukcyjnej.

Przewidziano opiekę endokrynologiczną, onkologiczną i chirurgię rekonstrukcyjną (np. piersi po mastektomii czy wad wrodzonych zapewniającą płodność, odtworzenia ciągłości przewodu pokarmowego po operacjach onkologicznych). Duża część instytutu ma być poświęcona problemom

• **Po śmierci Agnieszki z Częstochowy w wielu miejscowościach w kraju odbyły się protesty – m.in. w Krakowie przed biurem PiS przy ul. Retoryka**

FOT. JAKUB PORZYCKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Część zespołu Warszawskiego Instytutu Zdrowia Kobiet. Od lewej: lek. Magda Dutsch, dr Emilia Gąsiorowska, dr n. o zdr. Daria Jorg i radca prawny Joanna Koch**

FOT. MATERIAŁY SZPITALA



Rozmowa z prof. Łukaszem Wicherkim, dyrektorem Warszawskiego Instytutu Zdrowia Kobiet

Zajmujemy się ginekologią bez kompromisów

ANITA KARWOWSKA: Krytyczna Kacpura z Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny mówi, że tworzenie szpitala ginekologicznego, który jest zaprzeczeniem tych, które Polkom w ostatnim czasie kojarzyły się najgorzej i z których bały się korzystać.

PROF. ŁUKASZ WICHEREK: Tworzymy szpital, który ma jeden cel: odpowiedzieć na potrzeby pacjentki. Chcemy być jak najdalej od częstej obecnie w wielu miejscach sytuacji, gdy to personel medyczny w stu procentach decyduje o leczeniu, a pacjentka nie ma nic do powiedzenia.

Patrząc na polski system opieki zdrowotnej, to jak przewrót kopernikański.

– Kobieta nie jest odbiorcą dobrodziejstwa systemu opieki zdrowotnej, które sprowadza się do myślenia: może pozwolimy pani na taki zabieg, a może nie. Jest cen-

tralnym uczestnikiem procesu leczenia.

Mało która Polka tak się czuje.

– Nie rozmawiamy o typowym polskim szpitalu. Podlegamy miastu stołecznemu Warszawie, która postawiła na stworzenie innowacyjnej, bezpiecznej, przyjaznej pacjentce placówki. Chcemy być jak najdalej od utartego systemu opieki zdrowotnej. Sytuacje, o jakich pani mówi, nie mają prawa się tu wydarzyć. Pacjentka definiuje i komunikuje nam swoje potrzeby, my robimy wszystko, aby im sprostać. To oznacza również konieczność ciągłego doszkalania się, sięgania po nowe metody leczenia. Mamy nadzieję, że taki model opieki rozproszy się z czasem po całym kraju. Chętnie podzielimy się naszym know-how.

Jakie są źródła tej rewolucji?

– Nowoczesna opieka ginekologiczna musi bazować na trójką-

cie medycyna – prawo – psychologia. Jestem specjalistą w ginekologii onkologicznej i na tym się skupiam. Kwestię praw pacjentek pozostawiam naszym prawnikom, a rozpoznanie potrzeb psychologicznych – naszym psychologom i psychiatrom.

Co to znaczy, że pacjentki mogą wybrać sposób leczenia?

– Oczywiście mamy standardy leczenia, które determinuje postępowanie terapeutyczne, ale rozwój medycyny pozwala na to, by pacjentka wybrała dla siebie technikę operacyjną, np. endoskopową zamiast klasycznej chirurgii.

W czym jeszcze przejawiać się będzie poszanowanie podmiotowości pacjentki?

– Pewna asymetria w relacji lekarz – pacjent jest nieunikniona, dotyczy ona bowiem różnicy w zakresie posiadanej wiedzy. Ale pacjent będzie się lepiej sto-



Tu nie ma miejsca na myślenie lekarzy w stylu: może pozwolimy pani na ten zabieg, a może nie

PROF. ŁUKASZ WICHEREK
ginekolog onkolog,

p.o. dyrektora Szpitala Inflancka, kierownik II Kliniki Płożnictwa i Ginekologii Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, który kieruje pracami nad uruchomieniem Warszawskiego Instytutu Zdrowia Kobiet

sował do zaleceń, jeśli zrozumie ich cel. Dlatego przybliżamy lekarza do chorej i usprawniamy komunikację, skracamy czas powstawania i wdrożenia decyzji terapeutycznych.

Pacjentka powinna znać swojego lekarza prowadzącego, a on ma w swoich decyzjach być samodzielnym i odpowiedzialnym.

Powstaje odrębne biuro do sprawnego ustalania terminu przyjęć, informowania o przygotowaniu do hospitalizacji i postępowaniu po opuszczeniu szpitala.

Zależy mi bardzo, by nasz zespół był zróżnicowany pod względem specjalizacji, wieku, osobowości. Ale lepiej, by były to kobiety. Musimy eliminować wszystkie te elementy, które utrudniają komunikację, a wspomagać te, które ją ułatwiają.

Mężczyzna ginekolog mówi, że to dziedzina przede wszystkim dla kobiet?

Prawo do zdrowia i aborcji



psychicznym, takim jak depresja poporodowa czy konsekwencje przemocy seksualnej. W przyszłości szpital chce również włączyć się szerzej w leczenie niepłodności.

Nikogo nie odsyłamy

O Instytucie rozmawiamy niedługo po tym, jak Polskę obiegła informacja o pacjentce w bliźniaczej ciąży, która 25 stycznia zmarła w szpitalu w Częstochowie, gdzie trzy tygodnie wcześniej usunięto jej obumarłe płody bliźniaczej ciąży. Rodzina usiłuje się dowiedzieć, dlaczego kobieta nie przeżyła, sprawę bada prokuratura.

To kolejna taka sytuacja. W ubiegłym roku opinię publiczną poruszyła śmierć ciężarnej Izabeli z Pszczyny, która zmarła na szpitalnym łóżku, czekając na usunięcie obumarłego płodu.

Pacjentki, które muszą skorzystać z pomocy ginekologicznej, coraz częściej mówią o poczuciu zagrożenia. Po „wyroku” Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z 22 października 2020 roku, na mocy którego wprowadzono zakaz aborcji w przypadku ciężkiego uszkodzenia płodu, powszechny jest strach pacjentek przed rozszerzającą interpretacją tego prawa. Strach przed tym, że priorytetem staje się ochrona płodu, a nie kobiety.

Czy da się prowadzić szpital ginekologiczno-położniczy wolny od tej opresji państwa?

– Nikogo nie odsyłamy, oferujemy ginekologię od A do Z, zgodnie z przepisami. Mamy poradnię badań prenatalnych, które pozwalają na wczesne wykrycie wad płodu. W ra-

zie takiej diagnozy postępujemy dalej zgodnie z decyzją pacjentki – mówi szef szpitala.

Podkreśla jednocześnie: – Każdej pacjentce, która zdecyduje się urodzić, gwarantujemy kompleksową opiekę nad ciężarną z wykrytymi anomaliami u płodu.

– Miejsce dla wszystkich oznacza, że jesteśmy gotowi także na leczenie osób w procesie tranżycji płciowej. Dziś często takie pacjentki w ogóle nie korzystają z pomocy ginekologicznej, bo nie chcą się tłumaczyć ze swoich dokumentów i wstydzą się kontaktu z lekarzem. Jesteśmy przygotowani na medyczną i psychologiczną opiekę dla tych osób – dodaje Daria Jorg, specjalistka psychoseksuologii, która dołączyła do zespołu Instytutu.

Krystyna Kacpura, prezeska Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny (Federa): – Ten nowoczesny szpital jest ogromną nadzieją dla polskich kobiet. Nie tylko z powodów medycznych i całłościowego podejścia do zdrowia kobiet: od nastolatki do seniorki. Instytut Zdrowia Kobiet to miejsce przyjazne dla pacjentek, w którym szanowane są prawa kobiet. Kobiety są traktowane podmiotowo, z ogromną empatią i zrozumieniem. To absolutne przeciwieństwo takich szpitali jak te w Pszczynie, Radomiu i wielu innych miastach.

– Moim zadaniem jest przypilnowanie, by pacjentka otrzymała każdą potrzebną jej pomoc i by zachowane zostały wszelkie jej prawa. Pacjentkom, które doświadczyły przemocy seksualnej, pomagamy nie tylko medycznie, ale też dajemy wsparcie prawne w kontaktach z policją czy w przypadku procedury założenia niebieskiej karty – mówi mec. Joanna Koch, radca prawny szpitala.

Na linii pacjentki – kadra działa też adw. Katarzyna Przyłuska-Ciszewska, odpowiedzialna za mediacje pomiędzy stronami, np. gdy dochodzi do niepowodzenia w leczeniu czy błędu lekarskiego. – W poradni pracujemy w zespołach: ginekolog, psycholog, a w razie potrzeby także prawnik. Zależy nam, by pacjentka i jej najbliżsi rozumieli przyczyny danej sytuacji i by strony doszły do porozumienia – tłumaczy prawniczka.

Tu leczą głównie kobiety

Kadra Inflanckiej jest mocno sfeminizowana. – Lekarze mawiają, że o sukcesie terapeutycznym w 50 proc. przesądza dobry kontakt z pacjentem – mówi prof. Beata Śpiewankie-



*Nikogo nie odsyłamy,
oferujemy ginekologię od
A do Z, zgodnie z przepisami.
Wrazie wczesnej diagnozy
wad płodu postępujemy
dalej zgodnie z decyzją
pacjentki – deklarują lekarze
z Warszawskiego Instytutu
Zdrowia Kobiet*

wicz, specjalizująca się w ginekologii onkologicznej. I dodaje: – W przypadku leczenia ginekologicznego łatwiej dobrą relację z pacjentką budują kobiety.

– Wiele pacjentek nie chce, by badał mężczyzna. Rozumiemy to i tak budujemy zespół – mówi lek. Agnieszka Lewandowska, koordynatorka pododdziału diagnostyczno-obszerwacyjnego WIZK.

– Szczególnie musimy to brać pod uwagę w przypadku kobiet, które doświadczyły przemocy seksualnej. Dla nich kontakt z lekarzem mężczyzną jest barierą nie do przejścia. Musimy zagwarantować opiekę sprawowaną przez ginekolożkę, przy jednoczesnym wsparciu psychologicznym lub psychiatrycznym – mówi Magdalena Dutsch, rezydentka psychiatrii w szpitalu.

Prof. Wicherek potwierdza: – Lekarze powinni być zróżnicowani pod względem specjalizacji, wieku i osobowości. I lepiej, by były to kobiety. Musimy eliminować wszystkie te elementy, które utrudniają komunikację, a taką jest w przypadku ginekologii bariera płci. Szczególnie w położnictwie i opiece nad dorastającymi dziewczynami, które rozpoczynają współżycie, w ogóle nie powinno być mężczyzn.

WIZK ma kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia, nie prowadzi działalności komercyjnej. – Innowacyjne podejście do leczenia nie jest jednak w żaden sposób promowane finansowo. Mamy nadzieję, że nasz model działania zostanie w przyszłości doceniony i Fundusz zmieni podejście – mówi szef szpitala. ●

• Piszcze: listy@wyborcza.pl

– To oczywiście, ginekolożce łatwiej rozmawia się z pacjentką niż ginekologowi. To relacja wyjątkowo intymna, wymaga zwrócenia się ze swoich dolegliwości i związanych z tym obaw, a następnie powierzenie swojego ciała innej osobie. Zaufanie komuś, kto rozumie kobiecość, bo sam ją przeżywa, daje w tych trudnych momentach poczucie komfortu i bezpieczeństwa, zmniejsza stres. Mimo to wiele kobiet – lekarzy, bardzo dobrych specjalistów – wciąż nie ma możliwości operować. Konieczne jest wyrównanie szans kobiet na tym polu. Warszawski Instytut Zdrowia Kobiet daje szansę kobietom lekarzom na rozwój bez dyskryminacji z powodu płci, w dziedzinach zgodnych z ich zainteresowaniami i zdolnościami – w myśl nadrzędnej zasady kobiety kobietom. Należy podkreślić, że kobiety są bardziej precyzyjne, co jest ważne dla operatora. Dzisiejsza chi-

urgia nie wymaga już siły tak jak dawniej.

Co jeszcze wynika z tej progresywności?

– Tworzymy miejsce bez dyskryminacji. Dziś pacjentki bywają gorzej traktowane przez lekarzy z powodu starszego wieku, otyłości, przyczyn kulturowych. Barierę stanowi też często status ekonomiczny. To niedopuszczalne, pomoc musi u nas znaleźć każda potrzebująca jej pacjentka. Środki finansowe zapewnia na leczenie NFZ, a szpital dofinansowuje i utrzymuje miasto stołeczne Warszawa.

Tworzy pan przyjazny kobiecie szpital w sytuacji, gdy państwo jest coraz bardziej opresyjne wobec Polek.

– Zajmujemy się ginekologią bez kompromisów, działając zgodnie z przepisami obowiązującego prawa. ●

GŁODUJĄCE PSY W SCHRONISKU W ZAPOROŻU



Szanowni Państwo, z prośbą o pilną pomoc zwróciło się do nas schronisko dla zwierząt z Zaporozha na Ukrainie. Placówka ta działa od 12 lat, znajduje się w centrum miasta. Przed wojną mieli 300 zwierząt, aktualnie opiekują się 370 – w tym 63 kotami, a pozostali podopieczni to psy. Te nowe zwierzęta, które przyjęli pod opiekę w ostatnim czasie, to psy i koty porzucone przez ludzi uciekających przed wojną.

Pod swoimi skrzydłami opiekunowie schroniska mają ogromną ilość zwierząt. Ze względu na nie pozostali na miejscu, wierząc, że uda im się przetrwać ten straszny czas i ocalić swoich czworonożnych przyjaciół, dla których są jedyną nadzieją. Wyjące syreny są tu codziennością, ale oni nie ustają w swoich działaniach. Każdego dnia, narażając własne życie, przyjeżdżają do schroniska. Są w tragicznej sytuacji. Ciągłe brakuje karmy dla psów i kotów. Ci dzielni ludzie wykazują się ogromnym heroizmem, pozostając na miejscu. I robią, co tylko mogą, by ocalić te setki bezbronnych zwierząt. By wspólnie przetrwać wojnę. Musimy im pomóc. Musimy ich zaopatrzyć w to, co realnie zwiększy ich szansę na przeżycie. **Potrzebna karma dla psów i kotów. Dołącz do pomocy, wyślij paczkę na adres Fundacja BENEK, ul. Orzechowa 15, 63-004 Szewce**

Darowizna z tytułem “Pomoc dla Zaporozha”

numer konta: 23 1020 4027 0000 1102 1692 6564

Fundacja BENEK, ul. Orzechowa 15, 63-004 Szewce **KRS0000794938**

Kup tapetę, **wyślij SMS o treści KARMA na numer 7928** koszt 11,07zł

Działamy od 11 lat. Uratowaliśmy setki zwierząt. Prowadzimy warsztaty terapii zajęciowej w 31 placówkach, a w naszym ośrodku w Szewcach również hipoterapię, onoterapię i zajęcia edukacyjne. Nie zatrudniamy żadnego pracownika, wszystkie prace wykonujemy sami, bądź dzięki wsparciu naszych cudownych wolontariuszy.





Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

Należy przyjąć uciekających przed wojną Ukraińców – tego zdania jest 80 proc. Francuzów. Są tym bardziej otwarci, że uchodźców przybyło do Francji na razie niecałe 40 tys. Co wynika zapewne z tego, że tutejsza diaspora ukraińska liczy raptem 18 tys. osób, podczas gdy we Włoszech – 225 tys., a w Hiszpanii – blisko 100 tys.

Wielu komentatorów porównuje tę gościnność (docelowo Francja deklaruje możliwość przyjęcia 100 tys. uchodźców) ze sprzeciwem ponad połowy społeczeństwa wobec przyjmowania emigrantów z Afryki przeprawiających się przez Morze Śródziemne w 2015 r. czy Afgańczyków uciekających przed talibami we wrześniu 2021 r. Wówczas tylko 20 proc. opowiadało się za ich bezwarunkowym przyjęciem, a 52 proc. rezerwowało pomoc dla tych, którzy pracowali dla francuskich firm.

– Solidarność z Ukraińcami jest bez precedensu – potwierdza antropolog Michel Agier, dyrektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych (EHESS). – Podkreśla się bliskość z Ukraińcami ze względu na geografie, kolor skóry, kulturę i religię. Kontrast jest uderzający ze stosunkiem do przybyszów z dawnych kolonii, niepożądanych niezależnie od dramatów, jakie przechodzą.

Za sprawą ultrapravicowych kandydatów ta ambiwalencja Francuzów do imigracji stała się jednym z głównych tematów dobiegającej końca kampanii wyborczej. To dla wielu źródło politycznej rentowności.

Podwójne standardy

– Dajcie nam pracę i dach nad głową! Ukraińcy są w tej samej sytuacji co my. Nie jestem tu dłatego, że nie lubię swojego kraju – oburza się 27-letni Atiqullah z Afganistanu, który mieszka na ulicach podparyjskiego Pantin, czekając na rozpatrzenie swojego podania o azyl.

– Kiedy na początku marca ewakuowano dzikie obozowisko migrantów pomiędzy Paryżem a Pantin, dla około stu osób zabrakło miejsc w centrach pomocy. To zastanawiające, że teraz nie ma żadnych problemów z noclegiem dla Ukraińców – zauważa Laure Courselot, wolontariuszka stowarzyszenia Utopia56 działającego na rzecz imigrantów. – Mają automatycznie prawo pobytu, prawo do pracy, do ochrony zdrowia, do bezpłatnych przejazdów. Dostają też zasiłek 14 euro dziennie. Tymczasem dwa lata temu zaostrozono przepisy wobec azylantów, którym opieka zdrowotna przysługuje dopiero po trzech miesiącach pobytu we Francji. Ta różnica w traktowaniu jest oburzająca – wtóruje jej Pascal Brice, prezes Federacji Działaczy Solidarności.

– Nie ma w tym nic dziwnego: solidarność regionalna jest normą. Widzieliśmy to w przy-

Kto lepiej zwalczy imigrantów

Ukraińcy mogą liczyć na bezprecedensową solidarność Francuzów. Ich stosunek do imigrantów jest jednak ambiwalentny. Czy przyczyni się to do dojścia skrajnej prawicy do władzy?

padku Syryjczyków przyjmowanych masowo przez sąsiadów – Liban, Jordanię i Turcję, czy Hiszpanów we Francji podczas wojny domowej. A w 2015 r. wśród przybyszów z Syrii czy Libii było o wiele więcej migrantów czysto ekonomicznych niż prawdziwych uchodźców – tłumaczy ciesząca się 23-25-procentowym poparciem ultrapravicowa kandydatka Marine Le Pen. To najprawdopodobniej ona stanie z Emmanuelem Macronem w szranki o fotel prezydencki w drugiej turze wyborów 24 kwietnia.

Jej partia Front Narodowy zbudowała program na wrogości wobec cudzoziemców, kwestię imigracji mając za źródło wszelkich problemów społecznych.

– Polityka masowej migracji doprowadziła do destabilizacji naszego społeczeństwa i naszego systemu opieki społecznej. Jestem za zarezerwowaniem praw socjalnych dla Francuzów i cudzoziemców mieszkających we Francji od co najmniej pięciu lat – deklaruje.

Emocje i polityka

Z kolei skazany kilkakrotnie za „podżeganie do nienawiści na tle rasowym” Éric Zemmour (9 proc. poparcia) broni programu otwarcie rasistowskiego, którego główną osią jest teoria „wielkiego zastępowania” Francuzów przez przybyszów z Maghrebu. Szczyci się tym, że idzie do wyborów pod hasłem „zero imigracji”, którą uważa za „inwazję”. Postuluje co roku, by odsyłać do kraju pochodzenia 100 tys. osób: pozbawionych dokumentów, skazanych przez wymiar sprawiedliwości czy uznanych przez służby wywiadowcze za zagrożenie dla kraju.

– Największym błędem jest łączenie emocji z polityką. Jesteśmy hojnym narodem. W dodatku Ukraińcy są naszymi braćmi,

Europejczykami, chrześcijanami. To oczywiste, że ich przyjmujemy. Ale uwaga: bądźmy ostrożni. Nie mamy obowiązku chronić całego świata. A największym wyzwaniem stojącym przed nami jest wymiana cywilizacyjna. Jeśli pozostaniemy beczynni, dokona się do 2050 r. – przestrzega.

Natomiast konserwatystka Valérie Pécresse z partii Republikanie (8,5 proc.) widzi w imigracji zagrożenie dla francuskiej „tożsamości, kultury i suwerenności”. Obiecuje „kontrolę nad napływem cudzoziemców” poprzez wprowadzenie limitów w zależności od zawodu i kraju pochodzenia.

Obaj ultrapravicowi kandydaci postulują zlikwidowanie prawa ziemi, a Pécresse chce je podporządkować wymogowi znajomości języka i poszanowaniu wartości republikańskich.

Le Pen, Zemmour i Pécresse są też za wykluczeniem możliwości uregulowania sytuacji prawnej osób, które dotarły do Francji

Mimo zmniejszającej się przewagi nad Le Pen Macron nadal jest uznawany za faworyta tych wyborów. Według ostatniego sondażu przed wyborami instytutu Ifop w pierwszej turze 10 kwietnia może liczyć na 26,5 proc. głosów

◀ **Za sprawą ultrapravicowych kandydatów ambiwalencja Francuzów do imigracji stała się jednym z głównych tematów dobiegającej końca kampanii wyborczej**

FOT. JEAN-CHRISTOPHE BOTT/KEYSTONE / AP

nielegalnie, a także za ograniczeniem bądź wręcz wycofaniem się z polityki łączenia rodzin. Cudzoziemcy nie mieliby praw socjalnych ani zasiłków.

Chcą też zorganizować referendum na temat imigracji, by obejść nieuniknioną blokadę ze strony stojącej na straży ustawy zasadniczej Rady Konstytucyjnej.

Niech zostaną u siebie

Walcząc o głosy prawicowych wyborców, Emmanuel Macron proponuje zaostrzenie swojej dotychczasowej polityki, już wcześniej dość represyjnej (np. wydłużenie okresu zatrzymania nielegalnych migrantów z 45 do 90 dni). Postuluje systematyczne wydalanie tych, którym odmówiono prawa azylu lub którzy zakłócają porządek publiczny, oraz zaostrzenie wymogów integracji dla uzyskania prawa do długiego pobytu.

– Należy polepszyć integrację cudzoziemców, w tym przebywających u nas od dawna, a równocześnie próbować zapobiegać nowym napływom. Nasze społeczeństwo nie może dłużej udźwignąć tego ciężaru – oświadczył podczas kryzysu afgańskiego jesienią zeszłego roku. – Francja musi się chronić przed nielegalnym napływem migrantów – dodał.

Mimo zmniejszającej się przewagi nad Le Pen Macron nadal uznawany jest za faworyta tych wyborów. Według ostatniego sondażu przed wyborami instytutu Ifop w pierwszej turze 10 kwietnia może liczyć na 26,5 proc. głosów.

Pozytywnie postrzega imigrację tylko Jean-Luc Mélenchon, jedyny liczący się kandydat z lewej strony sceny politycznej (16,5 proc.). Uważa ją za motor rozwoju świata, a przyjmowanie uchodźców za „obowiązek ludzkości”.

– Chcę sprawić, by nie musieli wyjeżdżać ze swoich krajów – deklaruje.

W tym celu, jego zdaniem, należy zwalczać u podstaw biedę (m.in. sprzeciwiając się niesprawiedliwym traktatom handlowym), zapobiegać katastrofom klimatycznym (poprzez transfer technologii) oraz wojnom.

Imigracja – sztucznie nadmuchany problem

– Postawy Francuzów są niczym wahadło: oscylują między emocjami, które kierują ich w stronę humanitaryzmu albo lęków wszelkiego rodzaju. Dotyczy to zwłaszcza klasy robotniczej, która rywalizuje z imigrantami w postawie ofiary z silnym wymiarem ekonomicznym w tle – analizuje Bernard Sananes z instytutu badań opinii publicznej Elabe.

– W ciągu ostatnich 20 lat liczba cudzoziemców we Francji wzrosła z 7 do 10 proc. Najwięcej podań o azyl składają Afgańczycy (16 tys. w zeszłym roku), obywatele Wybrzeża Kości Słoniowej (6,2 tys.), Bangladeszu i Gwinei. To niewiele wobec 96 tys. wiz wydanych obywatelom brytyjskim – wlicza Matthieu Tardis z Centrum Migracji Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (IFRI).

– Imigracja zajmuje o wiele więcej miejsca w debacie, niż powinna, zważywszy na realia i rzeczywiste priorytety Francuzów, którymi są siła nabywcza pieniądza i wojna w Ukrainie. A tolerancja społeczna wobec zjawiska wzrasta z każdym rokiem – uważa profesor socjologii Vincent Tiberj na Science Po w Bordeaux.

– Rzeczywiście ok. 40 proc. Francuzów opowiada się za społeczeństwem otwartym, a w imigracji widzi źródło wielokulturowości i pozytywnego metysażu – potwierdza Benoit Hamon, prezes stowarzyszenia Singa walczącego o lepszą integrację uchodźców i azylantów.

Jednak socjolog Heba Gowayed z Boston University ostrzega: – Z czasem początkowe entuzjazm i solidarność – jakich doświadczamy teraz w stosunku do uchodźców z Ukrainy – mogą się przekształcić we frustrację. A ta – w odrzuceniu i marginalizację.

A to idealny grunt dla skrajnej prawicy. ●

Nieudany blitzkrieg Putina w Ukrainie

Gen. Siergiej Biesieda trafił do aresztu FSB za to, że ukradł pieniądze, które miały zapewnić Kremlowi łatwe zwycięstwo w Ukrainie.

Ale niepowodzenia na froncie Putin zawdzięcza też swym innym skorumpowanym dowódcom.

Wacław Radziwinowicz

Biesieda, szef Departamentu Informacji Operacyjnej V Służby Federalnej Służby Bezpieczeństwa (wywiad zagraniczny), odgrywał kluczową rolę w ukraińskiej grze Moskwy. I to nie od wczoraj. Zimą 2014 kierował siłowymi próbami rozprawy z kijowskim euromajdanem.

A teraz, jak wynika z informacji przekazanych niezależnym mediom przez źródło w samym FSB, nazwane Wind of Changes, Putin powierzył mu zorganizowanie w sąsiednim kraju „anty-Majdanów”. Ich uczestnicy, jak obiecywał Kremlowi generał Biesieda, mieli wystąpić przeciw „neonazistom” kijowskim i usiać kwiatami drogę czołgom rosyjskim wdzierającym się do Ukrainy.

Jeszcze miesiąc temu, jak wtedy donosiła agencja Agentura.ru (zajmuje się rosyjskimi służbami specjalnymi), Biesieda i jego zastępca Anatolij Bołuch zostali osadzeni w aresztach domowych. Teraz okazuje się, że ważny generał został przeniesiony do ciężkiego aresztu FSB w moskiewskim Lefortowie, najsrożej strzeżonego więzienia w Rosji.

Władimir Osieczkin z witryny Gulagu.net, któremu Wind of Chan-

ges przekazuje informacje, w sobotnim wywiadzie wyjaśniał, jakie zarzuty śledczy stawiają szefowi specwywiadu.

„Ogólnonarodowy bunt”

Dysponował on mianowicie ogromnymi pieniędzmi przeznaczonymi przez Kreml na wywołanie ogólnonarodowego buntu przeciw władzom w Kijowie.

Tylko w ostatnich miesiącach w grę wchodziło 10 mld rubli (ponad 500 mln zł) z sekretnej części budżetu państwa (Rosja utajnia nawet przed parlamentarzystami to, na co przeznacza około 15 proc. swoich wydatków).

W raportach przekazywanych Putinowi generał zapewniał, że w każdym dużym mieście Ukrainy zmobilizował i opłacił „do dwóch tysięcy wysportowanych mężczyzn” gotowych czynnie wystąpić przeciw instytucjom ukraińskim.

Za tymi oddziałami szturmowymi miał w każdym ośrodku pójść co najmniej kilkutysięczny tłum nastawionych prorosyjsko mieszkańców, którzy z entuzjazmem mieli witać moskiewskie czołgi.

Nic dziwnego, że nęcony perspektywą powtórzenia bezkrwawego podboju Krymu władca Kremla rozkazał swoim czołgistom zabrać

► **Władimir Putin, minister obrony Siergiej Szojgu i gen. Oleg Saljukow, Moskwa, maj 2019 r.**

FOT. SHUTTERSTOCK



W raportach przekazywanych Putinowi generał zapewniał, że w każdym dużym mieście Ukrainy zmobilizował i opłacił „do dwóch tysięcy wysportowanych mężczyzn” gotowych czynnie wystąpić przeciw instytucjom ukraińskim

ze sobą mundury parady, w których już kilka dni po inwazji mieli się zaprezentować rozentuzjasmowanym tłumom, defilując na kijowskim Kreszczatiku.

Teraz Główny Wojskowy Zarząd Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej próbuje ustalić, co się stało z pieniędzmi, które Biesieda rzekomo wydawał na, jak się okazuje, fikcyjną sieć agentów i sabotażystów.

Grozi mu dożywocie. A może nawet śmierć. Rosja niedawno wycofała się z Rady Europy, jest więc zwolniona ze zobowiązania z utrzymywania moratorium na skazywanie przestępców na karę śmierci obowiązującego od 1997 r.,

kiedy Moskwa starała się spełnić warunki stawiane członkom Rady.

Gdzie się podziało 8 bln rubli

Osieczkin w wywiadzie udzielonym publicystce Radia Echo Moskwy i „Nowej Gazety” opisał skalę korupcji w wojsku rosyjskim i w służbach.

Na przykład izba obrachunkowa badała wydatki państwa na okrytą złą sławą Prywatną Spółkę Wojskową „Wagnera”. Z dziesiątków miliardów rubli przeznaczonych na najemników trafiła do nich najwyżej połowa.

FSB, jak wynika z informacji wpływających ze służb poprzez Wind of Changes, ocenia, że 8 bln rubli, przeznaczonych na cele obronne w ostatnich pięciu latach, w ogóle nie rozliczono. „Pieniądze przepłynęły w kryptowaluty, zmieniły się w wille generalskie we Francji, w Bułgarii, Hiszpanii” – ocenia Osieczkin.

Zdaniem ludzi z Łubianki, siedziby wywiadu, tradycyjnie niechętnych wojskowemu i walczących z nimi o wpływy, mechanizm korupcji na ogromną skalę zmontowali dwaj zastępcy Siergieja Szojgu, ministra obrony – Timur Iwanow i Ruslan Calikow. Obu od kilku miesięcy pali się ziemia pod nogami, parli więc do wojny, wierząc w starą rosyjską zasadę, że „wojna kasuje wszystkie grzechy”.

Na korupcję w ministerstwie obrony, na rozrutny wielkopiański styl życia Szojgu, Iwanowa, Calikowa uparcie zwracał uwagę Aleksiej Nawalny i ludzie z jego Fundacji Walki z Korupcją. Ale Putin, zamiast sprawę zbadać, zrobił, co mógł, by wyeliminować opozycjonistę z życia publicznego. I za to płaci życiem poddanych na nieudanej „wojnie błyskawicznej”. ●

Rosyjska reorganizacja

Nowy dowódca operacji wojskowych w Ukrainie

Według źródła BBC 44 dni po inwazji Rosja zreorganizowała strukturę dowództwa operacji. Głównodowodzącym został generał Aleksander Dwornikow, który doświadczenie zdobywał m.in. w Syrii.

Dwornikow od kilku lat jest dowódcą południowego okręgu wojskowego Rosji. Wcześniej był jednym z trzech generałów kierujących działaniami sił rosyjskich w Syrii, gdzie udanie obroniły one dyktatora Baszara al-Asada przed obaleniem przez powstańców.

– Ten dowódca ma duże doświadczenie w operacjach syryj-

skich. Dlatego spodziewalibyśmy się poprawy ogólnego dowodzenia i kontroli [armii rosyjskiej w Ukrainie] – powiedział zachodni urzędnik w rozmowie z BBC.

Brytyjskie tabloidy, powołując się na inne anonimowe źródła, podają, że to Dwornikow prawdopodobnie zarządził piątkowy atak rakietowy na dworzec w Kramatorsku. Czekalo tam na ewakuację 4 tys. osób. Zginęło co najmniej 50, w tym pięcioro dzieci. Na jednej z rakiet namalowano napis: „Za dzieci”.

Do tej pory nie było wiadomo, kto kieruje wojną ze strony rosyj-

skiej. Przedstawiciele amerykańskiego Departamentu Obrony sugerowali, że działania poszczególnych okręgów wojskowych działających w różnych częściach Ukrainy nie były koordynowane. Wskazywała na to fatalna logistyka: braki w zaopatrzeniu, trudności z komunikacją, niezdolność do zajęcia dużych miast i olbrzymie straty. Potężne siły rosyjskie były powstrzymywane przez mniej liczne jednostki ukraińskie, które działały „bardziej inteligentnie i z zaskoczeniem”.

Eksperci od wojskowości byli zaskoczeni, że jednostki biorące

udział w różnych rosyjskich ofensywach na Ukrainie nie połączyły się i wydają się działać niezależnie, bez nadrzędnego planu operacyjnego, a nawet konkurują ze sobą o zasoby.

– Jedną z zasad wojny jest jedność dowodzenia – mówił w marcu CNN emerytowany generał Mark Hertling, były dowódca armii USA w Europie. – Oznacza to, że ktoś musi być odpowiedzialny za koordynację ataków, bezpośrednią logistykę, angażowanie sił rezerwowych, ocenę sukcesów i niepowodzeń i dostosowywanie do nich kolejnych kroków.

Według źródła BBC nowa instancja z gen. Dwornikowem została stworzona w celu poprawy koordynacji między różnymi jednostkami. Cytowany oficjalnie uważa, że „jeśli Rosja nie zmieni swojej taktyki, to bardzo trudno będzie jej osiągnąć nawet te ograniczone cele, jakie sama sobie zredukowała” – czyli zajęcie części wschodniej Ukrainy, najlepiej do 9 maja, kiedy to Rosja hucznie świętuje rocznicę zwycięstwa w II wojnie światowej. ●

Robert Stefanicki

DZIŚ W „WYBORCZEJ” I NA WYBORCZA.PL



Ogłaszamy finalistów Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.
10 NAJLEPSZYCH REPORTAŻY ROKU 2021

ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY
Miasto Stołeczne Warszawa



WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

PARTNER

IKSIĄŻKI

Tajny majątek Barskiego

Bogdan Świączkowski ujawniał swój majątek, jego następca Dariusz Barski ma na to czas do 18 kwietnia. Obecny prokurator krajowy, kiedy został doradcą Zbigniewa Ziobry, stracił jednak entuzjazm dla jawności.

Ewa Ivanova

Prokurator krajowy – podobnie jak inni prokuratorzy – ma obowiązek składania oświadczeń majątkowych. Mocą ustawy Prawo o prokuraturze od marca 2016 r. oświadczenia śledczych są upubliczniane. Poprzedni prokurator krajowy Bogdan Świączkowski zarządził, by skany dokumentów ukazywały się na stronach internetowych prokuratur. Znajdziemy w nich informacje o kredytach zaciąganych przez śledczych, należących do nich nieruchomościach, wartościowych ruchomościach i dodatkowych źródłach dochodów.

Idea ujawniania prokuratorskich majątków od początku budziła duże emocje. Wielu śledczych krytykowało pomysł ze względu na zagrożenia związane z ciągłym kontaktem ze światem przestępczym. Dariusz Barski, od niedawna prokurator krajowy, przedstawiał się jako zwolennik przejrzystości.

W 2015 r. w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” na pytanie, czy ujawniłby swoje oświadczenie majątkowe, odpowiedział: „Już to zrobiłem jako zastępca prokuratora generalnego, choć nie było takiego obowiązku”.

I faktycznie: kiedy oświadczenia były niejawne, Barski informował o swoim stanie posiadania.

Wówczas ujawnienie oświadczenia odbywało się na wyraźne życzenie samego za-



• Barski (z lewej) został powołany na stanowisko prokuratora krajowego 18 marca, także od tego momentu ma 30 dni na złożenie oświadczenia FOT. MATEUSZ JAGIELSKI/EAST NEWS

interesowanego. Podobnych przypadków było niewiele.

Majątek doradcy Ziobry utajniony

Kiedy w 2010 r. prokuratura odzyskała niezależność od rządu, Barski przeszedł w stan spoczynku. Jako prokuratorski emeryt był m.in. doradcą prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. I oświadczenia majątkowe go nie ujawnił.

„Spoczynkowiec”, czyli prokuratorski emeryt, który doradza prokuratorowi generalnemu, ma ustawowy obowiązek ujawniać oświadczenie. Przepisy są tu jasne: „Oświadczenia majątkowe nie składa prokurator w stanie spoczynku, z wyjątkiem prokuratora będącego doradcą Prokuratora Generalnego lub Prokuratora Krajowego”.

Ale na wniosek prokuratora przełożony może podjąć decyzję o objęciu informacji zawartych w oświadczeniu ochroną przewidzianą dla informacji niejawnych o klauzuli tajno-

Dariusz Barski, od niedawna prokurator krajowy, przedstawiał się jako zwolennik przejrzystości

ści „zastrzeżone”. Takie utajnienie jest możliwe, „jeżeli ujawnienie tych informacji mogłoby powodować zagrożenie dla prokuratora lub osób dla niego najbliższych”. Z danych podanych na stronie prokuratury wynika, że Barski jako doradca złożył wniosek o utajnienie oświadczeń majątkowych, został on uwzględniony i nadano im klauzulę „zastrzeżone”.

„Informujemy, że uwzględniono złożony wniosek prokuratora Dariusza Barskiego o objęcie informacji zawartych w oświadczeniu ochroną przewidzianą dla informa-

cji niejawnych” – czytamy na stronie Prokuratury Krajowej.

Tę niekonsekwencję wytykają mu kole-dzy po fachu.

Oświadczenia Świączkowskiego jawne

– Prokurator, który powraca do służby czynnej, ma 30 dni na złożenie oświadczenia majątkowego. Potem musi co roku, jak każdy prokurator, składać oświadczenie do końca kwietnia – tłumaczy prok. Jacek Bilewicz z zarządu Lex Super Omnia.

Barski został powołany na stanowisko prokuratora krajowego 18 marca, także od tego momentu ma 30 dni na złożenie oświadczenia. Czy powinien je ujawnić?

– Powinien złożyć i ujawnić oświadczenie dokładnie tak, jak robi to każdy z prokuratorów. Zwłaszcza że nie pozostawał od dłuższego czasu w czynnej służbie i nie są znane przesłanki, które mogłyby przemawiać za utajnieniem – ocenia prok. Bilewicz.

W 2014 r. więzień Marek P. zlecił zabójstwo Barskiego. Za podżeganie do zabójstwa został prawomocnie skazany. Czy ta sprawa może stanowić przesłankę utajnienia oświadczenia prokuratora krajowego?

– Tak, to może być okoliczność uzasadniająca wyłączenie jawności oświadczenia majątkowego. Podlega to indywidualnej ocenie dokonywanej przez prokuratora generalnego. Z drugiej jednak strony dane pozwalające na identyfikację miejsca zamieszkania nie są ujawniane w upublicznionych oświadczeniach. Także biorąc pod uwagę względy transparentności, zasadą powinna być jawność, która dotyczy wszystkich prokuratorów – mówi prok. Bilewicz.

Swoje oświadczenie majątkowe co roku ujawniał Bogdan Świączkowski, były już prokurator krajowy. Robił to nawet wówczas, gdy prokuratura oskarżyła dwóch więźniów o planowanie jego zabójstwa (Sąd Okręgowy w Opolu w pierwszej instancji uwolnił mężczyzn od tego zarzutu). ●

Uchodźcy z Ukrainy grzęzną w biurokracji

Mieli korzystać z leczenia na takich samych zasadach jak Polacy. W praktyce każde spotkanie z lekarzem wymaga wypełnienia kilkustronicowego podania i podpisania go podpisem, którego wcześniej się nie używało.

Teoretycznie uchodźcy są na mocy ustawy uprawnieni do wszystkich świadczeń opieki zdrowotnej przysługujących polskim ubezpieczonym z wyjątkiem leczenia uzdrowiskowego. Wystarczy, że zarejestrowali się na granicy lub w punkcie

rejestracyjnym w gminie, do której dotarli. To jednak tylko teoria. W praktyce Ministerstwo Zdrowia do tej pory nie uregulowało kwestii recept refundowanych dla pacjentów przewlekłe chorych. Mimo ponawianych przez „Wyborczą” pytań resort milczy w tej sprawie, udając, że problemu nie ma. Pacjenci muszą kupować recepty na 100 proc.

Wszystko to w sytuacji, kiedy Janusz Cieszyński, kiedyś wiceminister zdrowia odpowiedzialny za e-zdrowie, a dziś minister ds. cyfryzacji w kancelarii premiera, chwa-

li się, że uchodźcom wydano już 700 tys. numerów PESEL. Chwaliła się tym także na Twitterze kancelaria premiera.

PESEL ułatwia uchodźcom załatwianie formalności w urzędach. Miał także ułatwić dostęp do darmowego leczenia i świadczeń z nim związanych, a to przez eWUŚ, czyli elektroniczną bazę osób uprawnionych do refundowanych świadczeń opieki zdrowotnej. Do bazy wpisuje się numer PESEL ubezpieczonego. Kiedy wyświetla się na zielono, to znaczy, że eWUŚ potwierdza nasze uprawnienia. Kiedy na czerwono – że uprawnień nie mamy.

Uchodźcy świecą się na czerwono

NFZ zapowiadał już w połowie marca, że w bazie eWUŚ znajdują się numery PESEL uchodźców.

Minęły ponad trzy tygodnie i nic. Numery PESEL uchodźców wojennych wyświetlają się wciąż na czerwono, jakby żadnego prawa do darmowego leczenia nie mieli.

Zapytaliśmy o powody tej sytuacji już 23 marca. Pytanie wysłaaliśmy do Ministerstwa Zdrowia, NFZ, kancelarii premiera i Centrum e-Zdrowia. Nie odpowiedziała żadna z tych instytucji. Ponowiliśmy pytania po tygodniu. Bez skutku.

Ministerstwo Zdrowia milczy podobnie jak w przypadku recept dla chorych przewlekłe. Okazuje się jednak, że tym razem problem dostrzegło. Jednak rozwiązało go nie „elektronicznie”, tylko „analogowo”. 5 kwietnia weszło w życie rozporządzenie ministra, w którym zobowiązuje on szpitale i poradnie do pobierania od wszystkich uchodźców oświadczeń. Uchodźca zapewnia w nim: „Posiadam prawo do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych na podstawie art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa”.

Pięć stron, trzy języki, za każdym razem od nowa

Cale oświadczenie liczy pięć stron w przypadku uchodźcy i sześć stron w przypadku opiekuna prawnego (na przykład rodzice składają je w imieniu dzieci). Jest w trzech językach: polskim, ukraińskim i rosyjskim. Uchodźca lub opiekun musi je wypełnić, używając łacińskich liter. Tak samo musi się także podpisać, co wcale wszystkim łatwo nie przychodzi, bo co innego znać łaciński alfabet, a co innego mieć wyrobiony po łacińsku podpis.

– Najgorsze jest to, że nie wystarczy raz wypełnić takiego oświadczenia.

Jeśli pacjent musi z jakiegoś powodu przychodzić do poradni codziennie, na przykład na kontrolę albo zastrzyk, to codziennie musi składać nowe oświadczenie.

To wszystko trwa, bo trzeba drukować, wypełniać, podpisywać. No a my gromadzimy góry papierów – mówi dr Joanna Szela, lekarka rodzinna z Porozumienia Zielonogórskiego.

Dzień po ukazaniu się rozporządzenia w Dzienniku Ustaw jeszcze raz wysłałaliśmy maila do Ministerstwa Zdrowia w sprawie PESEL-ów uchodźców w bazie eWUŚ. Zapytaliśmy, po co pobierać oświadczenia, skoro na mocy specustawy każdy uchodźca zarejestrowany przez Straż Graniczną jest uprawniony. Dlaczego Ministerstwo Zdrowia i NFZ nie mogą rozwiązać problemu w prostszy sposób? I tym razem nie otrzymaliśmy odpowiedzi. ●

Judyta Watoła

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na
Wyborcza.pl/kraj

Z głębokim żalem powiadamy, że dnia 6 kwietnia 2022 roku, odszedł nasz ukochany Mąż, Tato i Dziadek


Józef Puzio

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 13 kwietnia 2022 roku o godzinie 13.05 w kaplicy Św. Ignacego na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Pozostająca w smutku
rodzina

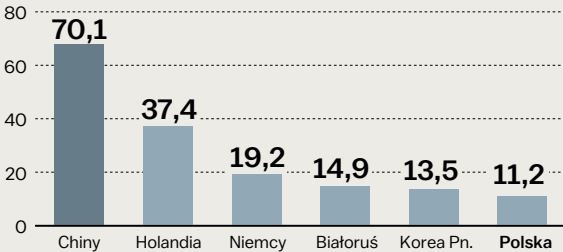
www.nekrologi.wyborcza.pl/34171525

61,1

PROC.
• Oficjalna inflacja
w Turcji przekro-
czyła 61 proc.
To dane rządowe,
które przekazał
Turecki Instytut
Statystyczny

Najwięksi odbiorcy ropy naftowej z Rosji w 2021 r.

Dane w mln ton



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: FEDERALNA SŁUŻBA CELNA FR



*Jest fantastyczna możliwość dla przedsiębiorców
pozbycia się wszystkich tych bólów głowy
dotyczących faktur, kosztów (...),
to rozwiązanie nazywa się ryczałt*

MATEUSZ MORAWIECKI
tak zachęcał w ubiegłym roku

Dwa telefony i tablet w 12 godzin

Metoda
„na Ukraińca”

Karolina, jedna z administratorek facebookowej grupy typu „oddam/przyjmę”, szacuje, że od wybuchu wojny zatwierdziła około tysiąca postów z prośbą o pomoc. Przeczytała dwa razy tyle.

Marta Piątkowska

– Działamy lokalnie. Mamy grono stałych biorców i dawców, reszta użytkowników odzywa się okazjonalnie. Najaktywniejszych bywalców poznaje po awatarach. Koją rżę, ile i w jakim wieku mają dzieci, bo często czegoś dla nich szukają – opowiada.

To między innymi na podstawie tych informacji Karolina podejmuje decyzje, których postów nie będzie publikować. – Najczęściej weryfikacji nie przechodzą zgłoszenia dotyczące poszukiwania ubrań i zabawek „dla dzieci ukraińskich”, które

wiek, płeć, wzrost, rozmiar. Raz pani zgłosiła chęć przyjęcia trzech hulajnóg, najlepiej w tym samym modelu, żeby „nikt nie czuł się gorszy”. I to nawet by się wybroniło, gdyby nie dodała, że w „chłopięcych kolorach”. Weszłam na jej profil, a tam zdjęcia trzech synów w wieku szkolno-przedszkolnym. Innym razem prośba dotyczyła ubrań dla dziewczynki. Sprawdziłam. Kilka dni wcześniej ogłoszenie matki przeszło bez echa, więc je ponowiła, ale tym razem dziecko było już ukraińskie – podkreśla.

Administratorka przyznaje, że wraz z wybuchem wojny cała pomoc skupiła się na uchodźcach. Przez pierwsze dni prawie w ogó-

le nie wpływały posty dotyczące pomocy Polakom. – Z czasem zaczęło się to zmieniać. Po miesiącu dopisek „dla dziecka z Ukrainy” generuje bardzo dużo nieprzyjemnych komentarzy. Wstyd przyznać, ale przeszkadza to głównie kobietom.

*Najczęściej weryfikacji
nie przechodzą zgłoszenia
dotyczące poszukiwania
ubrań i zabawek „dla
dzieci ukraińskich”, które
zupełnym przypadkiem są
klonami pociech autorki.
Mają ten sam wiek, płeć,
wzrost, rozmiar*

KAROLINA

jedna z administratorek facebookowej
grupy typu „oddam/przyjmę”

Argument jest jeden, „wystarczająco dużo już dostali”.

Dwa telefony i tablet
w ciągu 12 godzin

Czy hasło „dla uchodźców z Ukrainy” wciąż otwiera serca i kieszenie? Można to było sprawdzić tylko w jeden sposób.

Post o treści: „Poszukuję tabletu dla 4-letniego dziecka z Ukrainy, a dla jego mamy telefonu. Swoje oddali w zamian za transport do Warszawy. Tablet ma służyć do oglądania bajek, więc musi odbierać internet”, zamieściłam na kilku grupach typu „oddam za darmo/przyjmę”. Na dwóch pierwszych od razu dostałam czasowe zawieszenie konta. Trzecia i czwarta postanowiły mi pomóc i upubliczniły prośbę.

Na grupie numer trzy mój post zniknął w fali podobnych potrzeb, które również pozostały bez odpowiedzi. Za to grupa numer cztery bardzo się zaangażowała. Dostałam kilkanaście porad wychowawczych dotyczących korzystania przez ma-

łe dzieci z tabletów (liczą się tylko kredki, klocki i czytanie bajek na dobranoc), kilka wykładów o Wołyniu, sporo narzekania, że „Polakom we własnym kraju to nic się już nie należy”, oraz propozycję oddania dwóch telefonów starszej generacji i równie leciwego, acz sprawnego tabletu. Choć moja historia zawarta w poście była grubymi nićmi szyta, żadna z pań oferujących przekazanie przedmiotów nie próbowała sprawdzić, czy nie kłamie. Wystarczyło się umówić na odbiór.

Nieco gorzej, a właściwie całkiem fatalnie poszło mi w serwisie OLX, gdzie istnieje oddzielna kategoria „Dla Ukrainy”. Odpowiedziałam na kilka najnowszych ogłoszeń dotyczących przekazania wózka dla dziecka, telewizora, zestawów ubrań. W żadnym przypadku nie otrzymałam odpowiedzi, nawet negatywnej. Połowa wiadomości wciąż nie została odczytana. ●

• Jedni pomagają, drudzy wykorzystują sytuację ► VII

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

„Walczę o zdrowie po wyjściu ze szpitala. Zmieniono mi dawki leków i jest tragedia, a dziś lekarz mi powiedział przez telefon, że on już nic nie rozumie i nie wie, jak mi pomóc” – kilka dni temu napisała do mnie czytelniczka, która choruje na tak zwany zespół Ehlersa-Danlosa i która walczyła przez sześć lat o ZUS-owską rentę inwalidzką.

Wreszcie wygrała z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, czyli odzyskała pieniądze za wcześniej nieprzyznane świadczenie. Ale prawo do bieżącej renty ma tylko do listopada tego roku. – Potem wszystko zacznie się od nowa. Komisje lekarskie, odwołania ZUS, odmowa, potem pewnie kolejny proces. – A jeśli coś pójdzie nie tak, to będę żyła z zasiłków z opieki społecznej – dodaje Kinga Denoch.

EDS, CZYLI ZESPÓŁ EHLERSA-DANLOSA

To jedna z tak zwanych rzadkich chorób genetycznych szczególnie trudnych do zdiagnozowania, bo nie ma jednolitej postaci klinicznej i jednakowych u każdego pacjenta objawów. Jest chorobą tkanki łącznej. Wywołują ją mutacje genów odpowiedzialnych za kolagen np.: w ludzkich stawach i skórze. W Polsce cierpi na to schorzenie kilka tysięcy osób. I to są jedyni zdiagnozowane osoby. Między innymi bohaterka tej historii, a także piosenkarka Tatiana Okupnik, która opowiadała o życiu z EDS w programie „Dzień dobry TVN”.

Obie propagują wiedzę na ten temat, bo choroba jest tak podstępna, że wiele osób nigdy nie usłyszało właściwej diagnozy. Leczeni byli na wszystko, tylko nie na to, co trzeba. – Od najmłodszych lat często doznawała kontuzji i złamań, ale lekarze nie umieli tego wyjaśnić. Założyłam sobie, że po prostu mam słabsze kości – mówiła w TVN Okupnik.

– Była też bardziej gibka i giętka niż jej rówieśnicy. Dlatego trafiłam do szkoły baletowej i nie miałam problemu ze szpagatami, innymi rzeczami – tłumaczyła. Właśnie taka nadmierna wiotkość stawów, delikatna skóra i skłonność do złamań to najbardziej typowe objawy EDS. Trafną diagnozę Okupnik usłyszała po 42 latach życia. O takich samych objawach mówi Kinga Denoch. I u niej diagnoza zapadła też bardzo późno, bo dopiero 7 lat temu, gdy miała już 38 lat. Jej matka, nigdy niezdiagnozowana, też prawdopodobnie chorowała na EDS.

– Najgorszy w tym wszystkim jest uporczywy ból. Odkąd pamiętam, żyję z nim. Gdy jako dziecko skarżyłam się na stawy, miałam skórne wysypki, alergię, lekarze mówili mojej mamie, że przesadza, biegając od przychodni do przychodni, i że jestem przewrażliwionym i rozpieszczonym dzieckiem. Nie umieli mnie zdiagnozować. Miałam i mam też problemy z sercem. Jestem ciągle zmęczona, mdleję. Upadam i doznaję kontuzji. Jakby tego było mało, po utracie pracy w 2015 roku, także przez chorobę i w związku ze złym stanem zdrowia, zapadłam na depresję. A ZUS, odmawiając renty inwalidzkiej, po prostu mnie dobił – skarży się Denoch.

SZEŚCIOLETNIA BATALIA I LATA NA GARNUSZKU OPIEKI SPOŁECZNEJ

Pani Kinga na EDS choruje od urodzenia, ale schorzenie w pewnych okresach bardzo się zaostrza. Tak było, gdy stała się nastolatką. I tak jest od 10 lat. Tylko gorzej. Jak mówi chora, jej stan zdrowia determinuje jej życie osobiste, wpłynął na karierę zawodową. Denoch była jed-

Jak ZUS przyznawał rentę

Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie chciał przyznać renty chorej na rzadką chorobę – zespół Ehlersa-Danlosa. Odmawiał świadczenia, a potem procesował się z nią. A gdy przegrał, trzeba było prawie 11 miesięcy, by wypłacić rencistce zaległe świadczenie.



FOT. ADAM STĘPIEŃ /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

Długa walka

6

LAT
• **tak długo o ZUS-owską rentę inwalidzką walczyła nasza czytelniczka Kinga Denoch, która choruje na zespół Ehlersa-Danlosa**

nym z kierowników operacyjnych w dużej, znanej firmie sprzedającej odzież.

– Byłam zawsze pracoholiczką, ale od 2012 roku źle było z moim zdrowiem i przebywałam na licznych zwolnieniach lekarskich, trwających nawet po kilka miesięcy. W 2013 i 2015 roku byłam na zasiłku rehabilitacyjnym po wykorzystaniu dozwolonej liczby dni chorobowego – opowiada chora.

We wrześniu 2015 na rok, pierwszy raz w życiu, otrzymała rentę inwalidzką z powodu częściowej niezdolności do pracy. Nazwę ją rentą nr 1, bo to, co się działo w sprawie świadczeń dla pani Kingi, jest tak skomplikowane (z powodu przepisów, działania ZUS, opieszalności sądów), że inaczej się tego wszystkiego nie da zrozumieć.

Ale tę część historii zaczniemy od tego, jak ZUS orzeka. Lekarz orzecznik ZUS orzeka o niezdolności do pracy i o tym, jak długo może ona trwać, o jej stopniu oraz o tym, czy ktoś jest w stanie samodzielnie egzystować. A także o celowości przekwalifikowania zawodowego.

Wnioskujący o rentę może wnieść sprzeciw od niekorzystnego orzeczenia lekarza do komisji lekarskiej w ciągu 14 dni. Prezes ZUS także w ciągu 2 tygodni może zgłosić zarzut wadliwości orzeczenia i przekazać sprawę do rozpatrzenia komisji lekarskiej.

Nieraz pisaliśmy o „uzdrawianiu przez ZUS”, jak o tym mówią renciści, którzy muszą potem walczyć w sądzie o swoje prawo do świadczenia. O zgłoszeniu zarzutu wobec decyzji orzecznika ZUS musi niezwłocznie zawiadomić osobę zainteresowaną. Aż wreszcie komisja lekarska rozpatruje sprzeciw

lub zarzut wadliwości. Zarówno lekarz orzecznik, jak i komisja lekarska wydaje orzeczenie na podstawie dokumentacji dołączonej do wniosku i badania przyszłego rencisty.

Jeśli sprawa trafi do sądu, to obowiązują wtedy terminy sądowe. Ale od kilku lat z powodu zaległości w rozpatrywaniu spraw bywa, że sprawy ciągną się miesiącami. Ale mimo wszystko trudno zrozumieć, jak to możliwe, że postępowanie dotyczące pani Kingi mogło trwać sześć lat.

Jak to wszystko przebiegało w tym konkretnym przypadku?

– Pierwszą rentę dostałam z powodu nieprzyznania mi kolejnego zasiłku rehabilitacyjnego. Uzasadnienie było takie: „duży stopień naruszenia sprawności organizmu, bez poprawy po zastosowaniu dotychczasowego leczenia, a nawet z pogorszeniem”, „Rokowanie zależne od dalszych wyników badań” – opowiada nasza czytelniczka. Jej zdaniem ta odmowa była korzystna dla ZUS. Dlaczego? Zasiłek to 80 proc. ostatniej pensji (dobrze zarabiała), a renta jest 3-3,5 razy niższa.

O kolejne świadczenie, gdy wygasło to pierwsze, czyli o rentę nr 2, musiała walczyć z ZUS w sądzie, bo ubezpieczyciel po powtórnej komisji odebrał jej prawo do renty, pozostawiając bez środków do życia. Korzystała z pomocy społecznej.

SĄD NIE CZEKAŁ

Kiedy kobieta zaskarżyła decyzję ubezpieczyciela o odebraniu renty nr 2, Sąd

Okręgowy w Warszawie wydał po prawie dwóch latach, w 2018 roku, niekorzystny dla niej wyrok, i to w zaskarżających okolicznościach. – Wyrok zapadł zaocznie, ponieważ przebywałam wtedy w związku z zaostrzeniem się depresji, w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach. Sąd nie przychylił się do mojego wniosku, by sprawę przełożyć aż do momentu, kiedy poczuję się lepiej – wyjaśnia moja rozmówczyni. I znów musiała się odwołać.

– Wreszcie w maju ubiegłego roku, po prawie sześciu latach, a w tym po wielomiesięcznym opóźnieniu covidowym, w apelacji sąd uznał, że jednak byłam niezdolna do pracy od 2016 do września 2021 r., a ZUS nie powinien pozbawiać mnie renty – kontynuuje pani Kinga. I za ten okres ZUS musi jej zapłacić.

GORZKIE ZWYCIĘSTWO

Chora wygrała z ZUS, ale to wcale to nie oznaczało, że ma gwarancję, iż przez kolejne lata będzie miała z czego żyć. Bo jedno to to, co orzeka sąd w sprawach o bezpodstawne odebranie renty, a co innego rozpatrywanie bieżących wniosków o następne świadczenia.

Kolejna renta też była drogą przez mękę. W 2019 roku pani Kinga, jeszcze w trakcie procesu z ZUS, złożyła wniosek o rentę nr 3, żeby mieć ciągłość świadczenia.

– Ale zgodnie z pismem, jakie otrzymałam z ZUS w październiku 2019 r., jego rozpatrzenie zostało zawieszone do czasu zakończenia całego postępowania sądowego. I tu zaczynają się „dziw-

ne ruchy” ubezpieczyciela. Sprawa w sądzie apelacyjnym została wyznaczona dopiero na 9 listopada 2021 r., o czym strony były powiadomione z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

– A tu ni stąd, ni zowąd w połowie sierpnia ubiegłego roku zostałam wezwana na komisję lekarską do ZUS. Dlaczego? Tego nie rozumiem, przecież wcześniej Zakład uznał, że jak się sprawa toczy w sądzie, to nic nie może zrobić. Pytałam o to. Bez odpowiedzi. Podobno tak się stało dlatego, że lekarz – biegły sądowy w trakcie postępowania wydał opinię korzystną dla mnie. I tym razem lekarzka orzeczniczka po długim studiowaniu moich dokumentów przyznała mi rentę do 2026 roku – kontynuuje Denoch.

I pani Kinga nie miała z ZUS jakiegokolwiek sygnału, że zamierza tę decyzję podważyć. A jednak to zrobił. To ewidentne złamanie przepisów.

ZUS na 15 i 17 listopada ub.r. wzywa ją na kolejne komisje lekarskie. Była badana przez psychiatrę i ortopedę. – To drugie badania było poniżające. Miałam wcześniej kontuzję nogi. Nie mogłam chodzić. Korzystałam z wózka i pomocy drugiej osoby. Ale lekarz nawrzeszczał na mnie, że robię cyrk, by wzbudzić współczucie. To samo mówił, kiedy się ze stresu i zdenerwowania rozplakałam – dodaje nasza czytelniczka.

I co wreszcie postanowił ZUS? Tego dowiedziała się pani Kinga z pisma od ZUS-owskiego lekarza dopiero w styczniu bieżącego roku. Nigdy nie dostała oficjalnej decyzji ubezpieczyciela. To też niezgodne z przepisami.

Jedynym potwierdzeniem tego, co napisał orzecznik, jest odpowiedź biura prasowego ZUS na pytania Wyborczej.biz w tej sprawie. „Warto dodać, że 16 marca I Oddział ZUS w Warszawie wydał decyzję o uznaniu pani Kingi za częściowo niezdolną do pracy na dalszy okres, tj. do 30 listopada 2022 r.” – napisał w odpowiedzi Piotr Olewiński, jeden z regionalnych rzeczników prasowych ZUS. Ale to, co napisał Olewiński, oznacza, że Zakład skrócił (porównując do wcześniejszej decyzji) Kindze Denoch prawo do świadczenia do czterech lat.

– Czyli pod koniec roku muszę pisać wnioszek, pewnie będzie odpowiedź negatywna lub dostanę rentę na krótki okres. I tak może być do końca mojego życia, bo mnie się nie da wyleczyć z choroby genetycznej. Może uda się zaleczyć depresję? Ale po tych wszystkich przeżyciach źle jest ze mną – dodaje rencistka.

Ale ZUS uważa, że nie popełnił żadnych błędów w trakcie postępowania. Raczej wskazuje na opieszałość sądu. „ZUS nie wniósł w tej sprawie skargi kasacyjnej. 12 listopada, czyli 3 dni po zapadnięciu wyroku, I Oddział ZUS w Warszawie skierował do Sądu Apelacyjnego wniosek o uzasadnienie wyroku, a uzasadnienie to, wraz z aktami potrzebnymi do wypłaty świadczenia, wpłynęło do ZUS dopiero 22 lutego 2022 r.” – czytamy w odpowiedzi ZUS. – Jeśli nie zamierzali składać kasacji, to po co im to uzasadnienie. Wiadomo, że sądy miesiącami je piszą – zastanawia się pani Kinga.

ROZLICZENIE Z OŚRODKIEM POMOCY SPOŁECZNEJ

Zgodnie z przepisami rencista, który procesował się z ZUS o oświadczenie i w tym czasie był na garnuszku pomocy społecznej, musi pobrane zasiłki oddać. Tu też tak było. „Po przekazaniu akt oddział ZUS wystąpił do Ośrodka Pomocy Społecznej o podanie kwoty zasiłków podlegających zwrotowi wypłaconych z MOPS. Informacja ta była niezbędna, aby wyliczyć kwotę wypłaty wyrównania świadczenia. Pracownicy oddziału czterokrotnie monitowali MOPS prośbami o szybkie udzielenie odpowiedzi. Po uzyskaniu niezbędnych informacji ZUS 15 marca wydał decyzję realizującą wyrok Sądu Apelacyjnego” – napisał Olewiński. I 23 marca pieniądze, wraz z należnymi odsetkami, zostały odesłane Kindze Denoch.

Ale ZUS nie przysłał jej jeszcze decyzji w tej sprawie i szczegółowego rozliczenia. A kwota zwrotu jest niemała. Pani Kindze wyliczono w 2015 roku rentę

Przyznano mi ten najniższy stopień niepełnosprawności, bo tak jak w ZUS na moją chorobę, przypomnę, cierpię na zespół chorób, wszyscy orzecznicy patrzą wyrywkowo

KINGA DENOCH



w wysokości 1000 zł. A gdy korzystała z pomocy społecznej, to średnio otrzymywała miesięcznie 650 zł. Tak przez ponad 5 lat. I teraz nie wiadomo, czy ona sama ma oddać pieniądze i ile, czy Zakład już je potrącił? Kiedy kończyłam ten tekst, kobieta jeszcze czekała na wyjaśnienia z ZUS albo z ośrodka pomocy społecznej.

– Ale w sprawie tych moich rozliczeń jest jeden pozytyw. W tym samym czasie, gdy otrzymywałam mopsowskie zasiłki, dostawałam z gminy dodatek mieszkaniowy. Całe szczęście tego, zgodnie z innymi przepisami, zwracać nie muszę – mówi moja rozmówczyni.

STOPIEŃ NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI

Polskie przepisy mówią o trzech stopniach niepełnosprawności: lekkim, umiarkowanym i znacznym. Przyznają je zespoły orzekania o niepełnosprawności. Każdy poziom daje niepełnosprawnemu inny pakiet uprawnień. Między innym chodzi tu o dostęp do rehabilitacji. Pani Kindze orzeczonego lekkiego stopnia niepełnosprawności. Dlatego próbuje go podwyższyć, żeby mieć szerszy dostęp do rehabilitacji. – Do niedawna było tak: zapisywałam się a to w kolejkę na terapię kolan, a to na moją zwichniętą szczękę, a to na kręgosłup i jakoś dawało się żyć. Teraz jako osoba z lekkim stopniem niepełnosprawności mogę zapisać się raz i ustawić w jednej kolejce

FOT. ARTUR KUBASIK /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

– wyjaśnia. Obecnie musi czekać na ćwiczenia co najmniej 8 miesięcy.

– Przyznano mi ten najniższy stopień niepełnosprawności, bo tak jak w ZUS na moją chorobę, przypomnę, cierpię na zespół chorób, wszyscy orzecznicy patrzą wyrywkowo. Osobno badają stawy, badają skórę, badają serce, jakby nie rozumieli, że mam wiele dolegliwości, w tym bólowych, naraz. To okropne obciążenie dla organizmu i mojej psychiki. Ale oni każde dolegliwości oceniają oddzielnie. Na stawy to mi się renta i stopień niepełnosprawności nie należą. Ale na depresję już pewnie tak. To chore – oburza się moja rozmówczyni. Dla niej chore jest też to, że kolejne instytucje: ZUS, sądy, MOPS, w tej sprawie się nie spieszyły, choć wszyscy wiedzieli, że jest chora i żyje na zasiłku.

W Polsce są tylko dwa ośrodki medyczne: w Bydgoszczy i w Poznaniu, zajmujące się chorymi na zespół Ehlersa-Danlosa. – Bo nasza choroba uznawana jest za rzadką. Jeśli jakieś schorzenie jest rzadkie i cierpi na nie niewiele osób, to generalnie nie ma procedur leczenia, leki są nierefundowane, a zazwyczaj są koszmarnie drogie. I tak naprawdę chorzy funkcjonują na marginesie opieki zdrowotnej, ubezpieczeń społecznych. Muszą sobie sami radzić, procesować się o renty, robić prywatne zbiórki pieniędzy na leczenie, bo państwa, jak się tłumaczy, na to nie stać. Dla mnie oznacza to, że państwo udaje, że nas nie ma. Tak taniej i wygodniej. A przecież to nie moja wina, że cierpię na EDS, a nie na jakąś chorobę znaną i powszechną.

I STAŁ SIĘ CUD... CZEŚCIOWY

Tak mówi pani Kinga. Dopiero 29 marca br. ZUS odpowiedział na kilka jej pism. – Ubezpieczyciel przyznał, że cierpię na zespół Ehlersa-Danlosa i zapewnił, że wykonał wyrok sądowy dotyczący przyznania mi renty od września 2016 roku do września 2021 roku. Ale ZUS nadal twierdzi, powołując się na orzeczenie własnej komisji lekarskiej, że niezdolna do pracy wcale nie byłam od 2016 roku. Zacytuje pismo od członkini zarządu ZUS Doroty Bieniasz: przed 22 lutego 2018 roku nie istniało w wyniku moich schorzeń „takie naruszenie sprawności organizmu, które powodowało by niezdolność do pracy”. Czy pani coś z tego rozumie? Bo ja nie. ●



Mały przewodnik po twórczości Toni Morrison

Magdalena Grzebałkowska liczy kochanków Konopnickiej

Marek Bieńczyk o wpływie ideologii na jedzenie w PRL'u

Dubravka Ugrešić ostrzega przed szarlatanami

Maciej Jarkowiec o fenomenie siedmiodniowego tygodnia

Jacek Szczęrba portretuje Mike'a Nicholasa, reżysera „Absolwenta”

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą:
Prenumerata24.pl

ROZMOWA Z

DOROTĄ BORKOWSKĄdoradcą restrukturyzacyjnym,
pełniącą funkcję syndyka
w postępowaniach upadłościowych

JUSTYNA SOBOLAK: Z danych Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej wynika, że rok 2021 zakończył się liczbą 18 tys. upadłości konsumenckiej. Miesięcznie upada 1,4-1,6 tys. osób. To 300 proc. więcej niż jeszcze w 2019 r. Z czego wynika ten wzrost?

DOROTA BORKOWSKA: Znaczny wzrost ogłoszonych w 2021 roku upadłości osób fizycznych, nieprowadzących działalności gospodarczej, w stosunku do lat poprzednich wynika przede wszystkim z nowelizacji ustawy Prawo upadłościowe.

W obecnie obowiązującym stanie prawnym do ogłoszenia upadłości konsumentów może dojść w każdym przypadku osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, wobec której zachodzi jedynie przesłanka niewypłacalności, a poza przedmiotem analizy sądu, przynajmniej na tym etapie postępowania pozostaje, czy i w jakim stopniu dana osoba doprowadziła do swojej niewypłacalności lub zwiększyła jej stopień.

Nowelizacja ustawy Prawo upadłościowe, która weszła w życie 24 marca 2020 roku, spowodowała zmiany w kształtowaniu się liczby ogłoszonych upadłości konsumenckich, bowiem skutkiem tejże nowelizacji jest łatwość zastosowania i większa dostępność tego narzędzia.

Czy wpływ na większą liczbę upadłości ma też pogarszająca się sytuacja finansowa Polaków? Wpadamy w coraz większe długi?

– Oczywiście, nie bez znaczenia pozostają czynniki pozaustawowe, czyli gospodarcze, takie jak wzrost zadłużenia społeczeństwa, wynikający przede wszystkim z zwiększonej podaży ofert usług finansowo-kredytowych, rozpowszechniającego się konsumpcyjnego stylu życia, a w ostatnim czasie – dający się powszechnie dostrzec – wzrost kosztów utrzymania. Także sytuacja pandemiczna przynosiła ogromne straty w gospodarce, które bezpośrednio przekładają się na życie i funkcjonowanie konsumentów: utrata pracy, obniżenie wynagrodzenia, a czasem nawet choroba i śmierć najbliższych powodują, że ludzie muszą mierzyć się z utratą płynności, wzrostem kosztów bieżącego utrzymania, co powoduje, że spłata zobowiązań schodzi na dalszy plan.

Kiedy przychodzi ten moment, że nie ma innego wyjścia, zostaje tylko ogłoszenie upadłości?

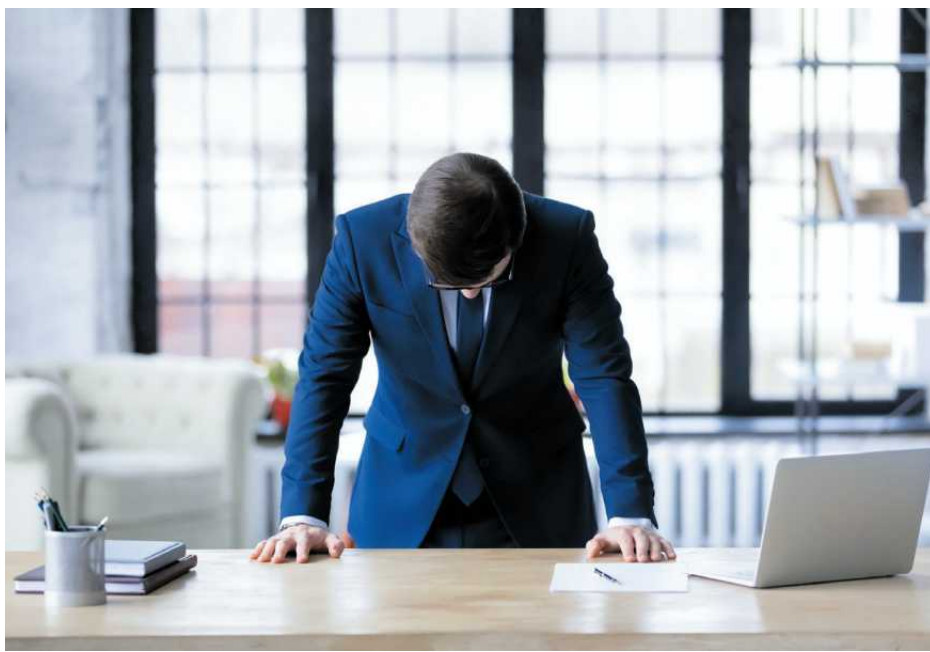
– Najprościej to ujmując – wniosek o ogłoszenie upadłości składają osoby, które nie są w stanie przy osiągniętych przez siebie dochodach regulować swoich wymagalnych zobowiązań. Zobowiązania te mogą mieć różny charakter, jednakże najczęściej są to zobowiązania kredytowe zarówno w dużych bankach, jak i w mniejszych instytucjach parabankowych.

Jakiś czas temu można było dostrzec także wzrost zainteresowania upadłościami osób, które zaciągały kredyty w walutach obcych, zwłaszcza we franku szwajcarskim, jednakże wydaje się, że ostatnie korzystne dla tzw. frankowiczów rozstrzygnięcia sądów spowodowały wyhamowanie tego zjawiska.

Ponadto w ostatnim czasie daje się zauważyć znaczny wzrost ogłaszanych upadłości w stosunku do osób, wobec których na gruncie poprzednio obowiązujących przepisów wnioski o ogłoszenie upadłości zostały oddalone z uwagi na to, że osoby te w sposób umyślny lub wskutek rażącego niedbalstwa przyczyniły się do powstania lub pogłębienia stanu swojej niewypłacalności. Takie osoby przez długi czas oczekiwały na nowelizację ustawy Prawo upadłościowe, która finalnie otworzyła im drogę do niemożliwego wcześniej oddłużenia w ramach tej procedury.

Czy po wejściu w życie nowelizacji obserwuje Pani jeszcze jakieś nowe zjawiska?

– Jest szerokie grono osób, które w okresach wcześniejszych prowadziły działalność go-



FOT. SHUTTERSTOCK

Tak upadają Polacy

Miesięcznie upadłość ogłasza nawet 1600 osób. Tracą domy, mieszkania, samochody. Pozbywają się, czego tylko się da. – To wstrząsające, jak problemy natury finansowej mogą wpływać na nasze funkcjonowanie – mówi Dorota Borkowska.

spodarczą, a pomimo obowiązku ustawowego nie złożyły wniosku o ogłoszenie upadłości jako przedsiębiorca. Przepisy obowiązujące od 24 marca 2020 roku pozwalają na ogłoszenie upadłości konsumenckiej w zasadzie każdej niewypłacalnej osobie fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, co przyczynia się do powstania coraz powszechniejszego zjawiska zamykania działalności przez jednoosobowych przedsiębiorców i składania wniosku o ogłoszenie upadłości jako konsument.

Na czym polega rola syndyka w upadłości konsumenckiej?

– W ogólnym zarysie rola syndyka w postępowaniu upadłościowym sprowadza się do likwidacji majątku upadłego oraz do ustalenia kręgu wierzycieli, którzy uczestniczą w postępowaniu upadłościowym. Zadania syndyka są więc związane z zabezpieczeniem, zarządem, wyceną i likwidacją masy upadłości. Równolegle syndyk prowadzi czynności zmierzające od ustalenia, którzy wierzyciele, na jakich zasadach i w jakim stopniu, zgodnie z przepisami prawa, będą spłaceni w ramach ewentualnie ustalonego planu spłaty. W tym celu wierzyciele kierują do syndyka zgłoszenia wierzytelności, które następnie

są przez syndyka weryfikowane pod względem formalnym i merytorycznym. W końcowym etapie postępowania syndyk przygotowuje projekt planu spłaty, który składa sądowi wraz z uzasadnieniem, albo informację, że zachodzą przesłanki do odmowy ustalenia planu lub umorzenia zobowiązań upadłego. Projekt planu spłaty wyznacza sposób podziału uzyskanych z likwidacji środków oraz zakres i czas spłacania przez upadłego zobowiązań, których nie udało się zaspokoić z sum uzyskanych w samym postępowaniu.

Jakimi dobrami najczęściej przychodzi Pani zarządzać?

– Najczęściej są to nieruchomości – grunty, domy, mieszkania, ale zdarzają się także dość powszechnie środki transportu, głównie samochody. Dość często mamy też do czynienia z likwidacją majątku po prowadzonej wcześniej przez upadłego działalności gospodarczej i wówczas spis inwentarza w postępowaniu upadłościowym jest ściśle związany z charakterem prowadzonej wcześniej działalności gospodarczej. Ponadto zdarzają się także prawa majątkowe, na przykład w postaci posiadanych przez upadłych udziałów w spółkach.

Zaskakuje Panią coś jeszcze w inwentarzu upadających?

– Różnorodność, jaką oferuje praca syndyka, powoduje, że coraz mniej rzeczy nas zaskakuje, a coraz więcej staje się normą. Natomiast zadziwiająco bywa czasami, jak skrupulatnie upadli potrafią sporządzać wykaz swojego majątku, ujmując tam na przykład sztuki, których używają codziennie, ze wskazaniem konkretnej liczby sztuk, czy też używany drapak dla kota. Oczywiście tego typu podstawowe składniki majątkowe nie podlegają sprzedaży w postępowaniu upadłościowym, jako mienie niepodlegające egzekucji.

A jeśli chodzi o historie długów?

– Każdy przypadek jest trochę inny, każdy jest na swój sposób trudny, bowiem w upa-

dłościach nie mamy do czynienia ze szczęśliwymi historiami i każdy, wobec kogo została ogłoszona upadłość, ma za sobą jakąś bardziej lub mniej trudną historię. Na mnie dotąd największe wrażenie robiły historie ludzi, którzy podejmowali próby samobójcze, niektórzy także mając małe dzieci. To wstrząsające, jak problemy natury finansowej mogą wpływać na nasze funkcjonowanie, postrzeganie świata, system wartości i jego hierarchiczność.

Wspomniała Pani, że najczęściej zarządza nieruchomościami. Czy upadłość konsumenta oznacza trafienie na bruk?

– Utrata nieruchomości to naturalna konsekwencja ogłoszenia upadłości. Upadłość jest przywilejem, z którego dłużnik może, ale nie musi korzystać i jest to jego dobrowolna decyzja. Dzięki przeprowadzeniu postępowania upadłościowego, które obwarowane jest szeregiem konsekwencji dla samego upadłego, a wśród tych konsekwencji wymienić należy także likwidację, czyli sprzedaż majątku wchodzącego w skład masy upadłości, upadły ma szansę na całkowite oddłużenie.

Pomimo że w wyniku ogłoszenia upadłości konsumenckiej dłużnik straci swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania, to przepisy przewidują rozwiązanie mające ochronić go przed bezdomnością. Jeżeli bowiem w skład masy upadłości wchodzi lokal mieszkalny, w którym zamieszkuje upadły, a konieczne jest zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych upadłego i osób pozostających na jego utrzymaniu, z sumy uzyskanej ze sprzedaży mieszkania wydziela się upadłemu kwotę odpowiadającą przeciętnemu czynszowi najmu lokalu mieszkalnego w tej samej lub sąsiedniej miejscowości za okres od 12 do 24 miesięcy.

Co jeśli majątek dłużnika nie wystarcza na pokrycie roszczeń wierzycieli?

– W przypadku upadłości konsumenckiej jest to dość powszechne zjawisko, nawet jeśli postępowanie kończy się ustaleniem względem upadłego planu spłaty. W takiej sytuacji, o ile nie zachodzą przesłanki do odmowy oddłużenia, pozostałe niespłacone w toku postępowania upadłościowego i w ramach planu spłaty zobowiązania podlegają ostatecznie umorzeniu. Zasadniczym bowiem celem postępowania upadłościowego prowadzonego w trybie upadłości konsumenckiej jest oddłużenie osoby, której ono dotyczy.

Wracając jednakże do sytuacji, w której majątek dłużnika nie wystarcza na całkowite zaspokojenie wierzycieli, to należy także zauważyć, że ustawodawca poszedł znacznie dalej w założeniach i przewidział także, że w toku postępowania upadłościowego może nie być wystarczających środków, aby pokryć nawet koszty tego postępowania. Jeśli majątek niewypłacalnego konsumenta nie jest wystarczający, by wspomniiane koszty pokryć, zostają one tymczasowo pokryte ze środków skarbu państwa. Następnie, w końcowej fazie postępowania, sąd orzeka o tym, czy upadły musi te koszty spłacić w późniejszym czasie w ramach realizacji planu spłaty.

Wszystkie zobowiązana zostają umorzone?

Nie, zgodnie z przepisami prawa nie wszystkie zobowiązania mogą zostać umorzone – nie dotyczy to w szczególności zobowiązań alimentacyjnych, a także zobowiązań wynikających z rent z tytułu odszkodowania za wywołanie choroby, niezdolności do pracy, kalectwa lub śmierci. Ponadto nie podlegają umorzeniu zobowiązania do zapłaty kar grzywny orzeczonych przez sąd, a także do wykonania obowiązku naprawienia szkody oraz zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, zobowiązania do zapłaty nawiązki lub świadczenia pieniężnego orzeczonych przez sąd, jako środek karny lub środek związany z poddaniem sprawcy próbie, jak również zobowiązania do naprawienia szkody wynikającej z przestępstwa lub wykroczenia stwierdzonego prawomocnym orzeczeniem oraz zobowiązania, których upadły umyślnie nie ujawnił, jeżeli wierzyciel nie brał udziału w postępowaniu. ●

Rozmawiała Justyna Sobolak

**Zadziwiające bywa czasami,
jak skrupulatnie upadli
potrafią sporządzać wykaz
swojego majątku, ujmując tam
na przykład sztuki, których
używają codziennie,
ze wskazaniem konkretnej
liczby sztuk, czy też używany
drapak dla kota**

We Lwowie wracają na budowy. Kwitnie rynek najmu

Ukraiński rynek nieruchomości sparaliżowała wojna. We Lwowie nie ma możliwości, by kupić mieszkanie. Rynek najmu kurczy się w niesamowitym tempie, a ceny poszybowały w górę nawet o 70 proc. Miasto zamierza stawiać domy modułowe dla uchodźców.

Justyna Sobolak

Trwająca od ponad miesiąca wojna w Ukrainie całkowicie sparaliżowała tamtejszy rynek nieruchomości. – Wraz z początkiem stanu wojennego lwowscy deweloperzy wstrzymali budowę mieszkań – mówi Wyborcza.biz Olena Slotylo z Kancelarii Bachynsky i Wspólnicy działającej we Lwowie.

Tamtejsi deweloperzy już na 2-3 miesiące przed wojną ostrożnie podchodzili do planowania inwestycji. Informacje o możliwej inwazji były na tyle realne, że chłodziły zapęły inwestycyjne. A po 24 lutego budowy opustoszały.

„W tej chwili nasz dział sprzedaży jest czasowo nieczynny. Ze względu na sytuację w Ukrainie wstrzymujemy pracę” – poinformował na swoim profilu w mediach społecznościowych deweloper Karpatbud.

BEZ OPŁAT

Wielu największych deweloperów zdecydowało się nie pobierać od nabywców regularnych transz z tytułu zakupów nieruchomości dokonanych przed wojną. Nie wiadomo, kiedy kupione przed rosyjską inwazją mieszkania powstaną.

„Mają państwo możliwość skorzystać z prawa tymczasowego zawieszenia opłat regularnych na podstawie umów kupna i sprzedaży mieszkań w naszych kompleksach mieszkalnych” – informuje działający we Lwowie deweloper Rubicon Group Development.

WE LWOWIE ZNÓW RUCH NA BUDOWACH

Ciekawostką jednak jest to, że – jak zauważa Olena Slotylo – prawie połowa deweloperów we Lwowie zdecydowała się już powrócić na budowy i wznowia pracę.

– Terytorialnie Lwów jest miastem najbardziej oddalonym od

tych, które padły ofiarą bombardowań – mówi Olena Slotylo.

„Mimo trudnych okoliczności pracujemy dalej. Prowadzimy prace wewnętrzne na budowach, takie jak instalacja elektryczna, hydrauliczna itp.” – informuje Rubicon Group Development.

Komunikat wydał też deweloper Karpatbud. „Częściowo wznowiamy prace na wszystkich budowach” – podał.

Skąd takie decyzje? Deweloperzy niechętnie chcą o tym mówić. Strach przed atakiem na Lwów jest realny, ale nadzieja za zakończenie wojny wciąż wielka. Poza tym zapotrzebowanie na mieszkania w mieście jest ogromne, stąd decyzje, by jednak prace, w miarę możliwości, wznowiać.

Kto pracuje na lwowskich budowach? To mężczyźni, którzy nie zostali zmobilizowani do wojska: ojcowie z wielodzietnych rodzin, osoby niepełnosprawne i mężczyźni z rezerwy. – Deweloperzy mieli wiele rozpoczętych inwestycji przed wojną. Teraz odnawiają jeden lub dwa place budowy i przenoszą robotników, którzy pracowali wcześniej na innych budowach, na te, które zdecydowali się teraz uruchomić – mówi Olena Slotylo.

W 2021 r. średnie zarobki w Ukrainie oscylowały wokół 17 453 hrywien miesięcznie. Według kursu z grudnia to około 2,6 tys. zł. Obecnie w ofertach pracy dominują stawki rzędu 20-22 tys. hrywien, czyli około 3 tys. zł miesięcznie.

PRZED WOJNĄ SKOKOWY WZROST CEN

Ceny nieruchomości na razie stoją. Z prostego względu – mieszkań i tak nie można kupować. W związku ze stanem wojennym w całej Ukrainie zawieszono rejestry państwowe. Sprzedaż nieruchomości nie jest prowadzona.

Przed wojną ceny mieszkań we Lwowie rosły dynamicznie. Pod



FOT. SHUTTERSTOCK

koniec 2021 roku utrzymywały się w granicach 25 tys. hrywien za metr kwadratowy (około 3750 zł). W nowym roku ponownie rosły. W styczniu średnio za m kw. trzeba było zapłacić nawet powyżej 28 tys. hrywien, w lutym – przed wybuchem wojny – już 29 tys.

Stopy procentowe w Ukrainie zostały w styczniu podniesione do 10 proc. W ubiegłym roku uruchomiono jednak Państwowy Program Kredytów Hipotecznych Affordable Mortgage. Osoby, które zdecydowały się z niego skorzystać przy zakupie nieruchomości, korzystają z niezmiennych stóp procentowych na poziomie 7 proc. Pierwsze umowy w ramach programu podpisało 1 marca 2021 roku.

„Będziemy pracować nad tym, aby kredyty mieszkaniowe na poziomie 7 proc. były naprawdę dostępne dla wszystkich w Ukrainie. Zwłaszcza dla młodych rodzin, które dopiero stają na nogi i potrzebują wsparcia – mówił prezydent Wołodymyr Zełenski, zapowiadając program. – Dostępne kredyty hipoteczne były jednym z ważnych punktów mojego programu wyborczego. Ponadto jest to kolejny krok Ukrainy w kierunku cywilizowanego świata i zapewnienia godnego życia naszym obywatelom”.

Według stanu na koniec 2021 r. banki w ramach programu podpisały 1377 umów kredytowych na łączną kwotę 1,191 mld hrywien zarówno na rynku pierwotnym (odpowiadał za 22,45 proc.), jak i wtórnym (77,55 proc.).

Deweloperzy mieli wiele rozpoczętych inwestycji przed wojną. Teraz odnawiają jeden lub dwa place budowy i przenoszą robotników, którzy pracowali wcześniej na innych budowach, na te, które zdecydowali się teraz uruchomić

OLENA SLOTYLO

z Kancelarii Bachynsky i Wspólnicy działającej we Lwowie

Aby program stał się bardziej dostępny, w trakcie jego trwania zmieniono obowiązujące zasady. Zdecydowano się m.in. na zniesienie ograniczeń wiekowych dla nabywców.

RYNEK NAJMU KWITNIE

W przeciwieństwie do rynku nieruchomości ożywił się natomiast rynek najmu w tych ukraińskich miastach, które nie są celem ataków Rosjan. Z danych ONZ na 20 marca wynika, że z powodu wojny już 10 mln osób musiało opuścić swoje domy. Z tego 6,5 mln zostało w kraju, przenosząc się do bezpieczniejszych regionów. To spowodowało gigantyczny popyt na mieszkania na wynajem.

– We Lwowie koszty wynajmu nieruchomości wzrosły od początku wojny średnio o 72 proc., a w mieście prawie nie ma wolnych mieszkań – informuje Olena Slotylo.

Przedstawiciele kancelarii podają dokładne kwoty: na przykład cena mieszkań z jedną sypialnią wzrosła z 342 (1474 zł) do 500 dol. (2155 zł) miesięcznie, a trzypokojowych – z 500 (2155 zł) do 1020 dol. (4386 zł). W nowych budynkach w pobliżu centrum miasta ceny mieszkań z jedną sypialnią, które przed wojną kosztowały 400 dol. (1724 zł), wzrosły do 1000 dol. (4310 zł). Na cenę mają wpływ lokalizacja oraz wyposażenie w meble i sprzęty.

Kancelaria podkreśla jednak, że nie brakuje osób, które przyjęły uchodźców, nie pobierając żadnych opłat. Są też tacy, którzy obniżyli im czynsz o 20 proc.

W reakcji na problemy z dostępnością mieszkań we Lwowie postanowiono zbudować miejsca dla uchodźców. „Ukraińcy nie mogą wечно spać na szkolnych podłogach. Nasi ludzie, szczególnie w potrzebie, po okropnościach, na to nie zasługują” – stwierdził komitet wykonawczy lwowskiej rady miejskiej.

Lwów będzie stawiać domy modułowe. Na jedną osobę przewidziano 6 m kw. powierzchni. Każdy dom ma mieć dostęp do kuchni i łazienki. Obecnie trwa budowa takich domów dla 20 tys. osób. Mają być przekazywane uchodźcom do bezpłatnego użytkowania. Szczegóły tego wsparcia są dopiero dopracowywane.

FIRMY SZUKAJĄ BIUR I MAGAZYNÓW

Duży ruch we Lwowie widać też na rynku biurowym i magazynowym. Firmy w reakcji na wojnę przenoszą swoje siedziby w bezpieczniejsze obszary. Lwów wciąż za taki uchodzi. – Czynsz za magazyny wzrósł. Towarzyszy temu fakt, że ogromna część biznesu ulokowana była w centralnej i wschodniej części Ukrainy, a wraz z wybuchem wojny na pełną skalę przedsiębiorcy zdecydowali się przenieść swój biznes do Lwowa i obwodu lwowskiego. Magazyny we Lwowie są obecnie bardzo poszukiwane. Nie ma prawie żadnych wolnych miejsc – mówi Olena Slotylo. ●



TEMAT NUMERU:

Jak się nie wypalić



Skąd się bierze wypalenie zawodowe i jak pracować, by go uniknąć?

KURS DOROTY WARAKOMSKIEJ: naucz się odmawiać

PSYCHOLOGIA: Jak azjatycka kultura i filozofia mogą nam pomóc w pracy



Dostępne w aplikacji „Wysokie Obcasy Extra”



KUP Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ DO DOMU NA PRENUMERATA24.PL

Michał Jamroz

Hybrydowy tabor pozwala tworzyć znacznie lepszą ofertę dla pasażerów, przynosić oszczędności organizatorom transportu, a czasami w ogóle uruchamiać transport publiczny.

W Sewilli w 2007 roku oddano do użytku pierwszą linię tramwajową w tym mieście. Zaczyna się w historycznym centrum miasta i biegnie tuż obok słynnej katedry Najświętszej Marii Panny, będącej jedną z wizytówek miasta. Choć była to pierwsza linia, to od początku budziła nie tylko entuzjazm, ale i duże kontrowersje. Wszystko przez sieć trakcyjną zawieszoną pomiędzy zabytkową zabudową, która dla wielu mieszkańców była kontrowersyjna. Problemem było też to, że co roku na Wielkanoc w okolicy katedry trzeba było ją zdejmować, aby mogła przejść tradycyjna procesja.

ROZWIĄZUJĄ KONFLIKTY

Dlatego od początku szukano pomysłu, co zrobić, aby pozbyć się drutów i słupów z najstarszej części miasta. Rozwiązaniem okazały się tramwaje z szybko ładującymi się bateriami. Dzięki temu już w 2011 roku udało się rozebrać przewody z prądem. Teraz tramwaje na połowie swojej trasy jadą, wykorzystując energię z baterii, które doładowywane są na każdym przystanku ze specjalnych ładowarek (w czasie gdy pasażerowie wsiadają i wysiadają).

Obecnie coraz więcej miast decyduje się na podobne rozwiązanie, a producenci testują nowe pomysły. Wszystko po to, aby tramwaje mogły wjechać tam, gdzie do tej pory było to niemożliwe, czyli najczęściej do historycznych części miast. Tak stało się m.in. w Birmingham w Wielkiej Brytanii, gdzie tramwaje na baterie pojawiły się w 2019 roku. Jednym z liderów w branży jest polska firma Medcom, która już w 2014 roku wspólnie z Siemensem US stworzyła pojazdy mogące pokonywać kilka kilometrów bez trakcji, m.in. dla amerykańskiego miasta Charlotte.

W Polsce aktualnie dwa pojazdy mogące poruszać się bez sieci trakcyjnej posiada Kraków. To również w dużej mierze dzieło firmy Medcom, która w pojazdach Lajkonik (miasto w sumie zamówiło 110 takich pojazdów, w tym cztery z bateriami) wyprodukowanych przez Stadlera stworzyła wysoce wydajny układ pracy z baterii, dzięki któremu mogą one przejechać nawet 3 km bez zasilania z trakcji. Obecnie miasto nie wykorzystuje ich możliwości, ale w przyszłości mogłyby obsługiwać nowe fragmenty linii, które miasto chciałoby zmodernizować w obrębie Starego Miasta.

– Pierwsze pokładowe zasobniki energii opracowaliśmy dla amerykańskiego oddziału Siemensu, który nawet postanowił ustanowić rekord Guinnessa i przejechać aż 24 km bez zasilania z trakcji – wyjaśnia Piotr Wroński, wiceprezes zarządu Medcomu. – Oczywiście na co dzień tramwaje pokonują w normalnym ruchu znacznie krótsze odległości. Jednak to, co kiedyś było dla nas sporym wyzwaniem i ważnym eksperymentem, dzisiaj jest w seryjnej produkcji w polskich tramwajach. Kraków obecnie testuje, jak w ich warunkach w ruchu liniowym pracują tramwaje z zasilaniem baterijnym, ale wszystkie pojazdy, które zostały zamówione, mają możliwość dołożenia do nich baterii.

Z kolei w Gdańsku władze miasta myślą o wykorzystaniu tramwajów zasilanych bateriami, aby rozwiązać konflikt z mieszkańcami. Jedna z planowanych nowych linii na krótkim odcinku ma przebiegać ulicą pomiędzy starymi kamienicami. Ich mieszkańcy od lat próbują zablokować inwestycję. Jedną z kompromisowych propozycji jest zbudowanie linii bez sieci trakcyjnej.

NOWOŚĆ JUŻ SIĘ SPRZEDAJE

Na kolei hybrydowość pojazdów powoli też staje się coraz popularniejsza. Choć w tym przypadku nie wynika ona z konieczności dopasowywania się do historycznej zabudowy czy też łagodzenia konfliktów społecznych. Tutaj chodzi głównie o efektywność. Pojazd elektryczny nie jest w stanie wjechać na linię bez sieci trakcyjnej. W przypadku ko-

Hybrydowa elastyczność

Tramwaj jeżdżący bez trakcji, pociąg elektryczny na linii spalinowej czy trolejbus bez drutów to coraz popularniejsze widoki zarówno w Europie, jak i w Polsce.



FOT. SHUTTERSTOCK

■
W Sewilli w 2011 roku udało się rozebrać przewody z prądem. Teraz tramwaje na połowie swojej trasy jadą, wykorzystując energię z baterii, które doładowywane są na każdym przystanku ze specjalnych ładowarek

lei nie wchodzi też w grę zasilanie go bateriami zarówno ze względu na ciężar pojazdów, jak i odległości, jakie pokonuje. Producenci próbują więc łączyć zasilanie elektryczne z silnikami spalinowymi lub wodorowymi. Te drugie to w Polsce melodia przyszłości. Ale hybryda spalinowo-elektryczna już jeździ po naszych torach. Polski prototyp zaprezentował w 2019 roku nowosądecki Newag, a zaraz potem posypały się zamówie-

nia. Dzisiaj takie pojazdy kursują już w woj. zachodniopomorskim, Kolejach Dolnośląskich, a Łódzka Kolej Aglomeracyjna właśnie je zamawia. Pojazdy tego typu chciałoby mieć też PKP Intercity.

– To nowoczesne, bezpieczne, przyjazne środowisku pojazdy – mówił Olgierd Geblewicz, marszałek woj. zachodniopomorskiego, podczas grudniowej prezentacji najnowszych składów. – Łącznie mamy na Pomorzu Zachodnim już siedem hybryd. Jesteśmy niekwestionowanym liderem w Polsce. Ten kierunek będziemy utrzymywali, bo przynosi on realne korzyści. Oszczędności finansowe, które powodują, że ceny biletów nie rosną tak dramatycznie jak wszystko inne w Polsce. Po drugie – jesteśmy ekologiczni, dzięki hybrydom spalamy rocznie o ponad pół tysiąca ton oleju napędowego mniej, a więc produkujemy znacząco mniej dwutlenku węgla.

POCIĄG, KTÓRY MOŻE JECHAĆ WSZĘDZIE

Czemu stają się one tak popularne? Bo pozwalają jednym pojazdem zapewniać bezpośrednie połączenia jednocześnie po liniach

zelektryfikowanych i spalinowych. Tak jest m.in. na trasie Szczecin – Kołobrzeg – Koszalin przez Goleniów, gdzie ok. 50 proc. trasy jest zelektryfikowane. Z kolei na Dolnym Śląsku kursować mają między Świdnicą a Trzebnicą przez Wrocław, dzięki czemu przejeżdżają przez aglomerację, korzystając z trakcji elektrycznej. I choć same pojazdy z racji swojej „młodości” są jeszcze stosunkowo drogie w eksploatacji, a linie, na których kursują, nie pozwalają w pełni wykorzystać ich potencjału, to widać, że rozwiązanie się przyjęło i na pewno będzie się rozwijać, a wraz z kolejnymi modernizacjami lokalnych linii kolejowych ich wykorzystanie będzie rosło.

Zwłaszcza że często hybrydowy tabor będzie szansą na stworzenie dobrej i konkurencyjnej oferty w stosunku do samochodów prywatnych.

– Ten sposób realizacji połączeń się sprawdził – tłumaczył także podczas grudniowej prezentacji wicemarszałek województwa Tomasz Sobieraj. – Możemy je bardziej swobodnie dopasowywać tam, gdzie nie ma trakcji i tam, gdzie jest trakcja. Nie trzeba się przesiadać. Jest dużo sprawniej i bardziej ekologicznie.

Do tego polska spalinowo-elektryczna hybryda może być punktem wyjścia do wykorzystaniu wodoru.

– Hybrydowy impuls to także pierwszy, duży krok w stronę stworzenia hybrydy elektryczno-wodorowej – dodaje Wroński z Medcomu, który współtworzył nowy pociąg Newagu. – Mamy już takie doświadczenie. Dzięki naszemu układowi napędowemu, wykorzystującemu ogniwo wodorowe, trolejbusy w Rydze pokonują 100 km bez trakcji.

TROLEJBUS JAK AUTOBUS

I właśnie trolejbusy w największym stopniu korzystają obecnie z możliwości zasilania baterijnego do zwiększenia ich możliwości eksploatacyjnych. Ich największym ograniczeniem była jeszcze do niedawna konieczność jazdy pod siecią trakcyjną. Już w 2009 roku w Przedsiębiorstwie Komunikacji Trolejbusowej w Gdyni wdrożono system baterii ładowanych podczas jazdy. Początkowo zasięg takich pojazdów nie był jednak zbyt duży, ale dziś trolejbusy takie potrafią przejechać nawet 40 km bez korzystania z sieci trakcyjnej. To sprawiło, że ten ekologiczny środek transportu stał się konkurencyjny dla tradycyjnych autobusów. Gdynia mogła więc zacząć obsługiwać trolejbusami osiedla, a nawet sąsiednie miasta bez żadnych inwestycji w infrastrukturę. Dziś trolejbusy z bateriami obsługują dzielnice miasta, w których nie ma trakcji, a także słynny skwer Kościuszki, gdzie nikt nie zgodziłby się na budowę sieci trakcyjnej. Trolejbusy dojeżdżają nawet na granicę Sopotu i Gdańska pod Ergo Arenę. Efektywność takiego rozwiązania jest na tyle duża, że nawet niektóre miasta europejskie, jak Praga czy Berlin, decydują się na budowę sieci trakcyjnej dla trolejbusów. Wynika to z tego, że pojazdy te są znacznie bardziej efektywne niż autobusy elektryczne. Chodzi tu zwłaszcza o zasięgi i długość ładowania. Trolejbusy ładują się, jadąc, przez co nie trzeba budować stacji ładowania pojazdów na pętlach, a co najważniejsze, nie trzeba wydłużać postojów na końcach tras w celu ładowania.

DROŻSZA INWESTYCJA

Oczywiście pojazdy hybrydowe są droższe niż ich tradycyjne odpowiedniki. W przypadku pociągów trzeba zainwestować ok. 20 proc. więcej środków, w przypadku trolejbusów jest to blisko 30 proc.

– Nikt już nie zamawia obecnie trolejbusów bez baterii – mówi Marcin Gromadzki z ZKM Gdynia. – To rozwiązanie stało się standardem.

W przypadku tramwajów różnica może nie być taka duża, ale pojazd taki nie był jeszcze zamawiany w większych ilościach, więc jego cena jest trudna do oszacowania. ●

Akcja „Wyborczej”

• Nie zmieni się sposób poruszania się mieszkańców miast, miasteczek czy wsi, jeżeli nie będą oni mieli możliwości wyboru. To ich świadomą decyzją musi być,

czy zostawią samochód pod domem i wybiorą pociąg, autobus, rower, czy może własne nogi. Ale aby tak się stało, muszą mieć do tego warunki: dostęp do transpor-

tu publicznego, dróg rowerowych czy chodników. Każda forma przemieszczania się powinna być równouprawniona, tak aby każdy miał wolność wyboru. ●



Jedni pomagają, drudzy wykorzystują sytuację

– Brzydziłbym się sobą, gdybym nic nie zrobił
– zaczyna Grzegorz, 39-letni właściciel warsztatu lakierniczego. – W pierwszą niedzielę wojny w kilka samochodów pojechaliśmy ze znajomymi pod granicę, żeby przywieźć do Warszawy cztery kobiety z 11 dziećmi, kotem i dwoma psami.

Marta Piątkowska

Wiele krajów przyjmowało pod swoje skrzydła uchodźców wojennych, ale żaden nie ulokował ich w prywatnych domach obywateli, licząc na to, że sytuacja jakoś się rozwiąże.

Z dnia na dzień, bez żadnego przygotowania, zwykli Polacy i Ukraińcy mogli polegać głównie na sobie nawzajem.

Z raportu przygotowanego przez stowarzyszenie Szlachetna Paczka wynika, że różnych form pomocy uchodźcom udzieliło 56 proc. respondentów. Badanie Panelu GfK podbija stawkę. Zdecydowana większość gospodarstw domowych biorących w nim udział (80 proc.) podała, że bezpośrednio zaangażowała się w pomoc w związku z sytuacją w Ukrainie.

W obydwu badaniach otrzymano podobne wyniki, jeśli chodzi o zaangażowanie w zbiórki przedmiotów, ubrań, produktów spożywczych, higienicznych i pieniędzy. Wzięło w nich udział około 40 proc. Polaków. Ale czy na pewno pomoc zawsze trafiała tam, gdzie powinna?

POMOGŁEM, ALE NIESMAK POZOSTAŁ

– Brzydziłbym się sobą, gdybym nic nie zrobił – zaczyna Grzegorz, 39-letni właściciel warsztatu lakierniczego. – W pierwszą niedzielę wojny wsiałem do busa i w kilka samochodów pojechaliśmy ze znajomymi pod granicę, żeby przywieźć do Warszawy cztery kobiety z 11 dziećmi, kotem i dwoma psami. Kurs powtórzyłem jeszcze dwa razy. Co chwila ktoś się odzywał i pytał, czy nie będę jechał, bo w razie czego może u siebie przyjąć dwie lub trzy osoby – opowiada. – Grzegorz bardzo się zaangażował emocjonalnie w to wszystko, może nawet za bardzo – mówi Justyna, jego żona. – Z drugiego wyjazdu wrócił cały roztrzęsiony, był pewien, że obok niego umarło kilkumiesięczne niemowlę. Na szczęście te informacje się nie potwierdziły – wyjaśnia spokojnym tonem.

– Po tym doświadczeniu poczułem, że muszę zrobić wszystko, żeby pomóc tym ludziom – wtrąca Grzegorz.

Tak też zrobił.

Przez kolejny tydzień jego życie kręciło się wokół organizowania zbiórek, przewożenia busem większych gabarytów, a czasem drobnych prac remontowych.

– Zadziałała magia internetu. Znajomi udostępniali prośby swoich znajomych, którzy z kolei wyświadcza-

li komuś przysługę. W pewnym momencie przez Facebooka można było załatwić prawie wszystko – opowiada Justyna. – Tak trafiliśmy na ogłoszenie, że ktoś chce udostępnić uchodźcom dwupokojowe mieszkanie po babci, ale lokal wymaga odświeżenia i wymiany kilku sprzętów.

– To odświeżenie to był właściwie mały remont, w który zaangażowało się siedem osób. Trzeba było wynieść stare meble, wstawić nowe, zerwać linoleum z podłogi w kuchni, odmalować ściany, wstawić nową lodówkę, pralkę, wymienić wannę. O takich duperelach jak nowa deska klozetowa, firanki, zasłony, garnki nawet nie wspomnę – wylicza Grzegorz.

Mimo ogromu prac i potrzeb wszystko poszło bardzo sprawnie. Po tygodniu mieszkanie było gotowe. Lokatorzy znaleźli się natychmiast. Dwie siostry z trójką dzieci w wieku trzy i pół i siedem lat.

Grzegorz: – Długo tam nie pomieszkały, może kilka dni. Wrócili do Ukrainy. Zadzwoniłem do właścicielki z pytaniem, czy mieszkanie nadal jest puste, bo kolejna rodzina szuka dachu nad głową. Na co ona, że owszem, można się wprowadzać. Za 2,8 tys. zł miesięcznie. Odebrało mi mowę.

Justyna: – Pani tłumaczyła, że przecież nigdy nie mówiła, że oddaje mieszkanie uchodźcom bezterminowo i za darmo. Udostępniła raz, dała schronienie, ale nie stać jej, żeby dalej prowadzić bezpłatny hotel.

Grzegorz: – Co miałem zrobić? Pojechać na miejsce i zerwać wykładzinę z podłogi, zdrapać farbę ze ścian, odinstalować używaną pralkę? Zebrać wszystkie kubki z misiami, które oddały dzieci kolegi?

Justyna: – Chciałam to zgłosić na policję, ale w sumie to z czym bym tam poszła? Kobieta faktycznie niczego nie obiecywała, tak naprawdę to nawet o nic nie prosiła, wspomniiała tylko, że lokal wymaga odświeżenia. Reszta to już była nasza i znajomych inicjatywa. Po fakcie okazało się, że w sumie to nikt tej pani dobrze nie zna. Była elementem facebookowego łańcucha dobrej woli.

Grzegorz: – Pytałem w trakcie remontu, jak długo Ukraińcy będą mogli tam mieszkać. Powiedziała, że dokąd będą chcieli. Zapomniała tylko dodać, że za pieniądze.

POLICJA OSTRZEGA

Na początku marca policja opublikowała na swojej stronie komunikat. „8 marca br. nyscy policjanci otrzymali informację o oszustwie



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

■
Pani tłumaczyła, że przecież nigdy nie mówiła, że oddaje mieszkanie uchodźcom bezterminowo i za darmo. Udostępniła raz, dała schronienie, ale nie stać jej, żeby dalej prowadzić bezpłatny hotel

Polacy pomagają

80

PROC.

• gospodarstw domowych zaangażowało się w pomoc w związku z sytuacją na Ukrainie – wynika z badania Panelu GfK

polegającym na tym, że za pośrednictwem portalu społecznościowego rzekomy kierowca zaproponował pomoc w przewiezieniu trzyosobowej rodziny z Ukrainy do Polski w zamian za koszty paliwa w wysokości 800 zł. Pomimo wpłaty na wskazane konto oszust nie wywiązał się z umowy i zerwał kontakt.

Sytuacja w Ukrainie spowodowała, że zorganizowana jest ogromna liczba różnych akcji pomocowych i zbiórek dla tego kraju. Niestety mogą wykorzystać ją również oszuści, którzy podszywają się pod różne podmioty i w ten sposób chcą okraść swoje ofiary. Zachowajcie czujność, szukajcie tylko zweryfikowanych zbiórek dla obywateli Ukrainy”.

Bardziej konkretna w swoich radach okazała się Komisja Nadzoru Fi-

nansowego, która poza ostrzeżeniem podała przykłady stron podszywających się pod popularne serwisy pomocowe. To m.in. Pomagam-pl.site oraz Pomagam-pl.online.

Próby oszustw na masową skalę były wychwytywane przez służby bezpieczeństwa, ale małe, pojedyncze wyłudzenia lub ich próby najczęściej zamykano pod dywan, żeby nie osłabiać entuzjazmu i zaangażowania pomagających.

– W Polsce od dawna mamy problem z uogólnionym brakiem zaufania i wiąże się to z różnymi negatywnymi zjawiskami – biernością obywatelską, niechodzeniem na wybory, obniżoną satysfakcją z życia. Dlatego, według mnie, nie ma sensu karmić braku zaufania – tłumaczy dr Olga Białobrzeska, psycholożka społeczna z Uniwersytetu SWPS. – Skupianie uwagi na incydentach oszustwa pod przykrywką pomagania przynosi więcej szkody niż pożytku. Może zniechęcić ludzi do pomagania w ogóle. Zawsze tak było, że jednostki próbują dorobić się na krzywdzie innych, ale pamiętajmy, że są to pojedyncze przypadki, margines na tle milionów uczciwie pomagających Polaków – dodaje.

NIGERYJSKI KSIĄŻĘ POWRÓCIŁ JAKO UKRAIŃSKA WDOWA

Wraz z rosyjskim atakiem na Ukrainę powrócił najsłynniejszy scam na świecie. Tym razem, zamiast na „nigeryjskiego księcia”, internetowi przestępcy próbują wyłudzić pieniądze, podając się za owdowiałą milionerkę ze Wschodu.

Zachowano pisownię oryginalną. „Nazywam się Julia Shevchenko z Ukrainy. Chcę skorzystać z tego kanału biznesowego, aby poprosić o bycie moim partnerem biznesowym w Polsce. Jestem wdową tu na Ukrainie. Mój zmarły mąż pracował w sektorze rolniczym i przed śmiercią zostawił mi 5 milionów euro ma-

jątku. W związku z wojną i śmiercią mojego męża Yourris Shevchenko chcę przenieść i zainwestować pieniądze w Polsce. Będę polegał na twoich radach i wskazówkach w tej transakcji, jeśli zgodzisz się ze mną współpracować. Za twoją pomoc i wsparcie dam ci 10 procent z tych pięciu milionów jako zasilek za pomoc. Czekam na Twoją szybką odpowiedź. Julia Shevchenko”.

Próba wyłudzenia pieniędzy oparta jest na sprawdzonym schemacie. „Bogata osoba” z zagranicy kontaktuje się z nami za pomocą maila lub komunikatora i prosi o pomoc w zainwestowaniu znacznej sumy pieniędzy. W zamian mamy otrzymać procent od transakcji lub z góry określoną kwotę. Niestety od otrzymania fortuny dzieli nas opłata manipulacyjna lub kwota niezbędna do uwiarygodnienia konta, na które mamy otrzymać pieniądze, czyli zanim cokolwiek otrzymamy, najpierw sami musimy puścić przelew. Osoby, które uwierzyły oszustom, niekiedy dokonywały nawet kilkudziesięciu transakcji.

Choć metoda ma 50 lat (pierwsze wyłudzenia pojawiły się w latach 70. w Stanach Zjednoczonych, a oszuści kontaktowali się z ofiarami za pomocą tradycyjnych listów) i od tego czasu była wielokrotnie demaskowana i nagłaśniana przez media, scamerom wciąż udaje się znaleźć osoby, które się na nią nabierają.

Co ciekawe, do specjalistów z Zespołu Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego polskiego sektora finansowego (CSIRT KNF) również napisał Yurri Shevchenko! Tym razem żył, ale jako inżynier okrętowy siedział w bunkrze w tajnej bazie wojskowej pod Charkowem i potrzebował pomocy w ewakuacji swojej żony, trójki dzieci oraz skrzynki z milionem euro w środku. „Dalsze informacje przyjdą po otrzymaniu wiadomości od Ciebie, czekam na wszelkie pytania”. ●

Cały materiał przeczytasz na [BIQdata.pl](https://biqdata.pl)

Ofiary epoki Putina

Kto stawia się przywódcy Rosji, odchodzi w niesławie albo po prostu ginie. Przypadek? Jest ich zbyt wiele

Jarosław Kopec
Katarzyna Korzeniowska

Jurij Skuratow

Prokurator generalny Rosji w latach 1995-99. Władimir Putin, jeszcze jako szef FSB, brał udział w tworzeniu spektaklu kompromitacji Skuratowa. Są przypuszczenia, że w całej akcji chodziło o odsunięcie śledczego, który mógł ujawnić korupcję otoczenia Putina.



Zamachy bombowe w Rosji

W czterech eksplozjach zginęło niemal 300 osób. O zorganizowanie zamachów oskarża się powiązaną z Putinem FSB. Wzbudzone przez zamachy nastroje oraz reakcja Putina spowodowały, że jego notowania Putina wyrzuciły.

PAŹDZIERNIK 1999 R.

Czeczeni

Druga wojna w Czeczeni służyła za pretekst do koncentracji władzy w rękach Władimira Putina, doprowadziła też do osadzenia w Czeczeni władzy sprzyjającej Moskwie. Pochłonęła tysiące ofiar cywilnych. W jej trakcie dochodziło do zbrodni wojennych, gwałtów i podpalen.

KWIECIEŃ 2009 R.
KONIEC II WOJNY W CZECZENII

13 CZERWCA 2000 R.

Władimir Gusiński

Właściciel niezależnych mediów został aresztowany pod niejasnymi zarzutami związanymi z powstaniem jednej ze spółek wchodzących w skład jego imperium. Po wyjściu z aresztu za kaucję uciekł z Rosji, a jego imperium trafiło w ręce osób lojalnych wobec Putina.



Widzowie teatru na Dubrowce

W wyniku szturm na zajęty przez czeczeńskich terrorystów teatr na Dubrowce zginęło 133 zakładników. Administrację Putina oskarżano o fatalną w skutkach decyzję o ataku, spowodowanie śmierci własnych obywateli, a nawet o powiązania zamachowców z rosyjskimi służbami specjalnymi.

17 KWIETNIA 2003 R.

Siergiej Juszenkow

Polityk sprzeciwiający się Putinowi, założyciel partii Liberalna Rosja. Angażował się w dochodzenia w sprawie Czeczeni, wydarzeń w teatrze i zamachów z 1993 r. Zastrzelony pod swoim domem.

3 LIPCA 2003 R.

Jurij Szczekoczichin

Opozycyjny polityk, dziennikarz śledczy i z-ca redaktora naczelnego „Nowej Gazety”. Zmarł otruty radioaktywną substancją niedługo przed wylotem do USA, gdzie miał spotkać się ze śledczymi FBI.



Dzieci i rodzice z Bieslanu

W odpowiedzi na okupację szkoły w Bieslanie przez czeczeńskich separatystów Rosjanie przeprowadzili szturm na budynek. Zginęły 334 osoby. Przeciwnicy Władimira Putina odkrywali poszlaki wskazujące, że w organizację zamachu zaangażowani byli współpracownicy FSB.

1-3 WRZEŚNIA 2004 R.

MAJ 1999 R.



MAJ 2005 R.



Michail Chodorkowski

Jeden z najbogatszych ludzi w Rosji. Krytyczny wobec Putina, objeżdżał kraj, namawiając do demokratyzacji. Zarzucono mu przestępstwa finansowe, został skazany na obóz pracy. W 2013 r. wyszedł z więzienia i uciekł z Rosji.

7 PAŹDZIERNIKA 2006 R.



Anna Politkowska

Niezależna dziennikarka została zastrzelona w windzie w budynku, w którym mieszkała, w dniu urodzin Władimira Putina. Wcześniej opisywała wydarzenia związane ze szturmem na szkołę w Bieslanie i wojną w Czeczeni. Z powodu otrucia wcześniej zmarł przełożony Politkowskiej **Jurij Szczekoczichin**.

23 LISTOPADA 2006 R.



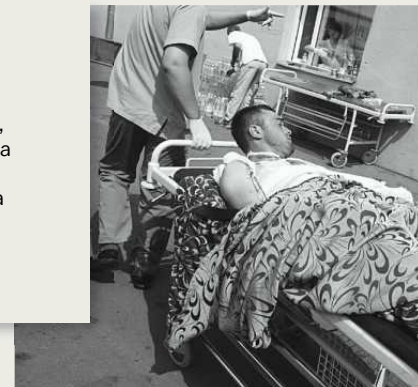
Aleksander Litwinienko

Były agent KGB, potem starający się ujawniać korupcję i nielegalne działania wewnątrz FSB. Został zamordowany w Anglii, gdzie przebywał jako emigrant, za pomocą radioaktywnego polonu.

07.08.2007 - 19.08.2008 R.

Gruzini

Rosyjska interwencja w Osetii Południowej, a potem inwazja na Gruzję jest pod wieloma względami podobna do tego, co widzimy obecnie w Ukrainie. Pretekstem do wejścia na terytorium innego kraju była rzekoma potrzeba ochrony Rosjan pozostających poza granicami Federacji.



15 LIPCA 2009 R.



Natalia Estemirowa

Rosyjsko-czeczeńska dziennikarka. Uprowadzona ze swojego mieszkania w Groznie i zamordowana. Powodem zabójstwa mogło być to, że Estemirowa zajmowała się „ekstremalnie drażliwymi” przypadkami naruszeń praw człowieka w Czeczeni.

23 MARCA 2013 R.



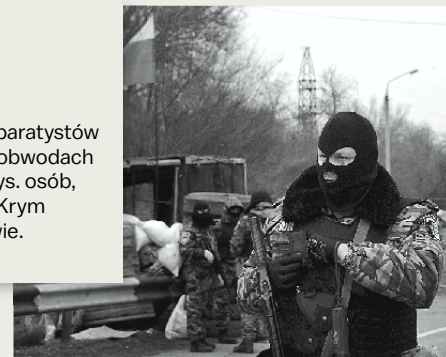
Borys Bieriezowski

Borys Bieriezowski został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu w angielskim Berkshire. Powodem było uduszenie. Wcześniej Bieriezowski lubił przedstawiać się jako rozziewający w rosyjskiej polityce. Chwalił się, że to on wypromował Putina.

20 LUTEGO 2014 R.

Krym

W 2014 r. Rosjanie wsparli wydatnie separatystów na ukraińskim Krymie i we wschodnich obwodach Ukrainy. W Donbasie zginęło blisko 10 tys. osób, a części dwóch obwodów Ukrainy oraz Krym znalazły się poza kontrolą rządu w Kijowie.



27 LUTEGO 2015 R.



Borys Niemcow

Dawniej wicepremier Rosji ze środowiska bliskiego Putinowi. Potem opozycjonista i organizator protestów przeciwko autorytarnym tendencjom prezydenta. Wielokrotnie trafiał do aresztu, finalnie zginął od czterech strzałów w plecy w samym centrum Moskwy, niedaleko Kremla.

17 STYCZNIA 2021 R.



Aleksiej Nawalny

Rosyjski opozycjonista. Przez lata zajmował się ujawnianiem korupcji rosyjskich oligarchów z otoczenia Władimira Putina i samego prezydenta. Po nieudanej próbie otrucia go na pokładzie samolotu powrócił do Rosji, gdzie został zatrzymany i skazany na kolonię karną.

Czas, by wyborcy zrozumieli system

– Z wyborów w 2019 r. wiemy, że gdyby wtedy na jednej liście wystartowały PO, SLD i PSL, to dzisiaj byłibyśmy w zupełnie innej Polsce. To pewne. Razem miały około miliona głosów więcej niż PiS.

ROZMOWA Z
PROF. MIKOŁAJEM CZEŚNIKIEM
dyrektorem Instytutu Nauk Społecznych, Uniwersytet SWPS, Fundacja Batorego

AGNIESZKA KUBLIK: Jeżeli wybory odbędą się w terminie, opozycji zostało półtora roku na strategiczne decyzje dotyczące kształtu list wyborczych. Nie za mało czasu?

PROF. MIKOŁAJ CZEŚNIK: Jeśli ktoś chciałby tworzyć nowe ugrupowanie, to czasu nie jest bardzo dużo. Choć w Polsce nowym ugrupowaniom udawało się powstawać w krótszym czasie przed wyborami, a mimo to uzyskiwać niezłe wyniki.

I dzisiaj już nikt o nich nie pamięta.

– To prawda. Jeśli natomiast opozycja chce tworzyć wyłącznie listę koalicyjną, która z definicji jest doraźnym sojuszem autonomicznych, suwerennych, oddzielnych od siebie bytów, to czasu nie jest za mało.

Od kiedy Tusk wrócił do polskiej polityki i zachęca do jednej listy, nic się nie zmieniło.

– Bo politycy chyba nie rozumieją, czym jest lista koalicyjna, nie do końca łapią to też wyborcy. Nie jest to jedno ugrupowanie, tylko lista czasami nawet bardzo różnych partii.

To bardzo dobrze rozumieją politycy z prawej strony. Lista Zjednoczonej Prawicy, a formalnie PiS, gromadziła bardzo różnych ludzi, tam byli i Gowin, i Ziobro. Są to politycy, którzy nie zgadzają się w wielu sprawach, jednak byli na jednej liście.

Przy naszym systemie przeliczania głosów na mandaty optymalna dla opozycji jest jedna lista: Koalicja Obywatelska – Polska 2050 – Lewica – PSL. To możliwe?
– Możliwe. Gdyby mnie zapytano, co bym doradzał, tobym oczywiście powiedział, że ta premia jest warta wzięcia, nawet za cenę politycznych rozbieżności.

W Polsce mamy system list otwartych, nie zamkniętych. We-



• Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz, Donald Tusk, Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń na uroczystości z okazji 25. rocznicy uchwalenia obowiązującej konstytucji, Warszawa, 2 kwietnia 2022 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wnętrzu listy istnieje współzawodnictwo o głosy. Wchodzą ci, którzy mają więcej głosów, nie ci, którzy są wyżej. Nie ma żadnego powodu, żeby nie zagłosować na polityczkę lub polityka, którego lubimy – i nic w tym nie przeszkadza, że na liście jest inny, nielubiany.

Wyborca decyduje, a nie partia.

– To jest oczywiste. Niestety, wyborcy często słyszą o „miejscach biorących” i głosują rutynowo na pierwsze miejsca, bo wierzą, że bez względu na to, jak zagłosują, to i tak ci, którzy są na pierwszych miejscach na liście, wejdą do parlamentu. To nie jest prawda.

Wyborca musi odpowiedzieć sobie na pytanie: czy niechęć do innych partii, które się ewentualnie znajdują na jednej liście wyborczej, jest większa niż niechęć do tych, którzy rządzą Rzeczpospolitą w ostatnich latach?

Każdy z wyborców musi też zdecydować, czy chce głosować na swoją ulubioną partię, powiedzmy, że to jest PSL, nawet jeśli na tej samej liście znajdzie się SLD, czy też woli głosować na każdą z tych partii z osobna, wyborca PSL na PSL, wyborca SLD na SLD, na osobnych listach, za cenę premii, która w takiej sytuacji przejdzie automatycznie do PiS, bo prezes Jarosław Kaczyński lepiej rozumie system wyborczy?

Z wyborów w 2019 r. wiemy, że gdyby wtedy na jednej liście wystartowały PO, SLD i PSL, to dzisiaj byłibyśmy w zupełnie innej Polsce. To

pewne. Razem miały około miliona głosów więcej niż PiS.

I to trzeba wyjaśniać każdemu obywatelowi, że z punktu widzenia PiS jedna lista opozycyjna jest o niebo trudniejsza niż list kilka. To nie ulega wątpliwości. PiS dzisiaj, przy tym rozkładzie preferencji, który mamy dziś w Polsce, zagrozić na serio może tylko jedna lista. I prawdopodobnie PiS będzie robił wszystko, żeby ta jedna lista nie powstała, i ma do tego – dodajmy – pełne prawo. Polityka demokratyczna na tym polega, żeby wszystkimi legalnymi sposobami do tego nie dopuszczać.

W demokracji wybieramy spośród tego, co jest możliwe. Nie można mieć wszystkiego, tylko trzeba się liczyć z tym, że są też inni obywatele, ich preferencje. I trzeba wybierać to, co jest najbardziej prawdopodobne i najlepsze z naszego punktu widzenia, ale też z punktu widzenia Rzeczpospolitej.

Jeśli tym, co najbardziej nas dzisiaj boli – a to, jak rozumiem, jest problem części wyborców partii opozycyjnych – jest zagrożenie ze strony obecnej władzy dla samego ustroju, dla demokracji, to wydaje się, że różnice programowe między stronnictwami opozycyjnymi powinny schodzić na drugi plan.

Jeśli Rzeczpospolita jest zagrożona, to trzeba ją ratować, także z tymi, którzy zupełnie inaczej od nas myślą o szkole, podatkach, aborcji czy czymś tam jeszcze innym. To jest – jak się zdaje – główne spo-



PiS przy tym rozkładzie preferencji, który mamy dziś w Polsce, zagrozić może tylko jedna lista. I prawdopodobnie PiS będzie robił wszystko, żeby ta jedna lista nie powstała

ivo opozycji, która się sama nazywa demokratyczną.

Jeśli to spoiwo jest za słabe, żeby powstała jedna lista, wtedy nie należy się dziwić, że PiS znowu zdobędzie najwięcej głosów, a zdobywając najwięcej głosów, otrzyma największą premię od d'Hondta. I będzie rządziło dalej.

Wydaje się, że największą lekcję do odrobienia ma Hołownia, który najbardziej sprzeciwia się jednej liście z Tuskiem, choć elektoraty ich partii są bardzo podobne.

– Szymon Hołownia jest przekonany, że wspólna lista z Lewicą spowoduje, że wielu jego zwolenników na nią nie zagłosuje. Tu mo-

że mniej chodzi o Rzeczpospolitą, a bardziej o to, żeby Platformę przepchnąć na socjalliberalne pozycje, a samemu zająć miejsce polskiej chadecji.

PiS na pewno będzie mówił, że np. jeśli ktoś jest na liście z Zandbergiem, to znaczy, że popiera związki partnerskie z adopcją dzieci przez pary nieheteronormatywne.

I to jest wilcze prawo PiS, żeby tak mówić, choćby to była nieprawda.

Prawda się mniej liczy niż kłamstwo, takie mamy czasy. Na Węgrzech wygrał Orbán, od 12 lat rządzi. Ale tam jest inny system wyborczy, bo na 199 miejsc 106 jest wybieranych w okręgach jednomandatowych.

– Przyglądamy się temu, co tam się dzieje, szczególnie niech obserwują to ci, którzy mają wątpliwości co do kierunku, w którym PiS dziś prowadzi Rzeczpospolitą.

Węgry przez poważne instytucje, które orzekają o tym, czy państwo jest demokratyczne, już od jakiegoś czasu są uznawane za system półdemokratyczny. W najlepszym przypadku.

Orbán wygrał m.in. dlatego, że tam, gdzie ma duże poparcie, na prowincji i na wsi, podzielił jednomandatowe okręgi na mniejsze. Czy u nas taki trik wyborczy jest możliwy?

– Taka zmiana jak na Węgrzech nie jest możliwa, ponieważ mamy proporcjonalność wpisaną do konstytucji. Zmiana konstytucji w tym zakresie przed najbliższymi wyborami wydaje mi się niemożliwa.

Wprowadzenie np. ordynacji mieszanej miało by w istocie znamięna zamachu na wpisaną do konstytucji proporcjonalność wyborów.

PiS mógłby trochę manipulować rozkładem mandatów pomiędzy okręgami, ale tutaj, szczerze powiedziawszy, niewiele można zrobić. Mógłby pomyśleć o zmianie okręgów, ale my te okręgi mamy od 20 ponad lat. Przy okręgach większych i wielomandatowych, przy dużej niestabilności wyborczej Polaków trudno byłoby je tak przykroić, żeby krojczy na tym skorzystał. Biorąc pod uwagę ogromną dynamikę polityczną, to może być nieopłacalne.

Lekcja węgierska dla opozycji jest taka, że z wyborów węgierskich nie wynika, że nie da się pokonać PiS?

– Tak, da się pokonać. Jeśli się zrozumie, jak działa system wyborczy, i wytłumaczy to Polakom. ●

Rozmawiała **Agnieszka Kublik**

JUTRONAUCI

JAKI BĘDZIE ŚWIAT PO WOJNIE?

JUTRO, GODZ. 18.00

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

MAREK MENKISZAK
OŚRODEK STUDIÓW Wschodnich

DR KATARZYNA DĘBKOWSKA
POLSKI INSTYTUT EKONOMICZNY

DR MARTA JAROSZEWICZ
OŚRODEK BADAŃ NAD MIGRACJAMI UW

MICHAŁ KOKOT
„GAZETA WYBORCZA”

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC

Ile zarabia rektor?

43 483

Zł

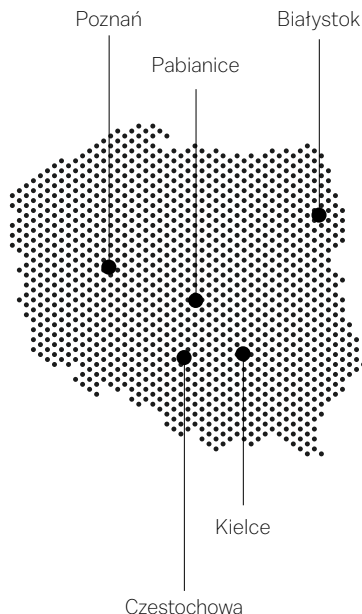
• **To pensja rektora Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. Według danych Ministerstwa Edukacji i Nauki ponad 40 tys. zł zarabiają też rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki Wrocławskiej i Politechniki Łódzkiej**

CZĘSTOCHOWA

To już jest autostrada!

Na obwodnicy Częstochowy podniesiono dozwoloną prędkość do 140 km na godz., co oznacza, że jest ona już w całości autostradą A1. I jeszcze jedna dobra wiadomość dla kierowców. Dobiega końca budowa całej A1. W najbliższych miesiącach wykonawcy będą oddawać kolejne odcinki pomiędzy Częstochową a Tuszynem. Jesienią będzie gotowy ostatek z nich – pomiędzy Bełchatowem a Piotrkowem Trybunalskim. Oddanie tego fragmentu zakończy budowę autostrady łączącej północ kraju z południem. ●

Michał Hyra



WROCŁAW

John Malkovich w podróży

W czerwcu do Wrocławia przyjedzie John Malkovich, aby zagrać w filmie „Podróż zimowa” brytyjskiej reżyserki Alex Helfrecht. Film jest oparty na cyklu 24 pieśni Franza Schuberta do wierszy Wilhelma Müllera. Akcja będzie się rozgrywać w Bawarii w 1812 r., a jego bohater to zakochany wędrowny poeta, który przeprawia się przez ośnieżone góry. W tej roli zobaczymy Marcina Czarnika. John Malkovich ma zagrać lirnika. Oprócz niego w filmie wystąpią Jason Isaacs, Ólafur Darri Ólafsson, Martina Ge-deck i Gabriella Moran. ●

kaki

KIELCE

Wyczekane dziecko

Kielce świętują narodziny dziewczynki, która jako pierwsza urodziła się dzięki wsparciu z miejskiego programu in vitro. – Wszyscy się cieszymy, a najbardziej rodzice. Zaraz na świat przyjdą kolejne dzieci – mówi Marcin Chłodziński, wiceprezydent Kielc. Był on jednym z inicjatorów programu zakładającego finansową pomoc parom zabiegającym o narodziny dziecka tą metodą. Do 2024 r. Kielce na ten cel zamierzają przeznaczyć 1,5 mln zł, co pozwoli na wykonanie 300 procedur. Pary będą mogły skorzystać maksymalnie z trzech prób. ●

Janusz Kędracki

Ukraińcy dziękują Polakom

Czas porządków



– **Sprzątając śmieci, chcemy się wam odwdziżyć** – mówi Lena Bondarenko. Takie akcje odbyły się w wielu miastach Polski.

Tomasz Cylka
Andrzej Kłopotowski

Ukraińki i Ukraińcy, sprzątając parki i skwery po zimie, postanowili podziękować za gościnę, jaką daje im Polska.

– Chciałabym zrobić coś dla ludzi, którzy nas przyjmują. A wiosna to czas, kiedy wszystko trzeba posprzątać – mówiła Ania z Kijowa, którą spotkaliśmy w Lesie Zwierzyńskim w Białymstoku.

Była tam też Iryna, nauczycielka matematyki. – Zamierzaliśmy posprzątać park już tydzień wcześniej, ale nie dopisała pogoda, leżał śnieg – tłumaczyła. Podobne akcje sprzątania terenów zielonych w czynie społecznym, czyli subotniki, organizowane były przy jej szkole w Ukrainie.

Worki pełne śmieci

W minioną sobotę uchodźcy w czynie społecznym sprzątali w Warszawie lasy Kabacki, Bielański i Rembertowski, w Gdańsku – park Reagana, w Katowicach – park Ko-

ściuszki, w Krakowie – park Lotników Polskich.

W Poznaniu zbierali śmieci nad Wartą. – Nie mogę ładować za dużo, bo worki mogą pęknąć – mówiła Lena Bondarenko, która do Poznania przyjechała ze Lwowa trzy lata temu. Teraz ściągnęła tu swoją mamę i siostrę. – Zostałyśmy dobrze przyjęte. Znajomi pytają co chwilę, czy czegoś nam nie potrzeba. Ale sobie radzimy. Sprzątając śmieci, chcemy wam powiedzieć: „Dziękujemy”.

Musimy być razem

To nie był pierwszy subotnik w Poznaniu. Tydzień temu Ukraińcy sprzątali tereny niedaleko dworca Poznań Główny. To właśnie tam wielu uchodźców, przyjeżdżając do miasta, szuka pomocy. – Wydawało się, że tam nie ma czego sprzątać. Ale już po kilkunastu minutach mieliśmy kupę śmieci. Jeździłem z nimi swoim autem kilkanaście razy, tyle ich było – opowiadał Oleksandr Szewczenko, który w Polsce mieszka od pięciu lat, a od roku w Poznaniu.

Ukraińcy wszystko, co potrzeba do sprzątania, organizują sami. Ale pomoc miasta w wywózce śmieci bardzo by się im przydała.

Lena Bondarenko: – Sprzątanie raz w tygodniu to pewnie niewiele.

• **W minioną sobotę uchodźcy w czynie społecznym sprzątali tereny zielone w wielu miastach. Na zdjęciu: akcja w Poznaniu**

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ale choćby w ten symboliczny sposób chcemy pokazać całemu Poznaniowi, że jesteśmy wam wdzięczni. Nie wyobrażałam sobie, że potrafić być tak bardzo gościnni.

Oleksandr Szewczenko: – W kolejnych tygodniach też posprzątamy Poznań, a potem – jak na pikniku – przygotujemy kanapki, będziemy rozmawiali i się wspierali. W tym trudnym czasie musimy być razem – Polacy i Ukraińcy. ●

Subotniki

• To prace społeczne, które odbywały się na wschodnich terenach Europy już ponad 100 lat temu. Stąd się też wzięły – organizowane w czasach PRL-u – tzw. czyny społeczne, podczas których w soboty sprzątano parki i lasy. W Ukrainie tradycja subotników przetrwała po upadku ZSRR. Ale nikt już do nich nie zmuszał – całe rodziny przychodziły z własnej woli. ●

Pabianice

Świecka szkoła po polsku

W pabianickim liceum odbył się konkurs... matematyczno-religijny.

To był konkurs powiatowy, uczestniczyło w nim ok. 40 uczniów. W facebookowym poście I LO w Pabianicach czytamy, że uczestnicy mieli 45 minut na rozwiązanie dziesięciu zadań z matematyki oraz ogólnej wiedzy religijnej. Finał odbył się 5 kwietnia. Wśród nagród były m.in. książki „Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie” papieża Franciszka czy „Stulecie fatimskie” Nevesa das Joao Cesara.

Anna Skopińska, rzeczniczka Kuratorium Oświaty w Łodzi, zaznacza, że wydarzenie nie miało patronatu kuratora. – Konkurs nie daje dodatkowych punktów przy rekrutacji na kolejne etapy edukacji – podkreśla.

Bez komentarzy

Barbara Żwańska, dyrektorka I LO w Pabianicach, przyznaje, że nie spodziewała się takiego zainteresowania konkursem ze strony mediów i internautów. I odsyła do oświadczenia, które szkoła zamieściła na Facebooku: „Konkurs matematyczno-religijny to pomysł uczniów naszej szkoły, niezależny od jakiegokolwiek presji. Uczestnictwo było dobrowolne, podobnie jak uczęszczanie na zajęcia religii oraz etyki”.

W poście jest też odniesienie do ironicznych komentarzy, które w ogromnej ilości pojawiły się w internecie. „Jesteśmy zaniepokojeni poziomem językowym oraz merytorycznym komentarzy. Według nas opinie wielu odwiedzających Fan Page szkoły zawierają w sobie mowę nienawiści, której nie chcemy w naszej placówce. Zaatakowani zostali pracownicy szkoły, administracji oraz, co gorsza, uczniowie biorący udział w tym konkursie” – zaznaczono w oświadczeniu.

Dodano też: „W trosce o odpowiednią kulturę języka naszych

uczniów postanowiliśmy zablokować możliwość dodawania opinii, również w tym poście”.

Jednak wcześniejsze komentarze wciąż tam są. Jeden z delikatniejszych brzmi: „To się nie dzieje naprawdę. Serio? Matematyczno-religijny? Młodzieży, mimo wszystko, gratuluję. Pomysłodawcy polecam kupić dużą ilość wazeliny”.

Z religią w tle

Dorota Wójcik z fundacji Wolność od Religii mówi, że takie konkursy już jej nie dziwią. – W ubiegłym roku, który był rokiem kardynała Stefana Wyszyńskiego, mieliśmy ich wysp. Znacznej liczbie z nich patronowały kuratoria. Konkursy niby są świeckie, ale dotyczą postaci związanych z Kościołem – opowiada. – Udział w nich jest dobrowolny, ale wynik szczególnie premiowany. Punkty pozwalają dostać się np. do lepszego liceum. A przecież łatwiej wyuczyć się życiorysu Wyszyńskiego, niż uzyskać wysokie miejsce na olimpiadzie biologicznej.

To kolejny
krok na drodze
do sakralizacji polskiej
szkoły publicznej

DOROTA WÓJCIK
z fundacji Wolność od Religii

Zdaniem przedstawicielki fundacji jest to kolejny krok na drodze do sakralizacji polskiej szkoły publicznej. – W coraz większym stopniu, w coraz większej liczbie obszarów żyjemy w państwie wyznaniowym. Władza świecka jest bardzo klerykalna – uważa.

Przyznaje też, że nie słyszała o szkole publicznej, która trzymałaby standardy świeckości. ●

Sandra Kmiecik

Polska w UE

Teraz mamy złoty róg

Po wybuchu wojny w Ukrainie Polska poprawiła swój wizerunek. Powinna to wykorzystać, aby zasiąść przy głównym stole negocjacyjnym UE i zabezpieczyć swą przyszłość

Dutczak

Wygrane przez PiS wybory parlamentarne w 2015 r. utorowały drogę do diametralnej zmiany w polskiej polityce zagranicznej. Rządy PO oparte były na stabilnym budowaniu pozycji Polski na świecie i w Europie, co często wymagało kosztownych kompromisów. Jarosław Kaczyński uderzył pięścią w stół i w duchu polityki „wstawania z kolan” uzależnił działania na arenie międzynarodowej od polityki wewnętrznej, podporządkowanej z kolei wzmocnieniu pozycji PiS w sondażach.

Przed 2015 r. wskazywano Polskę jako wzór politycznej i gospodarczej transformacji. Strategia współpracy podjęta przez ówczesny rząd w Warszawie opierała się na poprawie stosunków z najważniejszymi krajami Wspólnoty i aspiracjach do zasiadania przy głównym stole negocjacyjnym. Dobra opinia o Polsce w UE umożliwiła realizację inicjatywy Partnerstwa Wschodniego, a wpływy Warszawy w Brukseli wykorzystano także przy negocjacjach unijnego budżetu na lata 2014-20, dzięki czemu przy mniejszym o 3 proc. budżecie Polska otrzymała 4,5 mld euro więcej niż w poprzednich latach.

Spór z UE zaczął się niemal od razu po dojściu Prawa i Sprawiedliwości do władzy i doprowadził do utraty wiarygodności Warszawy w Europie. Nieskuteczna polityka europejska, spowodowana brakiem koordynacji w obozie rządzącym, nałożyła się na kryzys wokół zmian w sądownictwie i nierozsądne dobieranie partnerów w UE. W 2016 r. minister Waszczykowski ogłaszał chęć zawiązania strategicznego partnerstwa z Wielką Brytanią, ale pół roku później doszło do referendum brexitowego. Jednocześnie Polska weszła w spór z dwoma dotychczas kluczowymi partnerami: Niemcami i Francją. Przyczyną była głównie budowa gazociągu Nord Stream 2 i zerwanie negocjacji w sprawie zakupu śmigłowców wielozadaniowych od Airbusa.

Niezrozumiale wydają się także działania polskiego rządu w czasie wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, kiedy Warszawa bardzo wyraźnie dawała do zrozumienia, że popiera Donalda Trumpa. W efekcie Polska przed wybuchem wojny w Ukrainie znajdowała się w nieciekawym położeniu, będąc skłócona z Unią Europejską, a ze strony nowej administracji prezydenta USA spotykając się z chłodną obojętnością.

Wybuch wojny w Ukrainie diametralnie zmienił pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Zachód nareszcie dostrzegł, że płynące z Warszawy wielokrotne ostrzeżenia dotyczące Rosji nie są tylko efektem bolesnej zadry z przeszłości, ale kalkulacjami opartymi na polityce realnej. Zachód Unii Europejskiej przez długi czas nie rozumiał zagrożeń płynących z bliskiej współpracy z Putinem, oceniając ją przez swój pryzmat.



• Prezydent Andrzej Duda i przewodnicząca KE Ursula von der Leyen. Warszawa, 9 kwietnia 2022 r. FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Również twarda reakcja na inwazję przyczyniła się do odbudowania wiarygodności Polski. W czasie kiedy Niemcy debatowały nad tym, czy zawiesić projekt Nord Streamu 2 i sprzeciwiały się odcięciu Rosji od systemu SWIFT, Warszawa podjęła zdecydowane zabiegi dyplomatyczne, aby wprowadzić jak najszerze sankcje na Rosję. Spośród krajów UE to również Polska przyjęła do tej pory najwięcej uchodźców z Ukrainy, zapewniając im kompleksową pomoc.

W prasie zagranicznej zaczęły pojawiać się artykuły, które dla odmiany zamiast krytykować Polskę za konflikt z Brukselą, wychwalają Warszawę za zdecydowane działania i stawiają ją swoim rządom za wzór. Również prezydent Biden został zmuszony do zmiany nastawienia wobec polskiego rządu, a Stany Zjednoczone potwierdziły, że bezpieczeństwo Polski jest przez nie zagwarantowane.

Polska ma niepowtarzalną okazję, żeby przekuć chwilową poprawę wizerunku w trwale wzmocnienie swojej pozycji na arenie międzynarodowej, przede wszystkim w UE. Rozsądna polityka i wola kompromisu ze strony Warszawy mogą naprawić stosunki z UE i w przyszłości przynieść dużo korzyści dla Polski. Najgorsze, co mógłby zrobić polski rząd, to próbować wykorzystać obecną sytuację do siłowego forsowania swoich najbardziej kontrowersyjnych pomysłów, czyli tych, które wcześniej wprowadziły Polskę na kurs kolizyjny z Brukselą.

Inwazja Rosji na Ukrainę pokazała, że Polska, ostrzegając od lat przed robbieniem interesów z Putinem, miała rację. Szczególnie dotyczy to kwestii gazociągu Nord Stream 2, którego budowę usilnie forsowały Niemcy. Zachodni politycy w imię biznesu naiwnie bagatelizowali sygnały ostrzegawcze, a otwarcie agresywna Rosja zastała ich kompletnie zaskoczonych i nieprzygotowanych. Stawia to Warszawę w roli eksperta, który jako jeden z nielicznych przewidział prawdziwe zamiary Putina, a to automatycznie zmienia stosunek niektórych europejskich krajów do Polski; zamiast „krzykacza” dostrzegły w niej głos rozsądku Europy.

Warszawa ma szansę wrócić z dyplomatycznych peryferii Europy i na stałe zasiąść przy decyzyjnym stole UE. Najpierw jednak musi sama zdecydować, czy tego chce. Obóz rządzący powinien przede wszystkim przemyśleć przyszłość stosunków z rządzającym Węgry Fideszem.

Jeszcze przed wyborami prezydenckimi Budapeszt wykrczał się od poparcia sankcji energetycznych na Moskwę i odmawiał wykorzystania terytorium Węgier do tranzytu broni. W czasie powyborczego wiecu Viktor Orbán podkreślił, że wygrał wbrew woli przeciwników, do których zaliczył lewicę, europejskich biurokratów i Wołodymyra Zelenskigo. Prezydent Węgier zapowiedział również, że jego kraj gotowy jest płacić rublami za rosyjski gaz, wylamując się tym samym z koncepcji UE.

Stawia to Polskę, potępiającą inwazję i pomagającą Ukrainie, w wyraźnej kontrze do Węgier. PiS przez ostatnie lata czerpał w obrębie UE liczne korzyści z dyplomatycznego sojuszu z Budapesztem. Teraz polski rząd musi wybrać, czy ważniejsze jest dla niego wspólne europejskie bezpieczeństwo, czy dalsze podporządkowywanie polityki zagranicznej sprawom wewnętrznym.

Do tej pory Warszawa ochłodziła relacje z Węgry, ale nadal nic nie zapowiada radykalnych zmian. Ryszard Terlecki, zapytany o słowa Orbána, przyznał, że stosunki węgiersko-ukraińskie są kłopotliwe, ale wyraził nadzieję, że prezydent Węgier pozostanie przyjacielem.

Dobrym pomysłem może być wykorzystanie korzystnej koniunktury i wyciągnięcie ręki do UE. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen poinformowała o uruchomieniu mechanizmu „pieniądze za praworządność” wobec Węgier. Biorąc pod uwagę skupienie KE na Orbanie, może być to dobry moment do wycofania się z pomysłu Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego w zamian za odblokowanie środków z Funduszu Odbudowy UE. Bruksela może być gotowa pójść na pewne ustępstwa, żeby nie tkwić w konflikcie z dwoma krajami członkowskimi, a przyjazny gest ze strony Polski przyjmie z ulgą.

Agresja Rosji pokazała, że Stany Zjednoczone nie zapomniły o Europie

i są gotowe bronić swojej strefy wpływów. Przerzucenie do Polski i innych krajów wschodniej flanki NATO dodatkowych sił jest symbolicznym sygnałem dla Rosji, że dalsza agresja spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią USA. Przed inwazją na Ukrainę nie było to wcale oczywiste, bo Waszyngton boi się konfliktu na dwa fronty: z Rosją i Chinami.

Pomimo obecnej mobilizacji nie jest pewne, czy Stany Zjednoczone po zakończeniu konfliktu nie wycofają większości rozlokowanych obecnie dodatkowych wojsk. Prawdziwym gwarantem bezpieczeństwa dla Polski byłaby stała obecność dużej liczby jednostek amerykańskich na wschodniej flance NATO, ale Waszyngton musi brać pod uwagę zagrożenie ze strony Chin. Polska powinna zatem pomyśleć o innych możliwościach zapewnienia sobie bezpieczeństwa na przyszłość.

W okresie poprzedzającym inwazję na Ukrainę coraz głośniejsze były głosy nawołujące do zbudowania europejskiej autonomii strategicznej. W zakresie bezpieczeństwa projekt ten opiera się na rozbudowaniu potencjału militarnego krajów Unii Europejskiej, określeniu wspólnych celów i zmniejszeniu zależności od USA. Pomysł popierali nie tylko europejscy politycy, z Emmanuelem Macronem na czele, ale także Donald Trump i Joe Biden.

Polska, mając potencjalną perspektywę wycofania w przyszłości części sił amerykańskich ze swojego terytorium, powinna wrócić do głównego nurtu europejskiej dyplomacji i nie zwalniając tempa, naciskać na odgórne narzucenie zwiększenia wydatków na obronność przez kraje UE. Koniunktura jest dobra, co pokazuje przykład Niemiec zwiększających nakłady na obronność do ponad 2 proc. PKB.

W przypadku Berlina jest to gigantyczna podwyżka; w ubiegłych latach środki te oscylowały w granicach 1-1,14 proc. PKB. Kluczowe jest jednak wypracowanie skutecznych, odgórnych mechanizmów, bo nie wiadomo, czy Niemcy po zakończeniu konfliktu nadal będą zainteresowane inwestowaniem w obronność. Dodatkowo należy określić wspólne cele i spójny program, tak żeby w przypadku ewentualnego konfliktu Polska mogła liczyć na szybką pomoc ze strony państw członkowskich NATO w Europie.

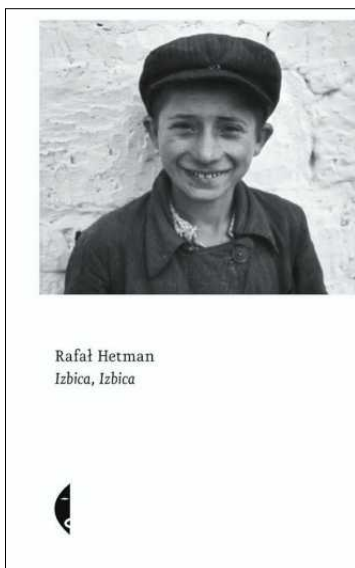
Warszawa ma szansę znaleźć się wśród najważniejszych graczy Unii Europejskiej, musi tylko umiejętnie wykorzystać obecne ocieplenie wizerunku i nagły przyrost soft power. Polska odosobniona na arenie międzynarodowej będzie w przyszłości ponownie skazana na decyzje zachodnich polityków, często nierozumiejących wschodnich problemów. Polska racjonalnie prowadząca dialog z Unią Europejską może odzyskać środki z Funduszu Odbudowy UE i skutecznie zabezpieczyć swoje interesy na przyszłość, przede wszystkim w zakresie bezpieczeństwa narodowego. ●

Radosław Dutczak

Autor jest członkiem redakcji Klubu Jagiellońskiego

**13. edycja
Nagrody
im. Ryszarda
Kapuścińskiego**

10 NAJLEPSZYCH KSIĄŻEK REPO



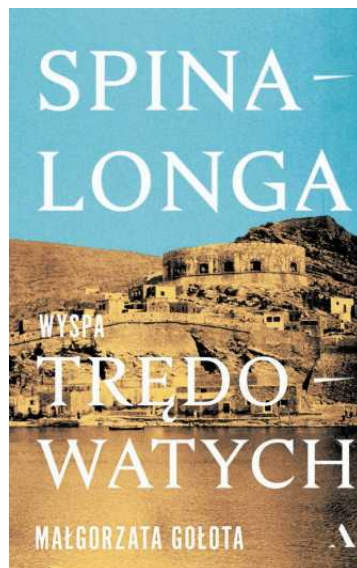
Rafał Hetman

Izbica, Izbica

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

1 „Izbica, Izbica, żydowska stolica” – mówiono przed wojną o podlubelskim miasteczku. Obok nielicznych chrześcijan żyło tam 4 tys. Żydów. Zniknęli z powierzchni ziemi. Niemcy zamienili sztetl w getto tranzytowe i z pomocą polskich sąsiadów „oczyścili” z żydowskich mieszkańców. Rafał Hetman z pietyzmem rekonstruuje tragiczną historię, przywraca pamięć o wydawanych i mordowanych. Śledzi losy garstki Żydów, którzy przeżyli, ale nie mieli dokąd wracać. Opowiada też o dzisiejszej Izbicy: zostały tam pożydowskie domy i resztki splądrowanego kirkutu. O przeszłości się milczy, nie tylko w Izbicy. ●

Elżbieta Sawicka



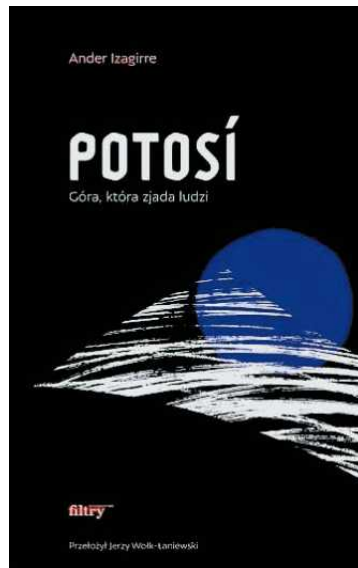
Małgorzata Gołota

Spinalonga. Wyspa trędowatych

Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021

2 Historia wyspy, na której jeszcze w latach 50. XX wieku przymusowo izolowano osoby chore na trąd, zmusza do namysłu nad naszą odwieczną skłonnością do stygmatyzowania bliźnich pod absurdalnymi pretekstami. Trędowatych uznawano za zagrożenie z przyczyn, których – jak się okazuje – nie da się do końca wytłumaczyć racjonalnie. Opowiadając o greckim leprozorium, Małgorzata Gołota podsuwa skojarzenia nie tylko z Holocaustem, ale też z losem członków wszelkich mniejszości, którzy wciąż żyją w lęku, że ich stygmat zostanie zauważony. ●

Katarzyna Surmiak-Domańska



Ander Izagirre

Potosí. Góra, która zjada ludzi

z jęz. hiszpańskiego przeł. Jerzy Wołk-Łaniewski, wydawnictwo Filtry, Warszawa 2021

3 Przez napisaną pięknym językiem historię czternastoletniej Alicji odkrywamy świat dramatycznie trudnego życia na górze w Boliwii, gdzie nie zmienia się nic od lat. W krainie skarbów to jedynie człowiek nie ma wartości z perspektywy kapitalizmu – jest tylko narzędziem ułatwiającym światu zdobycie bogactw. Z książki wiele dowiemy się o kopalni srebra Cerro Rico de Potosí i związanym z nią życiu Boliwijczyków, którzy pozostają niezauważonymi przez świat, wiodą swój gorzki los, walczą z górą, która i tak zjada ich, oddając światu w zamian srebro. ●

Taciana Niadbaj



Peter Hessler

Pogrzebana. Życie, śmierć i rewolucja w Egipcie

z jęz. angielskiego przeł. Hanna Jankowska, wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

4 Peter Hessler i jego rodzina spędzili pięć lat w Egipcie, do którego przybyli kilka miesięcy po rozpoczęciu arabskiej wiosny. Za sprawą intensywnego kursu arabskiego jeszcze w Stanach i dalszym lekcjom w Kairze Hessler doskonale przyswoił sobie specyfikę życia w Egipcie, nawet w niespokojnych czasach. Autor ma talent do przekształcania szczegółów, które na pierwszy rzut oka wydają się enigmatyczne jak hieroglify, w elementy o głębokim znaczeniu. Ukazuje dzień dzisiejszy w szerokiej perspektywie historii Egiptu. Pod koniec „Pogrzebanej” czytelnicy poczują, że od lat mieszkają w Kairze, i będzie im smutno go opuszczać. ●

William Brand



Marek Szymaniak

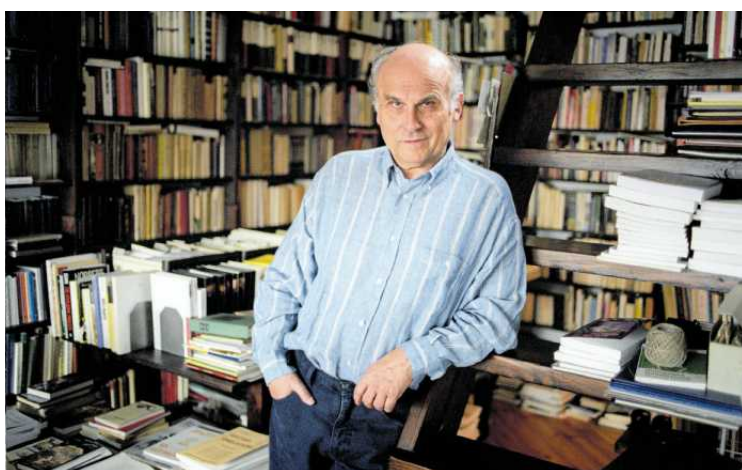
Zapaść. Reportaże z mniejszych miast

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

5 Dlaczego Polacy są tak podzieleni? Marek Szymaniak szuka odpowiedzi na to pytanie w posttransformacyjnej historii małych miasteczek, systemowo marginalizowanych na korzyść metropolii. Oddaje głos ich mieszkańcom, zestawia to, co mówią, z oficjalnymi diagnozami oraz z własnym doświadczeniem – sam bowiem z takiego miejsca pochodzi. Otrzymujemy obraz zapadających się wspólnot, gdzie brakuje pracy, mieszkań, szkół, lekarzy, a przede wszystkim nadziei. Pomiedzy dwiema rozjeżdżającym się Polskami nie ma relacji partnerskiej, trudno więc o szansę na porozumienie. ●

Katarzyna Surmiak-Domańska

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego



● **Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego jest jednym z najważniejszych wyróżnień literackich w Polsce.** Dostają ją autorzy i autorki najlepszych reportaży oraz autorzy i autorki najlepszych polskich przekładów reportaży literackich. Organizatorem i fundatorem nagrody jest Miasto Stołeczne Warszawa. Konkurs współorganizuje redakcja „Gazety Wyborczej”. ● **W 2022 roku nagroda zostanie przyznana po raz 13.** Dotychczas wygrywali ją m.in. Świętłana

Aleksijewicz, Paweł Piotr Reszka, Anna Bikont czy Jessica Bruder, nagrodzona w ubiegłym roku za „Nomadland”. ● **W tym roku zgłoszono 143 książki,** z czego 104 zostały napisane po polsku, a 39 to tłumaczenia z dziewięciu języków obcych. ● **Przewodniczącą jury** jest Katarzyna Surmiak-Domańska, reportażystka „Gazety Wyborczej”, autorka „Mokradełka” (2012), „Ku Klux Klan: Tu mieszka miłość” nominowanej do Nagrody Kapuścińskiego w 2015 r. czy biografii „Kieślowski. Zbliżenie” (2018). W jury zasiadają także: Wojciech Jagielski, reportażysta i wieloletni korespondent wojenny, Taciana Niadbaj, białoruska poetka i tłumaczka, która stała

na czele zdelegalizowanego przez Łukaszenkę Pen Clubu na Białorusi, William R. Brand, tłumacz i pierwszy agent literacki Kapuścińskiego, oraz dziennikarka i redaktorka Elżbieta Sawicka, wieloletnia szefowa działu kultury

„Rzeczpospolitej”. Sekretarznią jest Maria Krawczyk, redaktorka i psychoterapeutka.

● **Laureata lub laureatkę Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego poznamy w ostatni weekend maja.**



ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY
Miasto Stołeczne Warszawa



**NAGRODA
im. RYSZARDA
KAPUŚCIŃSKIEGO**

WSPÓŁORGANIZATOR

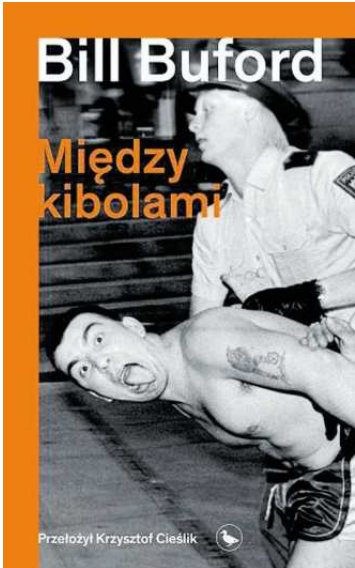
wyborcza.pl

PARTNER

KSIAZKI

RTERS KICH

Jury 13. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego wybrało 10 najlepszych książek reporterskich wydanych w Polsce w 2021 roku. Laureata lub laureatkę poznamy w ostatni weekend maja.



Bill Buford

Między kibolami

z jęz. angielskiego przeł. Krzysztof Cieślík, wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2021

6 Co robi amerykański intelektualista wśród gromady brytyjskich kiboli, którzy owinięci w narodowe flagi ryczą na stadionach, wdają się w krwawe bójki, terroryzują miasto? Bill Buford przeniknął w to hermetyczne środowisko i przez kilka lat obserwował kiboli z bliska. Znakomicie opisał budzący grozę, ale też groteskowy świat chuliganów. Ważną część książki stanowią rozważania o psychologii tłumu. Zbiorowa przemoc – twierdzi Buford – to jedno z najintensywniej przeżywanych doświadczeń. W dodatku o niebezpiecznym uroku. W tłumie kiboli, w stanie narkotycznej euforii sam stawał się niemal jednym z nich. ● **Elżbieta Sawicka**

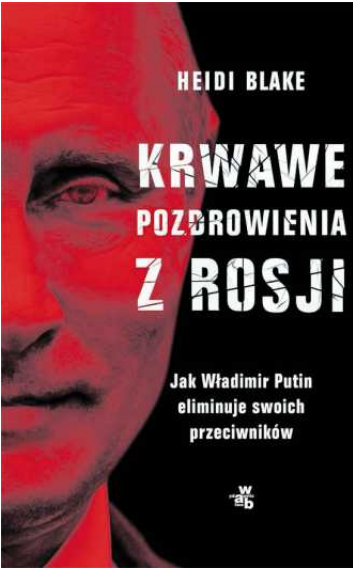


Barbara Demick

Zjadanie Buddy. Życie tybetańskiego miasteczka w cieniu Chin

z jęz. angielskiego przeł. Barbara Gadowska, wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

7 Barbara Demick, finalistka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za 2011 rok, opowiada o Tybecie. Przedstawia jego najstarsze i najnowsze dzieje „od dołu”, poprzez losy niewielkiego miasta Ngawa i jego mieszkańców, w tym ostatniej książeczki, potomkini władców tamtejszego królestwa i buddyjskich mnichów, stanowiących dziesiątą część ludności miasteczka i dokonujących samospaleń, by protestować przeciwko krzywdzie, jaka spotyka ich kraj. ● **Wojciech Jagielski**

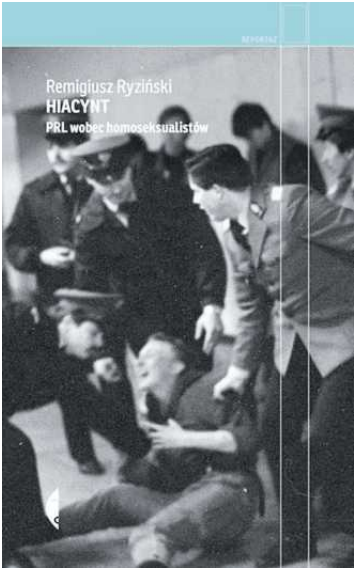


Heidi Blake

Krwawe pozdrowienia z Rosji. Jak Władimir Putin eliminuje swoich przeciwników

z jęz. angielskiego przeł. Hanna Pustuła-Lewicka, wydawnictwo WAB, Warszawa 2021

8 Zbójcka opowieść o rosyjskich bogaczach, którzy dorobili się majątków na kompradorskiej prywatyzacji Związku Radzieckiego, wykupili Londyn, przerabiając go na Londongrad, by im służył – jak piratom – za bezpieczną kryjówkę. Ale ich dobrodziej, władca Kremla Władimir Putin, żądał spłaty długu wdzięczności, a niewdzięczników karał śmiercią. Jest to też opowieść o jego karierze, a także o grzechu chciwości, która tak opętała rządzących Brytanią, że oddali własną stolicę. ● **Wojciech Jagielski**



Remigiusz Rzyziński

Hiacynt. PRL wobec homoseksualistów

wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

9 U schyłku polskiego komunizmu Milicja Obywatelska zaciągała gejów do komisariatów, szczegółowo przeszukiwała w sprawach życia prywatnego, fotografowała, pobierała odciski palców i kusiła, by zostali informatorami. W niektórych przypadkach życie tych osób zostało zrujnowane. W narracji skomplikowanej i absorbującej jak powieść detektywistyczna Remigiusz Rzyziński mozolnie tropi dokumenty i osobiste relacje na temat akcji „Hiacynt”. Finalnie wydaje się, że akta osobiste nadal istnieją, ale gdzie? Teraz, gdy osoby publiczne potępiają „ideologię LGBT” jako rzekome zagrożenie dla kraju, czy ktoś nadal z nich korzysta? ● **William Brand**



Jakub Korus

Suroгатki. Historie kobiet, które rodzą „po cichu”

wydawnictwo Znak, Kraków 2021

10 Niewidoczna i nieznana sfera życia, w której kobiety przemieniane są w ciało, kawałek mięsa. Wpatrujemy się w to razem z Jakubem Korus, poznając wzruszające historie matek i par, które zdecydowały się na skorzystanie z usług surogatek, często z rozpacz, gdyż niejednokrotnie jest to ich ostatnia szansa na zostanie rodzicami. Przysłuchujemy się rozmowom autora z lekarzami, prawnikami, poznajemy, czym jest świat macierzyństwa zastępczego. Autor dociera do podziemia surogacyjnego, pokazując, jak w milczeniu ukrywa się tragedia. A tylko w otwartej dyskusji możemy przywrócić należny szacunek i godność kobietom rodzącym „po cichu”. ● **Taciana Niadbaj**

W PIĄTEK I W SOBOTĘ

Wyborcza na Wielkanoc

CZY HUBERT URBAŃSKI

odpowie na pytanie za milion?

MATYLDA DAMIĘCKA

o dobrym życiu i nieśmiertelności

NASZE WSPÓLNE ŚWIĘTA

Ukraińskie zwyczaje i potrawy

WYBORCZA TV

56 stron o filmach i serialach



Ogłoszenie Starosty Ciechanowskiego,
informujące o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania
z nieruchomości, o nieuregulowanym stanie prawnym.

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. 2021 r., poz. 1899 ze zm.) podaję do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości, których stan prawny jest nieuregulowany, położonych w obrębie 0027 Żeleźnia gmina Gliniojeck, oznaczonych jako działka ewidencyjna nr: 19/4 o pow. 0,0622 ha i 128 o pow. 0,1043 ha - poprzez udzielenie firmie „ENERGA-OPERATOR” S.A. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie przez nieruchomość przewodów i urządzeń służących do przesyłania lub dystrybucji energii elektrycznej, w oparciu o decyzję Wójta Gminy Strzegowo nr 6/2022 z dnia 31 stycznia 2022 roku o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego.

Zgodnie z posiadanymi informacjami, nieruchomość oznaczona działką nr:

- **19/4** o pow. 0,0622 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PL1C/00036984/4, stanowi własność **Arkadiusza Ryszarda i Ewy Alicja małż. Mikurenda**, którzy nie żyją i brak jest postanowienia sądu o nabyciu praw do spadku po w/w osobach;

- **128** o pow. 0,1043 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PL1C/00008198/2, stanowi współwłasność między innymi: **Bogdana Masternak** w udziale 160/1600 części, **Edwarda Mikurendy** w udziale 200/1600 części i **Arkadiusza Ryszarda Mikurendy** w udziale 30/1600 części, którzy nie żyją i brak jest postanowienia sądu o nabyciu praw do spadku po w/w osobach.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, o zgłoszenie się w **terminie 2 miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, do Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, ul. 17-go Stycznia 7, I piętro, pokój nr 110, telefon 729-055-909, w celu udokumentowania swoich praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługuje prawo rzeczowe do w/w nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

STAROSTA -/
Joanna Potocka-Rak

34171070.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Radomskiej 30;

obręb: **Złotniki, AM-8, dz. nr 203/1, 203/2 (Bp, B);**
GPS: **51.13545 N 16.89431 E;**
pow. nieruchomości: **981 m²;**
KW nr: **WR1K/00118963/8;**
Opis nieruchomości: **zabudowana budynkiem mieszkalnym jednorodinnym w zabudowie bliźniaczej, podpiwniczonym o powierzchni zabudowy 62m² oraz budynkiem gospodarczym o powierzchni zabudowy 8m²;**

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: **brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego; nieruchomość położona w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej;**

Cena wywoławcza: **800 000,00 zł;**
Wadium: **80 000,00 zł**

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **7 czerwca 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 14 czerwca 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wms@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34170148.n



PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy informuje o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Miasta Bydgoszczy położonego w Bydgoszczy przy ul. Łokietka 42

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lokal mieszkalny nr 5, znajdujący się na I piętrze w 3-kondygnacyjnym budynku położonym przy ul. Łokietka 42 o pow. **94,27 m²** wraz z pomieszczeniami przynależnymi zlokalizowanymi w części piwnicznej o pow. **7,05 m²** oraz udział w nieruchomości wspólnej wynoszący **10132/74479** części działki nr **25/2** o pow. **522m²** (obręb 081) – zapisanej w księdze wieczystej KW nr **BY1B/00127155/4** i tej samej wysokości udział w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.

2. Lokal mieszkalny przeznaczony jest do sprzedaży

w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

3. Cena wywoławcza:

400 000,00 zł

4. Termin i miejsce przetargu:

14.06.2022 r. godz. 11.00 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, Sala Łochowskiego (parter).

5. Wysokość wadium i termin jego wniesienia:

40 000,00 zł, termin wpłaty: do 31.05.2022 r.

6. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- tablica ogłoszeń w Referacie Lokali i Wspólnot Mieszkaniowych Wydziału Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”
- strona internetowa www.bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Nieruchomości miejskie)

7. Dodatkowe informacje o przetargu:

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”, tel. 52 58 58 155, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon.,środ., czw.); 8⁰⁰-18⁰⁰ (wtor.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.)

8. Lokal mieszkalny można obejrzeć w dniu 20.05.2022 r. w godz. 13⁰⁰ – 13³⁰.

34170882.n

Różni ludzie,
jeden świat



FUNDACJA
AGORY

PRZEKAŻ 1%

Pomóż osobom starszym
oraz pełnoletnim z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl

KRS 210120

34151385

PREZYDENT OLSZTYNA

podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym
na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość niezabudowana składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 255/14 , obręb 140 m. Olsztyna, położona przy ul. Bałtyckiej, zapisana w księdze wieczystej OL10/00012599/5
Powierzchnia nieruchomości	9989 m²
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną
Cena wywoławcza	4 200 000,00 zł sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT
Termin i miejsce przetargu	13 czerwca 2022 r. o godzinie 10:30 w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna , Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro)
Wysokość wadium	10 % ceny wywoławczej należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez PKO Bank Polski SA – nr konta 81 1020 3541 0000 5602 0290 6683 do dnia 08 czerwca 2022r. Wadium winno znajdować się w dniu 08 czerwca 2022r. na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	pełna treść ogłoszenia dostępna jest w internecie pod adresem www.olsztyn.eu , infopublikator@olsztyn.eu i infoinwestycje.pl , w Biuletynie Informacji Publicznej, prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna, pod adresem umolsztyn.bip.gov.pl oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela :	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 102, I piętro, tel. (89)527-31-11 ww. 373 lub (89) 535-32-15

34171038

Sąd Rejonowy w Olsztynie

Wydział I Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 767/21 o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po spadkodawcy Waldemarze Pawlak, synu Leona i Genowefy, urodzonym 31.08.1951 r. w Jeżewie Starym, zmarłym 06.06.2018 r. w Olsztynie, ostatnio stale zamieszkałym Olsztynie, wzywa wszystkich spadkobierców, do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34171023

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej I Wydział Cywilny

zawiadamia, że w tutejszym Sądzie toczy się sprawa I Ns 355/20 z wniosku Sławomira Krzysztoła przy udziale Marka Ondycz, Rozalii Ondycz, Katarzyny Ondycz, Edyty Ondycz, Niny Currej, Łukasza Łęczyńskiego, Zofii Fedusiewicz, Anny Figury, Wiesława Waligóry, Dariusza Waligóry, Zbigniewa Waligóry, Piotra Hruby, Józefy Hruby i Marzeny Maciejewskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po
Stanisławie Ondyczu, synu Karola
Ondycz i Doroty Mirga, urodzonego
14 stycznia 1948 r. w miejscowości Rytko,

zmarłego 13 lipca 2008 r. w Środzie Śląskiej, posiadającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Środzie Śląskiej przy ul. Plac Wolności 32/1. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34171213.n

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3-4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.), w związku z art. 12 ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 176),

informuję

o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie o ustalenie odszkodowania za nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym, położoną w obrębie Grębocice, gmina Grębocice, opisaną ewidencyjnie jako działka nr **447/2**, AM-1, o powierzchni 0,0731 ha (przed podziałem działka nr 447 o powierzchni 3,70 ha) która w związku z decyzją nr 939.2021 Starosty Polkowickiego z dnia 24.01.2022 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, zatwierdzającej podziały nieruchomości oraz projekt zagospodarowania terenu dla inwestycji drogowej pn. budowie drogi łączącej Kwielice i Grębocice, której nadano rygor natychmiastowej wykonalności, z mocy prawa stała się własnością Gminy Grębocice.

Starosta Polkowicki wzywa do zgłoszenia się osoby, które w sprawie o ustalenie i wypłatę odszkodowania w osobie jw., mogą być stronami w sprawie, m.in. poprzez okazanie stosownych dokumentów, poświadczających przypadający im tytuł prawny do przedmiotowej nieruchomości.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, Starosta Polkowicki wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, podejmie postępowanie w przedmiocie ustalenia i wypłaty odszkodowania, a na podstawie art. 118a ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami, kwota odszkodowania zostanie przekazana do depozytu sądowego na okres 10 lat.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 76 729 92 55.

Z up. STAROSTY
Dyrektor Departamentu Geodezji,
Środowiska i Budownictwa
Mariusz DzumyKGEODETA POWIATOWY
/pismo wydane w formie dokumentu elektronicznego
i podpisane kwalifikowanym podpisem elektronicznym/

34171177.n

Zaczyna się mączka Huberta Hurkacza

Turniejów na kortach ziemnych jest tak mało, że nie wiadomo, czy Hubert Hurkacz powinien nauczyć się grać lepiej na tej nawierzchni.

Marek Deryło

Rok temu turnieje na mączce rozdzieliły dwa wciąż największe sukcesy w karierze Hurkacza. Przyleciał do Monte Carlo po wygraniu Mastersa w Miami, po pokonaniu tam na kortach twardych kilku znakomitych przeciwników. Kilka tygodni później, już po pożegnaniu się z kortami ziemnymi, Polak doszedł do półfinału Wimbledonu, pokonał na trawie m.in. Daniila Miedwediewa i Rogera Federera.

Między triumfem w Miami i zwycięstwem nad Federerem była jedna wygrana w Monte Carlo i żadnej w Madrycie, Rzymie oraz Paryżu na Rolandzie Garrosie – wszystkie te turnieje odbywały się na kortach ziemnych. Wyglądało to marnie, ale że trwało krótko, trudno było mówić o męce na mączce, to zbyt duże słowo.

Męka Rafaela Nadala

Na kortach ziemnych dużych turniejów jest mało, co może cieszyć Hurkacza, ale martwić wielu innych, np. tych, którzy przy każdym kroku słyszą swoje skrzypiące kolana.

Rafael Nadal mówił o tym dużo, ale już wiele lat temu przyznał, że się poddaje, bo i tak nic nie zmieni. Argumenty były oczywiste – gra na miękkiej mączce jest mniej kontuzjogenna niż szaleńcze bieganie za piłką i mnóstwo zwrotów na kortach twardych, gdzie piłka frunie szybciej niż na kortach ziemnych. Mówił, że działa na rzecz przyszłych tenisistów, którzy po zmianach „byliby zdrowsi po zakończeniu karier, mogli pokopać w piłkę z kolegami”. Dodawał zdanie o swoich zastępcach może na wszelki wypadek, bo jest bezdyskusyjnie najwybitniejszym tenisistą w historii, jeśli chodzi o grę na kortach ziemnych. Może gdyby turniejów na mączce było więcej, zastawiłby wyraźnie w tyle Federera i Novaka Djokovicia.

Tymczasem takich imprez jest mało, więc musiał się z wybitnymi rywalami szaleńczo ścigać i zapłacić za to wysoką cenę. Jeden z kibiców ostatnio przedstawił w internecie listę kontuzji Nadala. Doszedł do liczby 16, i to pomijając drobniejsze urazy. A sam Hiszpan mówił niedawno: „Nie przypominam sobie już, bym kiedykolwiek grał, nie czując bólu”.

Jego kontuzje łokci i nadgarstków trudno oczywiście jednoznacznie powiązać z większą liczbą turniejów na kortach twardych. A też Nadal – z uwagi na jego charakterystyczny, zadziornie defensywny styl gry – przechodzenie z mączki na twardą nawierzchnię odczuwać mógł bardziej boleśniej niż inni. Właściwie ci z potężnym serwisem jak Hurkacz – na mączce oni



FOT. MARTA LAVANDIER / AP

notują o wiele mniej asów niż na pozostałych kortach.

O tym, by jakoś ulżyć tenisistom (nie tylko w sprawie nawierzchni kortów), mówili lata temu również Djoković i Andy Murray. Ten ostatni wysuwał nawet pomysł strajku.

Inne problemy Huberta Hurkacza

„La Gazzetta dello Sport”, pisząc niedawno o bardzo dużej liczbie kontuzji w tenisie, cytowała lekarzy mówiących nie tylko o nawierzchniach kortu, ale też o rakietach skonstruowanych tak, by zmuszać zawodnika do użycia raczej większej niż mniejszej siły.

Hurkacz ma 25 lat, udaje mu się unikać kontuzji, nie opuścił żadnego Wielkiego Szlema, odkąd wszedł do świata poważnego tenisa. Choć najwięcej czasu spędza na kortach twardych, na mączce szybko przegrywa

Wielkiej akcji protestacyjnej w sprawie katorżniczego życia tenisistów obecnie nie ma, zdarzają się wysoki. Grek Stefanos Tsitsipas, numer 5 w rankingu, rozmyślał nad tym, czy kobiety nie powinny grać w Wielkich Szlemach do trzech wygranych setów jak mężczyźni, a nie do dwóch. Żeby też spędzały na kortach czasem pięć setów. Naomi Osaka odpowiedziała wdzięcznie: „A on chce grać dziewięć setów? Bo jeśli on próbuje przedłużyć moje mecze, to ja spróbuję przedłużyć jego”.

Hurkacz ma 25 lat, udaje mu się unikać kontuzji, nie opuścił żadnego Wielkiego Szlema, odkąd wszedł do świata poważnego tenisa. Choć najwięcej czasu spędza na kortach twardych, na mączce szybko przegrywa.

Ale jest wysoko w rankingu, obecnie – ponieważ nie obronił tytułu w Miami, odpadł w półfinale – na 14. miejscu. Co więcej – jest tak wysoko, mimo że w turniejach wielkoszlemowych, których nie opuszcza, tylko dwa razy na 15 prób przebrnął przez drugą rundę. W świetle tej statystyki słabsza umiejętność gry na mączce nie jest zawstydzająca, ona nie ma tak wielkiego wpływu na ranking.

Mecz z Francuzem Gaelem Monfilsem w poniedziałek. Transmisja turnieju w Monte Carlo na sportowych kanałach Polsatu.

Justyna Kowalczyk-Tekieli



Iga Świątek uczy normalności

Jeśli poukładana na co dzień dziewczyna daje upust tak ogromnym emocjom przed milionami ludzi, to znaczy tylko to, że bardzo, ale to bardzo zależy jej na tenisie. Przecież mogłaby sobie przez kolejnych kilka lat przyjmować większe i mniejsze porażki z uśmiechem, mając już w kieszeni wygrany wielkoszlemowy turniej. Mogłaby opowiadać, że ma jeszcze czas itd. A ona płakała. Było jasne, że jej nie grozi, że spocznie na laurach. Że nie będzie szukać dla porażek absurdalnych wymówek. Że kocha tenis i na korcie nigdy nie odrabia pańszczyzny. Że jest głodna sukcesów.

Jeszcze wiele leż się w jej karierze poleje, ale już na pewno za zamkniętymi drzwiami. By nie drażnić tak często hipokrytów sportowych, którzy uważają, że sportowiec nie ma prawa do okazywania emocji innych niż radość. A ja bym chciała, by Iga w trudnej chwili znów okazała się człowiekiem. Uczy nas, Polaków, normalności w sporcie wyczynowym.

Łatwo nam orzekać, że dany sportowiec nie umie przegrywać. Ale właściwie dlaczego ma umieć przegrywać? Co to za zaleta? Zapewniam, że każdy mistrz na swój sposób tego nie potrafi. Przerost ambicji to nie tylko przywara mistrzów, ale też jeden z warunków mistrzostwa. Czytam czasem opinie pełne złości, jak to po porażce mistrz nie zatrzymał się pozować do zdjęć z uśmiechem albo że wałnął rakieta tenisową o kort. I zgodzę się, że większość tych zachowań nie wygląda dobrze, ale to są właśnie emocje, które szarpia przegranym człowiekiem.

Oczywiście następny razem skarcony przegrany mistrz ugryzie się w język czy wymusi kilka uśmiechów do zdjęć. Ale to nie oznacza, że się wyzbył negatywnych emocji. Oznacza tylko, że zrozumiał, że nie tylko jest sportowcem, ale też musi być aktorem. I teraz, po skończonej rywalizacji, najlepiej dla siebie zrobi, gdy założy maskę.

Tak, my, sportowcy, jesteśmy aktorami. Przyzwyczailiśmy się koloryzować rzeczywistość. Pozować do zdjęć. Tuszować wszystko, co może wywołać negatywny komentarz otoczenia. Dorośli, w większości z twardą życiową skorupą doświadczeń, w tym koloryzowanym świecie pełnym przypadkowej i najczęściej niesłusznej krytyki jakoś lawirujemy.

Jako! Bo pamiętamy jeszcze normalność, w której Diego Maradona genialnie grał w piłkę, ale poza tym miał mnóstwo problemów. I o tych problemach, płacząc, opowiadał. Dzieciaki, które znają tylko ten nabotkowany sport, mogą się pogubić, już się gubią. Jeśli emocje, które po każdej porażce się kumulują, nie znajdą ujścia, jeśli dzieci albo będą poddane krytyce absolutnej, albo będą wynoszone pochwałami pod niebiosa, to to jest najkrótsza droga do problemów psychicznych. Rywalizacja sportowa powinna pokazywać prawdziwe emocje, negatywne również. Dla zdrowia psychicznego kibiców i samych sportowców. Dla młodych sportowców, by nie myśleli, że jak się popłaczą ze złości po przegranym meczu, to coś z nimi jest nie tak.

Dlatego zawsze z ulgą przyjmuję gesty, grymasy i przekleństwa, które wyrwały się znanemu sportowcowi spod kartki z wyuczoną i bezpieczną rolą. Może to czasem oburza. Ale jest prawdziwe i zdrowe. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



A jednak się kręci

Dlaczego nie zbudujemy w Polsce skrawka Norwegii

Intrygujący punkt na futbolowej mapie Europy rozbytłyna półtora roku temu i rzuca coraz więcej światła. A przecież leży za kołem podbiegunowym, gdzie nawet trawa nie chce rosnąć

Stec



Pilkarze norweskiego Bodø/Glimt teoretycznie nie mają niczego, co niezbędne do wygrywania, ale już jesienią wyrządzili krzywdę samemu José Mourinho, który po klęsce 1:6 biadał nad „najgorszym wieczorem w trenerkiej karierze”. W czwartek pokonali jego drużynę AS Roma ponownie i jeśli wytrzymają rewanż, awansują do półfinału Ligi Konferencji. Prą do sukcesu w sposób niepowtarzalny, tak odmienny od przyjętych standardów, że już w listopadzie 2020 roku – zanim wyruszyli na podbój kontynentu – wysłannika wydelegował do nich „New York Times”, pismo umiarkowane za interesowane piłką nożną.

Z ich wyznań wynika, że najbardziej wpływową postacią w klubie jest trener mentalny, czyli – w przełożeniu na staropolski – psycholog. Bjørn Mannsverk w poprzednim życiu pilotował myśliwce i jako żołnierz norweskich sił powietrznych służył m.in. w Afganistanie oraz Libii. Oglądanie meczów zawsze go nudziło, ale przed pięcioma laty zgodził się pomóc wychowankowi (obecnie kapitanowi) drużyny Ulrikowi Saltnesowi, który znienawidził futbol, zachorował na depresję. Pacjent odzyskał radość istnienia, więc terapeutyczne sesje rozszerzono na całą ekipę, indywidualne i grupowe nasiadówki stały się codziennością, a uzdrowiciel awansował na guru.

...

Jego metody wyglądają na zaklęcia wyjęte z popularnych poradników, które uczą, jak żyć. Koncentruj się na tu i teraz, ćwicz się w uważności (każdy trening poprzedza wspólna medytacja), stwórz najlepszą wersję samego siebie, wnikiń w swoje emocje, nie bój się szczerości, którą gdzie indziej uznano by za przejaw słabości. Piłkarze twierdzą jednak, że ufają Mannsverkowi jak nikomu innemu, dzięki niemu poczuli się wolni. Nie stawiają sobie żadnych konkretnych celów, gdyż myślenie o wyniku generuje głównie stres, kreatywne jest tylko skupianie się na samej grze.

A ich styl – ultraofensywny, sami mówią o stylu kamikadze – ma być zawsze taki sam, w przeciwieństwie do większości średnich zespołów nie modyfikują go nawet w starciach z faworytami. Mali mentalni giganci. Nie zgrywający aniołów innowacji, lecz prowokujący przekonywaniem, że za ich powodzeniem nie kryje się „żadna wizja”.

Grają w miasteczku, w którym mieszka około 50 tys. ludzi (rozmiary Ostrołki czy Wejherowa), i wszę-



• Piłkarze norweskiego Bodø/Glimt podczas rozegranego w czwartek ćwierćfinałowego meczu Ligi Konferencji przeciwko Romie FOT. MATS TORBERGSEN / AP

dzie mają cholernie daleko. Biegają po sztucznej nawierzchni, na którą narzekają rywale – naturalną zieleni murawy utrzymać tam trudno, nawet w najcieplejszym czerwcu średnia temperatura nie sięga 20 stopni. W miesiącach zimniejszych w ogóle nie ćwiczą na świeżym powietrzu. I uparcie trwają przy pielęgnowaniu tożsamości klubu lokalnego, preferują piłkarzy nie tyle norweskich (zresztą klimat nie sprzyja sprowadzaniu cudzoziemców), ile pochodzących z północnego pustkowia, zamieszkiwanego przez ludzi w innych regionach lekceważonych i obśmiewanych jako wieśniacy. Kameralność projektu pięknie zawiera się w losach rodziny Bergów – grający dla klubu w latach minionych Patrick (w grudniu wyjechał do francuskiego Lens) wszedł w korki ojca Orjana, dziadka Haralda, wujków Arilda i Runara, stryjecznego dziadka Knuta.

O urokliwych przygodach piłkarzy Bodø/Glimt myślałem, patrząc na sobotni, pozał się Boże, hit naszej tzw. ekstraklasy. Lech z Legią rozegrały mecz twardy, ale mierny (padł remis 1:1), w niczym niepodobny do ekscytu-

jących popisów norweskiej drużyny, którą warszawianie dwukrotnie pokonali minionego lata w kwalifikacjach Ligi Mistrzów.

Potem ich szlaki się rozeszły. Legia zdobyła się na zryw w Lidze Europy, ale w natchnieniu fruwała przez pięć minut, osuwając się równocześnie w otchłań w krajowych rozgrywkach, za co najpewniej zapłaci sezonem spędzonym poza rywalizacją na kontynencie – zniweczyła własny wysiłek tak samo, jak przed rokiem zaprzepąścił wszystko Lech. Polskiemu kibicowi pozostaje znów powzruszać się bajkami opowiadanymi w obcych językach i zderzyć z rytualnym pytaniem: dlaczego, do jasnej cholery, w naszym futbolu nigdy nie udaje się zbudować trwałej wartości, o okresie przydatności mierzonej w jednostkach większych niż miesiące?!

...

Piłkarze Bodø/Glimt wzlatają od kilku lat. Najpierw zapanowali w kraju, bijąc zatrzęsienie statystycznych rekordów, potem z godnością pożegnali się z Ligą Europy (2:3 z Milanem,

na wyjeździe), by w bieżącym sezonie – gdy już dwa razy oberwali od Legii – powygrwać dwumecze z Romą, Zorią Ługańsk, CSKA Sofia, Celtikiem Glasgow, AZ Alkmaar. Aż wreszcie, choć zimą jak zwykle powyprzędawali gwiazdy, ponownie rozprawili się z rzymianami. Przed sezonem plasowali się w rankingu UEFA za Legią, teraz ją wyprzedzili – warszawianie leżą w drugiej setce klasyfikacji, Lech wisi w trzeciej, Piast Gliwice nikt nie w czwartej.

Naszej tradycyjnej beznadziei nie tłumaczy nic. Mamy przyjaźniejszą pogodę, lepsze stadiony, wyższe budżety, zawodników wyżej wycenianych przez rynek – serwis Transfermarkt szacuje wartość całej kadry z Bodø/Glimt na 15,7 mln euro, czyli niżej od zasobów Lecha (44 mln), Rakowa (26 mln), Legii (24 mln), nawet Zagłębia Lubin (15,8 mln). Brakuje tylko pomysłu. Polskie kluby, rozpieszczane m.in. finansowaniem z publicznych środków, za pieniądze na miarę XXI wieku uprawiają futbol z epoki kamienia łupanego i na takim poziomie są zarządzane. A przecież gdyby właściciele naszych, ekhm, ligowych potęg zechcieli, to stać byliby ich – zwłaszcza przed dwoma laty, dopiero wyszłoby taniutko! – na wykupienie Bodø/Glimt w całości. Przeniesienie do Poznania czy Warszawy wszystkich tam zatrudnionych – od magazyniera przez piłkarzy po trenera.

Nawiasem mówiąc, Kjetil Knutsen trzyma posadę od ponad czterech lat. Cud, jakiego w Lechu i Legii nie doświadczyci od dekad. ●

Rafał Stec

Naszej tradycyjnej beznadziei nie tłumaczy nic.

Mamy przyjaźniejszą pogodę, lepsze stadiony, wyższe budżety, zawodników wyżej wycenianych przez rynek

– serwis Transfermarkt szacuje wartość całej kadry z Bodø/Glimt na 15,7 mln euro, czyli niżej od zasobów Lecha, Rakowa, Legii, nawet Zagłębia Lubin